



# Po co ta filozofia?

## Przewodnik do nauki historii filozofii dla kadetów Służby Więziennej

KRZYSZTOF WOJCIESZEK  
DAWID LIPSKI



I N S T Y T U T  
SPOŁECZNYCH PODSTAW PENITENCJARYSTYKI

---

2 0 2 2

---



Po co ta filozofia?  
Przewodnik do nauki historii filozofii  
dla kadetów Służby Więziennej





Po co ta filozofia?  
Przewodnik do nauki historii filozofii  
dla kadetów Służby Więziennej

KRZYSZTOF WOJCIESZEK  
DAWID LIPSKI

I N S T Y T U T  
S P O Ł E C Z N Y C H P O D S T A W P E N I T E N C J A R Y S T Y K I

---

2 0 2 2

---



Projekt pn. „Pilotażowe kompleksy penitencjarne” realizowany w ramach Programu Operacyjnego pn. „Sprawiedliwość” finansowany ze środków funduszy norweskich i środków krajowych.

**RECENZENCI**

Ks. dr hab. Mariusz Szajda

Prof. dr hab. Artur Andrzejuk

**REDAKCJA** Alena Androsik

**SKŁAD** Wacław Kryształ [Studio Format]

**PROJEKT OKŁADKI** Szymon Strużyński [Studio Format]

**DRUK** elpil.com.pl

Copyright by swws, Warszawa 2022

**ISBN** 978-83-66454-36-1

# | Spis treści

	Wstęp	· 7
1	Na początek	· 8
2	Filozofia bierze się ze zdziwienia	· 11
3	Narodziny filozofii europejskiej	· 15
4	Związek polityki i filozofii	· 20
5	Pozytywny wpływ polityki na filozofię	· 26
6	„Grecki szpagat filozoficzny”	· 30
7	Ateny, czyli gdzie to się działo?	· 33
8	Sokrates w więzieniu	· 35
9	Platon popada w niewolę	· 40
10	Platon fascynuje filozofów	· 44
11	Arystoteles – źrebię, co kopie własną matkę	· 48
12	Dorobek i wpływ Arystotelesa: logika, metafizyka, filozofia przyrody, etyka, polityka (politologia)	· 51
13	Szklanka do połowy pełna. Dynamiczny byt Arystotelesa	· 57
14	800 lat rozwoju filozofii po trzech klasykach. Filozofia w Imperium Rzymskim	· 62
15	Neoplatonicy walczą z chrześcijaństwem	· 66
16	Św. Augustyn z Hippony. Proces ludzkiej przemiany	· 68
17	O pocieszeniu, jakie daje filozofia	· 71
18	Filozofia arabska	· 74

- 19 Świat klasztorów i uniwersytetów.  
Kultura scholastyczna · 78
- 20 Wiek XIII – stulecie Wielkich · 82
- 21 Olbrzym na barkach olbrzymów –  
św. Tomasz z Akwinu · 87
- 22 Metafizyka *esse* – św. Tomasz  
jako „filozoficzny Kopernik” · 90
- 23 Uczciwy teolog, który szanuje filozofię · 95
- 24 „Katastrofa” wieku XIV · 98
- 25 W ogniu reformacji · 104
- 26 Przesłanie z więzienia Tower. Tomasz Morus · 107
- 27 Angielscy dżentelmeni: Hobbes, Berkeley,  
Hume, Locke · 110
- 28 Hobbes i jego „straszny świat” · 113
- 29 John Locke i umowa społeczna · 115
- 30 Hume i jego „antymetafizyka” · 117
- 31 Co działo się na kontynencie w wieku XVII? · 119
- 32 „Szaleństwa” wieku oświecenia.  
Groźny wiek XVIII · 122
- 33 Konsekwentny materializm rodzi „upióry” · 123
- 34 Inne oblicze oświecenia – Niemcy wkraczają  
na arenę filozofii · 125
- 35 Epoka romantycznych marzycieli · 129
- 36 Szerszy obraz filozofii światowej w wieku XIX · 134
- 37 Filozofie na służbie totalitaryzmów · 136
- 38 Czy filozofia to tylko „wujek samo zło”? · 141
- Zamiast epilogu** – historia filozofowania Krzysztofa  
Wojcieszka. Dodatek, który można pominąć · 145
- O autorach** · 153
- Bibliografia** · 155



## | Wstęp

Prezentowana książka w swoim głównym zamierzeniu ma stanowić przewodnik propedeutyczny do nauki przedmiotów filozoficznych dla słuchaczy penitencjarystyki i innych dyscyplin studiowanych w ramach Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Autorzy wyrażają nadzieję, że ten wstęp do filozofii ułatwi Czytelnikom zrozumienie i przyswojenie treści filozoficznych poruszanych podczas wykładów i ćwiczeń.

Trzydzieści osiem krótkich rozdziałów stanowi miniwykład historii filozofii w układzie chronologicznym, poczynając od starożytnych Greków po myślicieli XX wieku. Prezentowane poglądy i postaci w żaden sposób nie wyczerpują bogatej tradycji filozoficznej. Przywoływane są jednak zawsze w kontekście kulturowo-historycznym danej epoki czy znaczącego momentu historii. Autorom, oprócz wprowadzenia i wyjaśnienia podstawowych poglądów czy założeń wybranych myślicieli, zależało na osadzeniu ich zawsze w szerszym kontekście, również penitencjarnym. Z tego powodu autorzy często rezygnowali z rozbudowanych analiz na rzecz swoistej historyczno-filozoficznej narracji, nieraz dość swobodnej. Podobnie przywoływana literatura stanowi raczej zachętę dla czytelników do sięgnięcia głębiej w podejmowanych zagadnieniach aniżeli kompletną bibliografię przedmiotową i podmiotową.

# 1 | Na początek

Od czasu swojego rozkwitu w Europie aż do przełomu XIX i XX wieku filozofia była podstawą wszelkiego wyższego wykształcenia (Kunzmann i wsp., 2003). Dopiero w naszych czasach zaczęły się z niej wyodrębniać szczegółowe dziedziny wiedzy: logika, nauki przyrodnicze, psychologia, socjologia, zarządzanie. Gdy dziś je studiujemy – chociażby modną psychologię – to nie zdajemy sobie sprawy, jak duży ładunek filozofii jest nadal w nich ukryty, zwłaszcza w podstawowych założeniach. Do pewnego stopnia są to nadal „filozofie”, gdyż te dziedziny w momencie swej emancypacji, „odrywania się” od klasycznej filozofii przyjmowały określony model dociekania, zgodny z jakąś odmianą myśli filozoficznej, z jakimś modelem popularnym w czasach ich wyodrębniania się.

Dziś to się zaciera. Student psychologii rzadko ma poczucie, że nadal filozofuje, zwłaszcza że psychologia w dużej mierze podjęła się dążenia do modelu nauk przyrodniczych, zwłaszcza poprzez stosowanie metod ilościowych, statystycznych. Nauki przyrodnicze jednak też opierają się ostatecznie na jakiejś określonej filozofii, szczególnie w swoich podstawach. Wielu postępuje tak, że wybiera z bogatej skarbnicy filozoficznej jakiś wątek i włącza go do np. zarządzania. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku różnych tzw. szkoleń rozwojowych. Ponieważ ich uczestnicy najczęściej nie znają historii filozofii, nie wiedzą, że sprzedaje się im towar starożytny. Modne są rozmaite treningi kreatywności czy panowania nad sobą, a to stare nauczanie Platona czy Arystotelesa, nade wszystko zaś przedstawicieli grupy stoików. Zresztą propozycje te są aktualne

w wielu wątkach, zatem nic w tym złego, tyle tylko, że być może to samo nauczanie podane zgodnie ze swym pochodzeniem byłoby skuteczniejsze. W końcu byłoby bliżej źródła. Na Uniwersytecie Harvarda pracował pewien profesor filozofii uczący tak wprawnie, że trzeba było wynajmować wielkie sale na jego zajęcia, gdyż zapisywało się na nie aż 5000 studentów. Inny filozof i teolog, biskup Fulton J. Sheen, zbierał ogromne audytorium w USA, wykładając przez radio i telewizję. Miał wielomilionową publiczność. A widać, że korzystał z tych dwu dziedzin – filozofii i teologii. Z filozofii miał doktorat zrobiony w Europie, na Uniwersytecie w Lowanium. To przygotowanie wyraźnie mu pomagało.

Wielu nadal tęskni za tym, co może dać filozofia. Dowodem na to są dwa sukcesy. Jeden to sukces wydawniczy. Pewien nauczyciel filozofii z Norwegii, Jostein Gaardner, napisał książkę pod tytułem *Świat Zofii*. Zdobyła wielką popularność wśród nastolatków, którzy w niej odnajdywali odpowiedzi na swoje ważne pytania. Powstawały nawet kluby młodzieżowe wokół wątków tej książki. Drugi sukces to popularność ruchu „Sokrates Cafe” (Pyszczek, 2020). W wielu miejscach na świecie gromadzą się ludzie różnych zawodów i dyskutują, próbując zrozumieć jakiś wybrany przez siebie problem filozoficzny. Mają z tego dużo frajdy, czasami spotykają się w tym samym gronie przez wiele lat.

Ponadto współcześnie coraz częściej sięgamy po pomoc terapeutów i psychoterapeutów. Wydaje się, że filozofia – zwłaszcza lektura wspomnianych starożytnych stoików (np. Epikteta) – w wielu przypadkach mogłaby mieć dla nas zbawienny, terapeutyczny wpływ, mogłaby być źródłem właściwej oceny naszych problemów, jak również sposobów samodzielnego ich rozwiązywania.

Filozofia zawędrowała również do więzień. Jest w „menu” kształcenia więźniów np. w Wielkiej Brytanii (Szifris, 2016, 2018a, 2018b). Tamtejsi nauczyciele twierdzą, że stanowi mocny element przemiany uczestników takiej nauki. Powstają na ten temat prace naukowe (np. Woszczyk, 2020), nawet doktoraty dotyczące właśnie roli kształcenia filozoficznego w więzieniach. Zadziwiające? Według Arystotelesa filozofia rodzi się ze zdziwienia. Podobno ten, kto się nie dziwi, nie filozofuje.

W książce Wiesława Myśliwskiego *Ucho igielne* (2018) znajdujemy opis dialogu pewnego profesora i kelnera. Kelner ujął profesora swą kulturą, a ten zapytał go:

- Pan ma jakie wykształcenie?
- Ukończyłem filozofię.
- Filozof? Nie wiedziałem, że na filozofii uczą kelnerstwa. Skończył pan filozofię?
- Tak! Skończyłem jeszcze potem kurs dla kelnerów. Po filozofii nie miałbym perspektyw.
- To dlaczego poszedł pan akurat na filozofię?
- Dla siebie.
- I co panu dała?
- Może pomogła mi zostać uczciwym kelnerem?

Ten piękny dialog mógłby wystarczyć za odpowiedź na pytanie z tytułu: po co ta filozofia? Ale wtedy musielibyśmy zakończyć nasz podręcznik na pierwszej stronie.

## 2 | Filozofia bierze się ze zdziwienia

Jak wspomniano, jeden z najwybitniejszych myślicieli w dziejach Europy i świata, Arystoteles (żył 2400 lat temu), był zdania, że filozofowanie rodzi się ze zdziwienia. Żyjąc, pracując, wędrując, człowiek nieustannie trafia na „coś”, co go zaciekawia i zaskakuje. I usiłuje rozwiązać zagadkę napotkanej rzeczywistości. Ten sam myśliciel był zdania, że każdy człowiek najbardziej pragnie prawdy, czyli zrozumienia, czym coś jest, a zwłaszcza zrozumienia przyczyn napotkanych rzeczy.

Nie mniej ważnymi pytaniami są te, które dotyczą wiedzy o sobie samym. Kim jestem? Skąd się wziąłem? Dokąd zmierzam? To pytania, które zadaje sobie w jakimś momencie życia każdy człowiek. Jeśli pójdziemy tropem nauk społecznych, które twierdzą, że obecnie najbardziej cenioną wartością jest miłość (rodzinna czy przyjacielska) (Cieciuch, 2007), to może właśnie pytania o miłość byłyby najważniejsze (Norton, Kille, 1983). Czym jest miłość? Czy się zdarza? Czemu czasami zanika? Usiłują na takie pytania odpowiadać psychologowie, w Polsce np. prof. Bogdan Wojciszke (2009). Okazuje się, że ich odpowiedzi są częściowe i bywają pesymistyczne, bo wychodzi na to, że miłość bardzo często zmierza do swego kresu, gdyż wyczerpuje się i wypala. Nadal pozostajemy przy tym samym pytaniu: czym ona jest (jej istota) i czy jest możliwa? Okazuje się, że nie pojmiemy miłości, jeśli nie pojmiemy człowieka (Ingarden, 1987; Szewczyk, 1998). A nie pojmiemy człowieka, jeśli nie pojmiemy otaczającej go rzeczywistości, jeśli nie zrozumiemy przyczyn, które decydują o tym, kim jest człowiek (Gogacz, 2008).

Może rację mają ci, co twierdzą, że za widzialną rzeczywistością, za widzialnym światem ukrywa się jego niewidzialna przyczyna – Bóg, Absolut? W filozofii śmiało stawia się takie pytania, gdyż ma ona ambicję, aby wyjaśnić wszystko, aby zrozumieć wszystkie obiekty w ich koniecznych przyczynach. Czasem filozofowie sprzeniewierają się tej misji i zamiast wyjaśniać – tworzą ambitne modele. Kreują własne modele świata zamiast starać się go pokornie rozumieć. Ta skłonność, przecież bardzo ludzka, powoduje zniechęcenie części pytających do tak uprawianej filozofii. Wczytując się w czasami zawiłe i niejasne opisy filozofów, rezygnujemy z ich pomocy, gardzimy ich rezultatami, podróżujemy na własną rękę. To prawda, że w pewnym sensie każdy z nas jest filozofem, bo z konieczności buduje swój zespół wyjaśnień napotkanej rzeczywistości. Jednak taka decyzja, nawet dość zrozumiała, przypomina żeglowanie po wzburzonym morzu bez umiejętności żeglarskich. Nic dziwnego, że często odpowiadamy: nie wiem, nie udało mi się wyjaśnić tego, co wywołało moje zdziwienie. Chęć filozofowania może zrodzić się również z problemów egzystencjalnych, które nas dotykają, np. przeżywanego przez nas bólu, cierpienia, lęków lub trosk. Czasem jej źródłem jest sceptycyzm jako wątpienie czy nawet forma buntu wobec przyjmowanych powszechnie przez ludzi „pewników”.

Innych odsuwa od filozofowania trud, jaki trzeba ponieść. Filozofia wymaga wysiłku i to niemałego. Swoje odpowiedzi myśliciele nieraz umieszczali w tekstach (lub w wydarzeniach, które aranżowali, jak np. Diogenes, Sokrates), które bywają łatwe, ale częściej są jednak trudne, a nawet bardzo trudne.

Wyznanie Krzysztofa Wojcieszka: „Ja sam ukończyłem dzienne studia filozoficzne oprócz biologicznych i obroniłem doktorat z filozofii w bardzo trudnym temacie, ale nadal są teksty filozoficzne, które są dla mnie hermetyczne (czyli mało zrozumiałe, zamknięte). Kiedyś trochę się tym przejmowałem, miałem sobie za złe, ale obecnie mniej się tym przejmuję. Po prostu przechodzę do porządku dziennego nad tym, że nie wszystko pojmem. Nie muszę”.

I Ty, Czytelniku, nie musisz. Zadaniem Twoich wykładowców jest wyjaśniać i przybliżać problemy, rozwiązania, treści, ale zawsze pozostaną liczne obszary niezrozumienia i tajemnicy. Dla Ciebie i dla nich. Być może wspólny trud wykładowców i studentów spowoduje, że razem coś zrozumiecie, zaspokoicie swoją ciekawość, ale nadal będą teksty i sprawy, których nie uda się rozgryźć. Nie szkodzi. Mamy całe życie na myślenie. A niektórzy mawiają, że nawet całą wieczność. Trochę będzie bolało, gdy przekonani o własnej mądrości natrafimy na coś, co nijak nie poddaje się naszemu rozumowi. To tak, jak w sporcie: nie każdy jest Robertem Lewandowskim, ale każdy może trochę kopać piłkę. Pozwólmy sobie na to. Czasami warto myśleć wolno, rozwikływać coś stopniowo.

Jeden z autorów (K.W.) pamięta prof. Kuksewicza, wybitnego mediewistę (czyli znawcę historii filozofii średniowiecznej). Na jedno z jego trudnych seminariów zapisały się cztery osoby. Pracowali nad krótkim tekstem bł. Jana Dunsza Szkota przez cały rok. Nad paroma kartkami papieru, z lupami, gdyż trzeba było odcyfrować i odtworzyć ręcznie pisany tekst łaciński. Średniowiecze nie znało druku, więc oszczędzało na pisaniu. Stosowano skróty, tzw. abrewiatury; czasem jedną literą zastępowano całe słowo. Był to rodzaj ówczesnej naukowej stenografii. Studenci mieli do dyspozycji fotokopie takiego odręcznego tekstu i wiedzę mistrza. Trudnili się nad tym jednym fragmentem cały rok akademicki, przez wiele godzin. Jak już odtworzyło się tekst łaciński jakiegoś zdania, trzeba było je poprawnie przetłumaczyć, ustawić obok innych zdań i zrozumieć. Mocno dyskutowali nad znaczeniem danego fragmentu. Zapisując się na to seminarium, nie wiedzieli, że staną oko w oko z myślicielem uznawanym za jednego z najtrudniejszych w całym średniowieczu. To był wybitny umysł, autor znanego w logice prawa bł. Dunsza Szkota (które głosi, że z dwu zdań sprzecznych wynika logicznie dowolne zdanie, zatem należy unikać wnioskowania opartego na sprzeczności przesłanek). Było zwyczajem średniowiecza, że rozumowano ostrożnie. Nawet jeśli jakiś filozof miał sprecyzowany pogląd na daną sprawę, to nie mógł go zwyczajnie wygłosić – musiał pokazać kolegom, że zna też argumenty przeciwne swojemu pogładowi,

tak jakby kłócił się sam ze sobą. Dopiero jak pochwalił się wiedzą o tym, co przeciwne jego poglądom, wolno mu było wygłosić pogląd własny. To nie koniec. Musiał punkt po punkcie przekonująco zbić wymienione najpierw kontrargumenty, które wymyślił przeciwko swemu pogładowi. Przy okazji musiał pochwalić się zgodnością swojego poglądu z opinią jakiegoś uznanego autorytetu (np. Platona, św. Augustyna lub Pisma Świętego). Wspomniany bł. Jan Duns Szkot był mistrzem takich rozumowań. Do jednej tezy potrafił wymyśleć na przykład 45 kontrargumentów, a potem je zbijać. Dlatego pracowano cierpliwie cały rok nad kilkoma kartkami jego traktatu. Dodajmy, że cała czwórka tych seminarzystów została w końcu badaczami, zrobili stopnie naukowe w dziedzinie filozofii. To był dobry, chociaż żmudny trening.

Musimy przyznać, że zawodowa robota filozofa czasem tak wygląda. Biedzimy się nad jakimś trudnym zagadnieniem czasem wiele lat. Jakaś sprawa zapada w myśli, dojrzewa tam nawet latami, wraca się do jakiegoś tekstu i ponownie go „gryzie”. Czasem dopiero za którymś razem coś nas oświeca i wydaje się, że zrozumieliśmy zagadnienie. Tak to wygląda, to jest trud. Filozofia nie jest dla leniwych, chociaż może i taką z czasem wymyślą zdesperowani koledzy – filozofowie. Skoro są podręczniki typu „matematyka dla opornych”, może też napisano podobne dla filozofowania?



### 3 | Narodziny filozofii europejskiej

Samo pojęcie „filozofia” wprowadził prawdopodobnie Pitagoras, który połączył dwa greckie słowa *philia* (miłość) i *sophia* (mądrość) w jedno „umiłowanie mądrości”, czyli właśnie filozofię. Miłość w tym ujęciu jest głęboka, bezinteresowna, angażująca całego człowieka. Sama zaś mądrość nie może być utożsamiona z nagromadzeniem wiedzy, czyli erudycją. Mądrość to jakby wiedza najogólniejsza, „wiedza o wiedzy”. Filozof to ktoś, kto z zamiłowaniem chce szukać, poznawać, a w końcu osiągnąć mądrość. Któż nie chciałby być mądry? Pisarz okresu oświecenia, Wolter, mawiał, że rozum jest najsprawiedliwiej rozdzielony między ludzi – nikt nie skarży się, że ma go za mało, że jest głupi. Bywały wyjątki, jak traktat *Pochwała głupoty* Erazma z Rotterdamu, ale to raczej tytuł przewrotny, ironiczny. Chcemy być mądrzy. Ufamy, że mądrość jest cenna. Chcemy wiedzieć i słusznie sądzimy, że wiedza daje moc. Jest przecież podstawą technologii. Okazuje się jednak, że technologia nas często zawodzi, daje złudne poczucie mocy. Przecież, zdaniem wielu klimatologów, to tzw. rewolucji przemysłowej „zawdzięczamy” obecne zmiany klimatyczne. Ludzka moc techniczna bywa niszcząca. Jeden z polskich myślicieli doby renesansu, Jan Kochanowski, w swoim traktacie o cnocie ujął to tak: „Dwie tedy rzeczy człowieka szlachcą: obyczaje a rozum; obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk; obiedwie rzeczy w sobie mieć rzecz nieprzepełacona jest człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań, bo nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego, i sobie, i ludziom szkodzi;

cnota, choć dobrze sama będzie, chwalebna jest i pożyteczna” (Kochanowski, 1919). Miał zapewne na myśli nieetyczne zastosowanie techniki. Przecież tzw. psychopaci bywają inteligentni i sprawni, a mimo to słusznie się ich boimy.

Mądrość jest szlachetniejsza niż wiedza, niż erudycja (dużo wiadomości encyklopedycznych) czy technika. Mądrość odmienia nas, uszlachetnia, rozwija i ucłowiecza. Dążenie do zdobycia mądrości spotykamy niemal we wszystkich znanych kulturach. Dlaczego napisaliśmy „niemal”? Bo nasza współczesna kultura jej nie szuka. Zadowolamy się naukami i technologią, a potem narzekamy, że nam źle i smutno. Liczba skutecznych samobójców na świecie co roku to ok. 1 miliona (800 tysięcy oficjalnie) i znacznie przewyższa liczbę ofiar zabójstw i wypadków drogowych (WHO, 2014; Arensman, De Leo, Pirkis, 2020). Wydaje się, że to skutek wyrzeczenia się mądrości we współczesnej kulturze, chociaż samobójstwa to skomplikowane zjawisko z wieloma czynnikami ryzyka<sup>1</sup>.

Filozofia obiecuje mądrość, chociaż historycznie często zawodziła. Obiecywała więcej, dawała mniej. W końcu nastąpiło takie zniechęcenie, że szukano gdzie indziej – w naukach szczegółowych, w technologii. W epoce renesansu szukano w literaturze; ściślej, w filologii czy gramatyce, a nawet w magii (Swieżawski, 1980). Doznano i od tej strony zawodu. Czy znajomość wielu języków lub gramatyki daje mądrość? Jeszcze trzeba mieć coś do powiedzenia w tych językach. Potem zwrócono się do nauk przyrodniczych, do ekonomii, do nauk społecznych. Wciąż szukano mądrości i... jej nie znajdowano. W naszej podróży przyjrzymy się tym przygodom.

Droga Europejczyków w kierunku mądrości zaczęła się w starożytnej Grecji około 2700 lat temu. Znaleźli się ludzie, których nie zadowolaly wyjaśnienia mitologiczne czy symboliczne. Szukali odpowiedzi bezpośrednich i głębszych, sprawdzalnych (Kirk, Raven, Schofield, 1999). Dlaczego właśnie w Grecji? Nie wiadomo. Historycy tłumaczą to warunkami przyrodniczo-społecznymi, umiłowaniem wolności, procedurami

[1] Zob. <https://ourworldindata.org/suicide>.

demokratycznymi, nawet niewolnictwem. Właściciel niewolników miał więcej czasu niż prości wyrobnicy. Tak się stało, że ruchliwi i ciekawscy Grecy, podróżując po całym obszarze Morza Śródziemnego, stykając się nie tylko z własną tradycją, ale z dorobkiem innych cywilizacji, zaczęli „myśleć na własny rachunek”. Mieli ciekawą mitologię, mieli cenne eposy (historie) jak *Iliada* i *Odyseja*, ale pragnęli czegoś więcej. Patrzyli w piękne egejskie niebo, patrzyli na łamiące się morskie fale i wylaniające się z morza wyspy, patrzyli na gwiazdy i zadawali sobie pytanie o początek, o zasadę tego, co widzą. Uznali, że musi być jakaś zasada, jakieś wytłumaczenie świata, który zwali kosmosem. Ten termin – „kosmos” – to ich wynalazek. Kosmos to świat uporządkowany, który kieruje się swoimi nadrzędnymi prawami. Innymi słowy, filozofię wywołało spotkanie Greków ze światem.

Pierwsi myśliciele jakby trochę grali w ruletkę. Obstawiali coraz to nowe elementy rzeczywistości jako źródło całości kosmosu. Szukali *arche* (łacińskie *principium*), czyli przyczyny, podstawy całej rzeczywistości. Miała być to zasada (zasady), która miała stanowić praprzyczynę wszystkich bytów. Tales z Miletu wskazywał na **wodę** (do dziś uważamy, że życie zaczęło się w wodzie, a 70% wagi ciała mężczyzny to woda, u kobiety 60%). Anaksymander na **powietrze**, Anaksymenes na **próżnię**, **bezkres**, czyli *apeiron* (patrz: dzisiejsza próżnia i przestrzeń). Pitagoras wskazywał na **liczbę** (patrz: dzisiejszy kult matematyki). Jest zadziwiające, jak wiele uzyskali poprzez te dociekania. Była to tzw. **filozofia przyrody**, która jest korzeniem obecnych nauk przyrodniczych. Dopracowali się załączka teorii ewolucji biologicznej czy – jak Demokryt i Leucyp – teorii budowy materii w postaci **atomów** i cząsteczek (greckie słowo *atomos* znaczy niepodzielny, czyli najdrobniejszy). Ta ostatnia teoria pojawiła się ponownie dopiero 2000 lat później za sprawą francuskich i angielskich chemików. Widać, z jakim trudem **jońscy filozofowie przyrody** odciłali się od mitów, literatury i magii. Nazywamy ich jońskimi, bo żyli przeważnie w Jonii (dzisiejsza Turcja), na wybrzeżu Morza Egejskiego. Najtrudniejsze zadanie mieli w sobie samych, w swoim środowisku, bo wielu z nas woli proste wyjaśnienia mityczne czy magiczne niż trud

dociekań naukowych. Myślenie męczy tak jak czytanie. W ten sposób opuszczali „dziecinne lata” ludzkości. Wiele im zawdzięczamy. Ich losy, poglądy, pisma omawia piękna historia filozofii z czasów starożytnych, która przetrwała do naszych czasów: *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*. Jej autorem jest niejaki Diogenes Laertios (2011). Przywołałyśmy jedną z jego anegdot, o Talesie z Miletu, którą potwierdza także Arystoteles.

Otóż Tales z Miletu był wielkim uczonym, co pozwalało mu przewidywać bieg wydarzeń przyrodniczych: „Kiedy bowiem wskazując na jego ubóstwo, robiono mu zarzut, że filozofia nie przynosi żadnego pożytku, Tales podobno, przewidując na podstawie swych wiadomości astrologicznych, że zbiór oliwek będzie obfity, z niewielkich pieniędzy, jakie miał do rozporządzenia, dał zadatek jeszcze w zimie na wszystkie prasy do oliwek w Milecie i Chios, a ponieważ nikt nie dawał więcej, za niską cenę je wynajął. Kiedy zaś nadeszła właściwa pora i nagle wielu ludzi naraz poczęło ich poszukiwać, wynajmował je za cenę, jaką zechciał, a zebrawszy w ten sposób wielkie pieniądze, wykazał, że dla filozofów łatwą jest rzeczą zgromadzenie bogactwa, jeśli tylko zechcą, tylko że nie jest to ich celem, do którego ich wysiłki zmierzają” (Arystoteles, 2015, s. 30–31). Nie na darmo na Wschodzie mówiło się „sprytny jak Grek”. Tak to jest z filozofami: kiedy chcą mieć pieniądze, to mają, a jak nie chcą, to nie mają.

Mądrość filozoficzna daje więc wolność, również tę wobec pieniądza. Znana jest anegdota o spotkaniu władcy Aleksandra Wielkiego z filozofem Diogenesem z Synopy. Ów filozof chciał mieć to, co dzisiejsi spece od zarządzania uznają za najcenniejsze dobro człowieka: czas. Chciał mieć wolny czas. W tym celu żył bardzo skromnie. Niekoniecznie w becze, jak powszechnie się myśli, ale w czymś w rodzaju beczkokszałtnej lepianki. Aleksander Wielki koniecznie chciał poznać tego dziwaka. Wybrał się do niego ze świtą i zapytał, co może dla filozofa zrobić. Wtedy ten odparł: „Odsuń się, bo mi zasłaniasz słońce”. Filozof-abnegat po prostu wygrzewał się na słońcu. Władca podobno był pełen podziwu dla poczucia wolności tego mędrca. Można podejrzewać, że otoczenie Aleksandra za taką zuchwałość (postawa cynika) wobec

najpotężniejszego człowieka tamtych czasów oczekiwało skrócenia Diogenesa o głowę. Macedończyk zaś miał odsunąć się i powiedzieć: „Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Diogenesem”. Sam Aleksander był wychowankiem innego filozofa – Arystotelesa. Filozofowie potrafią ocenić, czy warto mieć jakieś dobra, czy nie. Są bowiem dobra, które ceni świat, ale nie są tego warte. Istnieją pieniądze niewarte zachodu. **Przecież brak tego dystansu wobec dóbr materialnych prowadzi wielu ludzi do więzienia.** Zatem przywołana sentencja zawiera przestrożę, że trzeba umieć odróżnić, kiedy warto o coś zabiegać, a kiedy nie. Filozofia bywa nad wyraz praktyczna.

## 4 | Związek polityki i filozofii

A ściślej – filozofii i warunków historycznych. Z pozoru wydaje się, że takiego związku nie ma. Osobno żyją politycy, a osobno filozofowie. Niestety tak nie jest i od zawsze główni aktorzy ludzkiej historii czynili zamach na filozofię, mocno na nią wpływając. Przecież sami byliśmy tego świadkami w epoce panowania w Polsce marksizmu, czyli urzędowej filozofii uznawanej za jedynie słuszną (tzw. „naukowy światopogląd”). Aby znaleźć się w tzw. nomenklaturze („kasta” jedynie uprawniona do zajmowania różnych stanowisk), trzeba było studiować właśnie filozofię, oczywiście w bardzo uproszczonej postaci, na tzw. WUML (Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu). Obowiązywało to wszystkich aspirujących do wyższych stanowisk, czasem od poziomu kierowniczkich przedszkola. W przeszłości bywało podobnie. Myśliciele byli poddawani presji okoliczności historycznych lub nawet bezpośrednich nacisków władców. Czasami z tych władców korzystali, grzejąc się w ciepłku dworskich murów (awerrości w wieku XIV), ale o wiele częściej stawiano im różne żądania. Politycy dawno odkryli znaczenie filozofii w społeczeństwie i chcieli mieć nad nią kontrolę. Można podać wiele przykładów, ale my zapamiętajmy, że istnieje związek między treściami głoszonymi przez filozofów a okolicznościami historycznymi. Skutkiem jest oddziaływanie w obie strony: czasem to filozofia wpływa na wydarzenia, ale częściej to wypadki historyczne wpływają na nią.

Podamy dwa znaczące przykłady. Pierwszy dotyczy Arystotelesa. Kiedy był już wśród Greków sławny, żyjąc i tworząc w Atenach, dużym,

bogatym mieście, przypomniał sobie o nim niejaki król Filip Macedoński. Ród Arystotelesa od wieków służył na dworze macedońskim w roli lekarzy. Filip poprosił filozofa o przysługę: wychowanie królewskiego syna i potencjalnego następcy tronu – Aleksandra, zwanego później Wielkim. Arystoteles zgodził się i przez kilka lat prowadził w pewnej spokojnej miejscowości szkołę dla grupki macedońskiej młodej arystokracji. A przecież w Grecji nie brakowało ekspertów, chociażby od wojowania. Oczywiście młody Aleksander był uczony też przez nich i to nawet surowo trenowany fizycznie. Dla dalszego biegu historii jednak decydujące były zajęcia z Arystotelesem. To on zaszczepił Aleksandrowi podziw dla kultury greckiej. Myśliciel znał się dosłownie na wszystkim (wtedy było to możliwe): oprócz logiki, metafizyki, nauk przyrodniczych interesowały go również sprawy społeczno-polityczne. Sporządził dokładny spis praw poszczególnych greckich państw-miast (*polis*). Poniżej tabelka jego klasyfikacji ustrojów państwowych<sup>2</sup>.

Ustrój pozytywny	Ustrój negatywny
Monarchia – rządzi jeden etyczny człowiek	Tyrania – rządzi jeden nieetyczny człowiek, dyktator
Arystokracja – rządzi grupa dobrze przygotowanej elity	Oligarchia – rządzi grupa myśląca wyłącznie o własnych interesach, sitwa
Republika – rządzi ogół etycznych obywateli	Demokracja – rządzi tłum, motłoch ( <i>ochlos</i> )

Arystoteles sądził, że najlepsza jest monarchia, ale też wiedział, że od niej jest bardzo blisko do tyranii, ustroju najgorszego. Czy Aleksander słuchał swego nauczyciela? Trochę tak, trochę nie. Co prawda, w trakcie podboju całego ówczesnego świata dołączył do swych wojsk oddział naukowców, których zadaniem było gromadzić pisma, okazy,

[<sup>2</sup>] Szerzej o klasyfikacji ustrojów państwowych i ich wartości w: Arystoteles, 2005, *Polityka*, s. 114–116 i dalej.

rośliny i zwierzęta, minerały i wysyłać to wszystko do Lykejonu (szkoła i instytut w Atenach założone przez Arystotelesa; od tego słowa pochodzi dzisiejsze „liceum”), ale z czasem Aleksander stał się zwyczajnym, krwawym dyktatorem. Miał za złe swemu nauczycielowi, że opublikował coś, co wcześniej przekazał Aleksandrowi. Władca pytał: jak teraz będę rządził, skoro każdy dowie się, co zamierzam? Zatem Arystoteles musiał mu przekazywać także „technologię rządzenia”, socjotechnikę. Filozof dobrze znał się na ludziach, był autorem pierwszego europejskiego traktatu psychologicznego *Peri psyche (O duszy)* (Arystoteles, 1992).

Nauczyciel nie mógł być zadowolony ze swego ucznia, który nie starał się być etyczny, czyli cnotliwy. Zwłaszcza ulegał łatwo gniewowi i pijaństwu; historycy mówią, że przez to przedwcześnie zmarł. Miał zabić po pijanemu człowieka, Klejtosa, który uratował mu życie na polu bitwy. Zabił też młodego filozofa Kallistenesa, bratanka Arystotelesa, który nie chciał uznać, że Aleksander jest bogiem. Uczony wuj przestrzegał przed swoim dawnym uczniem, ale Kallistenes zlekceważył te ostrzeżenia i został stracony<sup>3</sup>. Arystoteles osiągnął więc sukces połowiczny. Co prawda, zdobycie przez Aleksandra całego znanego wtedy świata spowodowało rozprzestrzenienie się kultury greckiej na cały ten obszar, od Azji Środkowej do Afryki Północnej, co nazywamy epoką hellenistyczną, ale w sferze osobowej filozof przegrał z namiętnościami władcy. Arystoteles zaś był przekonany, że zwłaszcza władcy, czyli kierujący innymi, muszą być cnotliwi, sprawni moralnie, nie zaś nadużywający alkoholu i gwałtowni w reakcjach.

Są nawet tacy<sup>4</sup>, którzy uważają, że Aleksander Wielki nie umarł z powodu ostrego zapalenia trzustki po wielodniowym picciu, ale został otruty za sprawą spisku Arystotelesa, który zorientował się, jaką bestię

[<sup>3</sup>] „Co do Kallistenesa, to Aristobulos podaje, że wleczono go zakutego w kajdany za wojskiem, aż wreszcie zmarł na skutek choroby. Ptolemajos, syn Lagosa, zapisał, że został on storturowany i powieszony” (Flawiusz Arrian, 2004, s. 183).

[<sup>4</sup>] Tę hipotezę wspomina już zasadniczo życzliwy Aleksandrowi Flawiusz Arrian (2004).



wyhodował. To wątpliwa hipoteza, ale trzeba przyznać, że myśliciel znalazł się na ludziach i w odpowiednim czasie uciekł, schował się, aby nie dopadł go gniew dawnego ucznia.

Inny przykład pochodzi z czasów nam bliższych. Jest to sprawa tzw. **awerroistów łacińskich**. Byli to średniowieczni filozofowie, którzy dryfowali w kierunku ateizmu i byli wrogo usposobieni do Kościoła (Gilson, 1987). Ich poglądy to efekt specyficznego odczytania filozofii Arystotelesa, w duchu arabskiego komentatora z XII wieku Ibn Ruszda (Awerroesa). W XIV wieku groziło to procesami, bo istniała już wtedy inkwizycja kościelna (nie oznacza to, że od razu groziło spalenie na stosie – w średniowieczu palono niechętnie<sup>5</sup>). Dwaj najbardziej znani awerroiści, Jan z Janduno i Marsyliusz z Padwy, schronili się na dworze cesarza niemieckiego Ludwika IV Bawarskiego, który wszedł w konflikt z papieżem. Głosili tak zwaną teorię dwóch prawd (odrębność filozofii i teologii). Pisali, że władca świecki jest ponad papieżem i w zasadzie wszystko mu wolno. Takie hasła to miód na serce świeckich mocarzów. Nic dziwnego, że Ludwik chętnie chronił tak „przydatnych” myślicieli.

Kolejnym przykładem, z przełomu XIX i XX wieku, był filozof **Fryderyk Nietzsche**. Jest on autorem słynnego hasła: „Bóg umarł!” i poglądu, że nadszedł czas na zbudowanie nowej moralności dla „nadczłowieka” (niem. *Übermensch*) (Gilson, Maurer, Langan, 1979). Podchwycili tę myśl tzw. **naziści**<sup>6</sup>, czyli członkowie niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej (NSDAP). Stało się tak już po śmierci filozofa. To m.in. esesmani nosili w żołnierskim plecaku książki Nietzschego (lub ich fałszowane kompilacje w rodzaju *Woli mocy*) i tam mogli przeczytać, że ich zadaniem jest uprawnione zdobycie władzy dla nadludzi. A przeciw Żydów i Słowian uznawano za „podludzi”. Oczywiście ci esesmani nie rozumieli intencji filozofa. Nie wiedzieli, jak czyta się takie teksty.

[<sup>5</sup>] To w ostatnich 500 latach spalono najwięcej czarownic i heretyków (ostatnią „czarownicę” na dzisiejszych ziemiach polskich z wyroku pruskiego skazał sąd na początku XIX wieku).

[<sup>6</sup>] Analiza tego wpływu w: Hicks (2019). Te kwestie są wciąż dyskutowane, również krytycznie: Baranowska (2008).

W gruncie rzeczy Nietzsche był w pewien sposób zmartwiony „śmiercią Boga” w ówczesnej kulturze i wcale nie był pewien, czy uda się dokonać budowy nowej etyki i „przewartościowania wszystkich wartości”, co było jego postulatem. To nie przeszkadzało nazistom sprawnie „adaptować” tego filozofa. Wystarczyło pomijać to, co w jego twórczości było sprzeczne z nazizmem.

Najwięcej niszczących związków między polityką a filozofią było jednak w przypadku **komunizmu** (Courtois i wsp., 1999). Uzasadniano filozoficznie straszliwe zbrodnie komunizmu, który ma na sumieniu dziesiątki milionów ofiar, odwołując się do idei walki klas i konieczności dziejowej. W imię ideologicznych urojeń filozofów Marksa i Engelsa Lenin i Stalin (a również Mao) czuli się zwolnieni z obowiązków etycznych. Lenin nakazał więzić i tracić ludzi według planu. Podczas rewolucji zlecił, aby w regionach wykonywano „plan zatrzymań” i egzekucji. Nie było ważne, czy w tym regionie faktycznie ktoś sprzeciwiał się rewolucji socjalistycznej. Liczył się nagi terror.

Wtedy powstało chyba najbardziej oryginalne więzienie w dziejach (Werth, 2011). Była to wyspa Nazino na wielkiej syberyjskiej rzece. Potem nazwano ją „wyspą ludożerców”. Pomimo braku budynków więziennych przywieziono na nią kilka tysięcy więźniów i pozostawiono praktycznie bez żywności, schronienia i narzędzi. Władzę natychmiast przejęli najgorsi kryminaliści, którzy sterroryzowali innych współwięźniów. Z braku dostępu do żywności narastały akty kanibalizmu. Więzienie na wyspie Nazino okazało się taką skrajnością, że w końcu je zamknięto z udawanym oburzeniem („partia nie wiedziała”). W imię zaś filozoficznej utopii zamordowano w obozach (*łagrach*) miliony ludzi.

Powstaje pytanie: czy tacy filozofowie, jak Marks i Engels, byli jakoś odpowiedzialni za te zbrodnie komunizmu czy nazizmu (narodowego socjalizmu)? Są w tej sprawie różne opinie. Byli odpowiedzialni za inspirację. Uzasadniali intelektualnie to, co później stało się bezlitosną rzeczywistością. Co ciekawe, w 2018 roku postawiono Marksowi pomnik w jego rodzinnym Trewirze w Niemczech, odsłaniał go sam szef Komisji Europejskiej. Wydaje się to być wielkim nieporozumieniem, policzkiem

dla licznych ofiar komunizmu. Notabene pomnik ufundowały komunistyczne Chiny. Jak wiele ten epizod mówi o stanie kultury europejskiej!

Miejmy nadzieję, że Polacy, którzy doświadczyli tej ideologii na własnej skórze, okażą się na tyle mądrzy, że nie powtórzą błędów „budowania socjalizmu”. Współcześni młodzi ludzie nie wiedzą, co znaczyła przymusowa „budowa socjalizmu” dla ich ojców i dziadków. Mogą zostać intelektualnie pociągnięci przez tę filozoficzną religię. Ma ona nadal moc uwodzenia, moc niewolenia umysłu (zob. esej Czesława Miłosza *Zniewolony umysł*).

## 5 | Pozytywny wpływ polityki na filozofię

Należy również dostrzec pozytywne wpływy polityków, a szerzej, historii społecznej, na rozwój filozofii. Jest wiele bardzo budujących przykładów tego rodzaju związków. Najpierw przykład ze starożytnego Rzymu. Filozofowali nawet cesarze, wybierając filozofię stoicką. Ten sposób filozofowania kładł nacisk na uzyskanie równowagi wewnętrznej, panowania nad emocjami (Reale, 2004). Stoicy opracowali szczegółowe rady dla swoich uczniów, jak takie panowanie uzyskać. Nazywali to „beznamiętnością”, po grecku *apatheia*. Człowieka nic nie powinno poruszać, powinien zrezygnować z przeżywania emocji. Był to zatem ruch ascetyczny, niemal religijny. Rzymianie pasowali do tego wzorca. Słynna *virtus Romana*, czyli cnota rzymska, polegała często na absolutnym panowaniu nad emocjami<sup>7</sup>. Zatem cesarze, którzy gustowali w stoicyzmie, popierali jego rozwój. Budowali też biblioteki i sale studiów, nawet w termach, czyli łaźniach. Były tam specjalne sale do dyskusji. Biblioteki były bardzo bogate, kryły dziesiątki tysięcy tomów w języku łacińskim czy greckim. Przedstawicielem tych cesarzy-filozofów był **Marek Aureliusz**. Umarł w Wiedniu podczas wojny na granicach cesarstwa. Zbigniew

[7] Podaje się przykład rzymskiego rycerza, Mucjusza Scewoli, który zakradł się do obozu barbarzyńców oblegających Rzym, po czym w namiocie ich wodza odegrał scenę smażenia swojej dłoni w ognisku. Zapowiedział, że Rzym jest pełen ludzi tak dzielnych, jak on, i wystraszył wodza. Barbarzyńcy odeszli od miasta.

Herbert napisał o nim piękny wiersz *Do Marka Aurelego*. Taki cesarz starał się ocalić i rozwinąć cywilizację rzymską, którą cenił.

W jego ślady poszedł inny cesarz, już barbarzyński, germański – **Karol Wielki** (742–814). Karol był królem w plemienu Franków, które w ramach wędrówki ludów znalazło się na pograniczu francusko-niemieckim. W roku 800 z inicjatywy papieża został w Rzymie koronowany na cesarza. Bronił bowiem zbrojnie Kościoła, w tym przed germańskimi Longobardami. Otóż Karol, chociaż być może sam niepiśmienny, zarządził powszechną edukację w swoim rozległym państwie (Francja, Niemcy, Beneluks, Włochy) na bazie wspólnot parafialnych, ale przede wszystkim zorganizował przy swoim dworze coś w rodzaju instytutu czy uniwersytetu kierowanego przez uczonego Alkuina. Zgromadził wielu wykształconych ludzi i przysłuchiwał się ich dyskusjom, popierał ich. Trzeba wiedzieć, że w wyniku upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego (ze stolicą w Rzymie, a następnie w Mediolanie i Rawennie) zniknęły biblioteki. Pozostały podobno jedynie trzy z kilkuset książkami. W miarę nienaruszone były zbiory w Cesarstwie Wschodnim ze stolicą w Konstantynopolu. Tam nadal uprawiano filozofię. Akademię w Atenach rozwiązał dopiero edykt cesarza Justyniana, ale w stolicy działało wielu wybitnych myślicieli, którzy przechowali dorobek starożytnej Grecji. Karol Wielki starał się o odbudowę kultury w cesarstwie. Rozpoczęty przez jego reformy okres nazwano **renesansem karolińskim**.

Spójrzmy również na francuskiego władcę, króla **Ludwika IX Świętego** (1214–1270). To postać wybitna: sprawiedliwy, pobożny, mężny, powściągliwy. Wzór władcy i rycerza. Francuzi słusznie są z niego dumni. Nic dziwnego, że kolejni władcy francuscy wybierali imię Ludwik. Otóż król ten wspierał uniwersytet paryski, tzw. Sorbonę, a św. Tomasz z Akwinu był jego przyjacielem i niemal domownikiem podczas lat swoich wykładów na tejże uczelni. Jest piękna opowieść, jak podczas uczty u króla św. Tomasz zamyślił się nad jakimś problemem, zdaje się nad kwestią jedności intelektu w walce ze wspomnianymi awerroistami, a zwłaszcza z innym profesorem Sorbony, Sigerem z Brabantu. Gdy wpadł na rozwiązanie, miał głośno huknąć w stół i zawołać: „Tak

się rozprawimy z awerroistami!” Wszyscy zamarli, bo była to obraza króla, nieprzystojne zachowanie. Tymczasem św. Ludwik rozkazał, aby niezwłocznie przynieść pergamin i inkaust (atrament), aby filozof mógł zapisać swój cenny pomysł. Władca zasłynął też tym, że udawał się osobiście na paryskie otwarte dyskusje publiczne, wspaniałe *disputationes quodlibetales*. Trwały one kilka dni i można było zadać mistrzom paryskim dowolne pytanie teologiczne czy filozoficzne. W takich dyskusjach brały udział tysiące mieszkańców Paryża, a obecność króla dodawała im splendoru. Św. Ludwik żył w czasach, gdy budowano gotyckie katedry i zakładano uniwersytety, które są w zasadzie dziełem Kościoła.

Znamy wielu władców, którzy za punkt honoru poczytywali sobie wspomaganie myślicieli. Tworzyli zaplecze finansowe uczelni, sponsorowali badania<sup>8</sup>. Filozofowie odwdzięczali się im, dedykując dzieła lub doradzając. Św. Tomasz z Akwinu napisał specjalnie dla młodego króla Cypru Hugona II poradnik dobrych rządów pod tytułem *De regno* (*O władzy*). Ten piękny i mądry traktat jest dostępny w języku polskim, w tłumaczeniu o. prof. Jacka Salija (św. Tomasz z Akwinu, 1984). Warto zwrócić na niego uwagę, jeśli kogoś interesuje rządzenie, kierowanie. W wielu fragmentach traktat zachowuje aktualność.

Jeden ze współczesnych filozofów francuskich, niejaki Jacques Maritain, miał pewien wpływ na treść tekstu powszechnej deklaracji praw człowieka uchwalonej w Paryżu 10 grudnia 1948 roku. Był jako filozof-tomista znanym na całym świecie intelektualistą. Mało kto wie, że tekst ten ma również i takie korzenie. Szybko niestety zapominamy o ciekawych faktach, choć na prawa człowieka chętnie się powołujemy.

Dlaczego na samym początku zwróciliśmy uwagę na konteksty historyczne filozofii? Ponieważ zbyt często traktujemy historię filozofii jako oderwaną od historii jako takiej, a przecież stanowi ona integralną część ludzkich dziejów. Nie możemy zapominać, że na twórczość poszczególnych myślicieli mieli wpływ inni ludzie, zwłaszcza władcy, politycy. Dlatego zawsze trzeba pytać, w jakich warunkach dana myśl powstała;

[<sup>8</sup>] W Polsce chociażby święta królowa Jadwiga i jej mąż Władysław Jagiełło.

wtedy łatwiej jest ją zrozumieć. Bywa bowiem pojmowanie nauki czy filozofii na wiarę. W filozofii nie jest to podejście stosowne. Inaczej łatwo przyjmuje ona postać jakiejś filozoficznej religii, co też często się zdarzało, zwłaszcza gdy ludzie tracili swoje religijne przekonania. Szukali wtedy w filozofii odpowiednika busoli życiowej. Są doktryny filozoficzne, które niemal wprost stały się zastępczymi religiami (np. neoplatonizm).

## 6 | „Grecki szpagat filozoficzny”

Jak wiadomo, jest taka figura gimnastyczna jak szpagat. Jedna noga w lewo, druga w prawo. Trudna figura, nie da się tak trwać zbyt długo. Otóż Grecy znaleźli się w sytuacji „filozoficznego szpagatu” za przyczyną nauk dwu filozofów głoszących skrajne, sprzeczne ze sobą poglądy. Jeden z nich żył na wybrzeżu Jonii, nazywał się **Heraklit**. Był ważnym obserwatorem i stwierdził, że wszystko płynie (gr. *panta rhei*), wszystko jest zmienne. W jego mniemaniu świat to ciągła zmiana. Owszem, regulowana pewnymi prawami, ale przypominająca rwącą rzekę. Był zdania, że zasadą świata jest ogień jako coś nieuchwytnie zmiennego. Dziś sądzimy, że to energia porusza świat. Pogląd Heraklita ma pewien mankament. Jeśli wszystko jest zmienne, to nie da się tego do końca uchwycić. Możemy coś mniemać, ale wiedzieć nie sposób. Stała jest jedynie zmiana. Heraklit jest kolejnym greckim prekursorem współczesnych nauk, które też opierają się na mniemaniu, a nie na pewności. Metodolodzy nazywają je naukami indukcyjnymi. Dlatego są tak zmienne w swoich ustaleniach i nowe modele szybko wypierają w nich starsze ujęcia. Powoduje to coś, co nazwano rewolucjami naukowymi (Kuhn, 2011). Czy człowieka zadowalała taka zmienność? Nie, wolelibyśmy coś wiedzieć na pewno, na stałe. Być może z tego powodu Heraklit stał się odludkiem, trochę dziwakiem? Jednak siła jego pomysłu, że zmienność i ruch świata to zasada kosmosu, była wielka. Pogląd ten rozszedł się po Grecji.

Na zachodnim krańcu osadnictwa greckiego, w dzisiejszych południowych Włoszech, które wtedy określano jako Wielką Grecję, pojawił



się zdecydowany „przeciwnik” takiej metody poznawania świata, **Parmenides z Elei**. Ten odwrócił się od zmiennego świata, uznając wszelkie zmiany za ułudę. Skierował swą uwagę na własny umysł, ściśle rozumowanie, jakby matematyczne, dedukcyjne. Uznał, że zmienność i ruch nie istnieją naprawdę, a zasadą kosmosu jest nieruchomy, niezmienny **Byt**, do którego dostęp daje nam jedynie rozumowanie. Parmenides proponował zagadki – paradoksy, które miały wykazać, że ruch nie istnieje. Postawił na stałość. Jego uczeń, **Zenon z Elei**, był jeszcze sprawniejszy w wymyślaniu zagadek zwanych **paradoksami eleackimi**. Opierały się one na subtelnym wykorzystaniu nieznanomości operacji na nieskończenie małych wielkościach. Tak np. szybkobiegacz Achilles miał nigdy nie dogonić uciekającego zółwia, bo kiedy się do niego zbliżał, to zółw nadal był odrobinę dalej i dalej. Co ciekawe, nie umiano rozwiązać tych zagadek aż do XIX wieku, do czasu rozwoju nowych gałęzi logiki i matematyki. W ten sposób można byłoby uznać Heraklita za patrona przyrodników, zaś Parmenidesa za patrona nauk dedukcyjnych – logiki, matematyki, które nie posługują się w uzasadnianiu obserwacją, ale samym rozumowaniem.

Niezwykle ciekawy był opis tego jednego, nieruchomego Bytu, gdyż przypominał późniejsze opisy Boga (Absolutu). Pojęcie bytu jako zadania do zrozumienia przez filozofów wprowadzili właśnie **eleaci**.

To wszystko spowodowało ów „grecki szpagat”. Jedni wskazują na zmienność, inni na stałość. Obie szkoły mają mocne argumenty, ale w sposób widoczny ich poglądy są wzajemnie sprzeczne. Ta trudność miała daleko idące konsekwencje. Grecy już nauczyli się cenić swoich mędrców-filozofów. Opisana trudność była jak choroba greckiej kultury. Jawna sprzeczność ustaleń skłoniła część wykształconych ludzi do zarzucenia wysiłku zrozumienia rzeczywistości. W to miejsce proponowali jedynie techniczną sprawność rozumowań, dyskusji, retoryki, przydatną w sądzie czy w debacie politycznej. Nie liczyła się już prawda. Za naukę tej umiejętności ci myśliciele pobierali sowite opłaty, handlowali wiedzą. Mówili: nauczę cię wygrywać każdą sprawę w sądzie, jeśli zapłacisz.

Mogli udowodnić raz to, raz tamto. Nazwano ich **sofistami** od *sofia* (mądrość), ale już bez wyrazu *philia* (miłość).

Współcześnie sofistów jest znowu bardzo wielu. Speców od wizerunku, tzw. *spin doctorów*. Praktykują doradzanie politykom, jak wygrać wybory, jak manipulować masami, czym jest kreowanie „marketingu politycznego”. Oczywiście, doradzanie za opłatą.

Kultura grecka znalazła się w napięciu. Gdzie jest prawda? W zmienności czy w stałości, w indukcji czy w dedukcji? Grecy usiłowali rozwiązać ten dylemat. Jednymi z pierwszych byli **atomści**, wspomniani **Leucyp** i **Demokryt**. Przyjęli, że jest coś stałego (atomy – rozbili byt Parmenidesa na nieskończoną ilość niepodzielnych cząstek) i coś zmiennego (połączenia atomów, które się wzajemnie „zaczepiają”, tworząc większe układy). Na poziomie atomów była stałość, na poziomie ich agregatów była zmienność.

Nadal dostrzegano, że to tylko jakiś „trik”, przecież atomów nikt nie widział. Szukano dalej, co doprowadziło do rozkwitu filozofii, zwłaszcza w bogatych i potężnych Atenach. Pojawili się tam kolejno trzech myśliciele, najważniejsi w historii greckiej filozofii starożytnej: Sokrates, Platon i Arystoteles.

I – Sokrates (ur. 470 p.n.e. – zm. 399 p.n.e.)

II – Platon (ur. 423 p.n.e. – zm. 347 p.n.e.)

III – Arystoteles (ur. 384 p.n.e. – zm. 322 p.n.e.)

Sokrates uczył Platona, zaś Platon Arystotelesa. Trzy pokolenia filozofów okresu klasycznego, w dobie największego rozkwitu Aten, które były wtedy wielkie, piękne i bogate. Nie tylko warto zapamiętać, ale najlepiej byłoby zrozumieć, co osiągnęli razem ci trzej dżentelmeni, a osiągnęli bardzo, bardzo dużo. Wiele z ich ustaleń jest do dziś wartościowych i podtrzymywanych przez wielu filozofów jako podstawa dociekań.

## 7 | Ateny, czyli gdzie to się działo?

Przede wszystkim Ateny były wtedy lokalnym mocarstwem dzięki sukcesom militarnym (Hammond, 1994). Grecy ogólnie to rzemieślnicy, kupcy i żołnierze. Grecka piechota, tzw. hoplici, była niezwykle groźna<sup>9</sup>. Byli bardzo podobni do nas, w złym i w dobrym. Z jednej strony mogli się pochwalić absolutnie spektakularnymi zwycięstwami na polach bitew (Maraton, Salamina), gdy pokonali o wiele większe wojska Persów (to tak, jakby Kuba zwyciężyła USA). Z drugiej strony byli dość cyniczni, chytry. Gdy organizowano w Atenach głosowanie, czy rozpocząć jakąś wojnę, to większość zawsze głosowała za, ponieważ na wojnie można było zarobić, zebrać łupy. Dopiero pewien polityk wymyślił tzw. fundusz teatralny. Dostawało się pieniądze za obecność na przedstawieniach w amfiteatrze. Nie trzeba było wojować. Ateńczycy bywali również nieobliczalni. Swego wybawcę, Temistoklesa, zwycięzcę spod Salaminy, skazali na wygnanie i utratę majątku, gdyż bali się, że urośnie w siłę i zostanie dyktatorem. Łatwo było w Atenach zostać pozbawionym wolności, majątku, a nawet życia z powodu pomówień. W procesach brało udział nawet kilkuset przysięgłych. Królowała manipulacja, demagogia (patrz znaczenie tego słowa), także łapówkarstwo, zwłaszcza od różnych innych sił politycznych, w tym od zniechęconych Persów.

[<sup>9</sup>] „Falanga bowiem greckich hoplitów to grecki okręt wojenny, wspaniale wyszkolone i w rękach dobrego wodza, stanowiły wyborny oręż wojenny” (Hammond, 1994, s. 256).

W takich warunkach społeczeństwo ateńskie gniło moralnie, szczególnie młodzież. Pozostali Grecy przeklinali silne Ateny, co doprowadziło z czasem do wojen peloponeskich między Spartą a Atenami. Wojen, które pozbawiły Grecję mocy politycznej. Z jednej strony pamiętali piękną, chwalebłą przeszłość, a z drugiej pogrążali się w wywołanym dobrobytem zepsuciu.

## 8 | Sokrates w więzieniu

**Sokrates** był człowiekiem, którego to ateńskie „zepsucie” złościło (Krońska, 1985). Był typowym Ateńczykiem. Brał udział w paru bitwach i podobno doskonale się spisywał jako piechur-hoplita. Cenił państwo, za które był gotów ryzykować zdrowie i życie. Zaczął działać, ale nie politycznie, tylko pedagogicznie. Prowadził stale dyskusje z młodymi Ateńczykami, odwiedzał zakrapiane winem uczty (tzw. sympozjony), wdawał się w publiczne dysputy na ulicach i placach. Do pewnego czasu nikogo to nie dziwiło, dopóki nie okazało się, że może być skuteczny wychowawczo. Mamy doskonałe relacje z tych dysput, bo Sokrates jest głównym aktorem wielu utworów literackich swego ucznia Platona. Znamy te dysputy-dialogi do najdrobniejszych szczegółów. Platon nadał im bardzo atrakcyjną i przystępną formę literacką, do dziś znakomicie się je czyta i rozumie. Sam Sokrates nic nie napisał, jedynie nauczał na żywo; pozostaje jednak patronem europejskich filozofów.

W dyskusji zmierzał do tego, aby ludzie poznali sami siebie, zrozumieli, kim są. Zgodnie ze starą grecką dewizą wykutą nad frontonem wyroczni w Delfach: *Gnothi seauton!* Poznaj samego siebie! Sokrates uważał, że różne słabości ludzkie i złe czyny biorą się z braku wiedzy. Sądził, że wystarczy ludziom uświadomić sytuację, a sami zrezygnują ze złego zachowania. Był to tzw. **intelektualizm etyczny**. Sokrates miał dwie metody dyskusji poznawczej: elenktyczną i majeutyczną. Elenktyczna polegała na ironii, na tym, aby udając głupca, złowić kogoś w sieć naiwnych z pozoru pytań i doprowadzić jego poglądy do absurdu.

Finalnie rozmówca uświadamiał sobie swoją niewiedzę („Wiem, że nic nie wiem”). To miało otwierać dyskutantów na poszukiwanie prawdy, która zawsze była dla Sokratesa celem tych dysput – w przeciwieństwie do sofistów, którzy odrzucali obiektywne istnienie prawdy lub przynajmniej jej poznanie. Drugą metodą była majeutyka („intelektualne położnictwo”). Kolejnymi pytaniami Sokrates skłaniał rozmówcę do zrozumienia prawdy. Rozmówca niejako „rodził” tę prawdę, udzielając kolejnych odpowiedzi, zajmując stanowisko w dyskusji. Prawdziwa wiedza czeka, aż zostanie „wydobyta” z człowieka. Zapisane przez Platona dialogi są często dowodem arcysprawności Sokratesa jako dyskutanta. Nie wszystkim było to w smak, wielu poważnych ateńczyków zostało w takich rozmowach ośmieszonych. Młody arystokrata Arystokles, znany nam jako Platon, był zagorzałym entuzjastą swego nauczyciela i uczestnikiem tych dyskusji. Wiele z nich zapamiętał i nam je przekazał w swych *Dialogach*, arcydziele literackim i filozoficznym (Platon, wyd. polskie 1982).

Ta obrona prawdy źle się dla Sokratesa skończyła. Zazdrościcy oskarżyli go o bezbożność i gorszenie młodzieży. Dokładnie odwrotnie w stosunku do tego, czego faktycznie nauczał. Odbył się publiczny proces, podczas którego Sokrates znowu zdenerwował tych, co go sądzili, bo zamiast się pokajać wnosił o przyznanie mu dożywotniego utrzymania na koszt państwa ateńskiego (istniał tzw. prytanejon, stołówka, gdzie ateńscy bohaterowie mogli żywić się na koszt skarbu państwa). To dodatkowo zaskoczyło i zdenerwowało sędziów. Sąd składający się z 500 wolnych obywateli skazał (w przewadze kilkudziesięciu głosów) Sokratesa na śmierć-torturę. Miał wypić cykutę, roślinną truciznę, która doprowadzała do straszliwych torsji i śmierci, ale skazaniec mógł męczyć się cały dzień, zanim umarł. Sokratesa wtrącono do więzienia. Wyroku nie wykonano od razu, bo Ateńczycy wysłali święty statek na wyspę Delos i dopóki nie powrócił, musieli wstrzymać wykonanie wyroków śmierci. Trwało to miesiąc. Podczas oczekiwania Sokrates mógł się spotykać z uczniami i przyjaciółmi. Ci usiłowali go ratować. Ateńskie więzienie nie było hermetyczne. Można było przekupić strażników

i zorganizować ucieczkę do kolejnego miasta-państwa. Było to stosunkowo łatwe, a Sokratesa wielu kochało. On jednak nie zgadzał się na to. Ku zaskoczeniu uczniów twierdził, że prawa trzeba przestrzegać, nawet absurdalnego. Wyrok to wyrok. Ponadto pokazał im, że nie boi się śmierci i liczy na jakąś formę trwania po niej. Sokrates był bowiem przekonany, że człowiek nie jest wyłącznie materialny, ale ma **składnik duchowy** (*psyche*), który jest ważniejszy od ciała. Należało najpierw dbać o ten duchowy składnik. Tak rozpoznawał człowieka. Był to moment oświecenia dla młodego Platona. Człowiek ma nieśmiertelną duszę. Nawet więc, człowiek jest duchową substancją, ciało jest mniej ważne.

W końcu Sokratesa stracono. Odszedł jako wolny człowiek, na mocy własnego wyboru. Zrezygnował z przygotowanej ucieczki. Te wydarzenia dokładnie opisał nam Platon w *Dialogach*. Śmierć Sokratesa stała się punktem wyjścia filozofii Platona, który od tej pory interesował się głównie duchowym składnikiem człowieka i zagadnieniem, w jaki sposób ten składnik rozwijać. Sam zaś fakt, że najmądrzejszy człowiek – jak o Sokratesie orzekła wyrocznia delficka – został w majestacie prawa zgładzony przez ogół ateńskich obywateli, sprawił, że Platon, pogardzając demokracją, szukał lepszej formy ustroju państwowego (patrz: model państwa Platona w dialogach *Rzeczpospolita* i *Prawa*).

Sokrates zatem nauczał nie przez pisma, ale przez czyny. Wyjątkowy filozof, później bardzo ceniony. Jakby latarnia morska dla zagubionych ludzi. Czy miał rację, że wiedza z konieczności prowadzi do cnoty, do moralnego życia? Dziś się w to wątpi (przecież wola nie zawsze chce postępować zgodnie z zaleceniami intelektu). Jednak znaczna część odpowiedzi Sokratesa nadal bywa przywoływana w etyce czy w psychologii. Można też z powodzeniem stosować jego majeutykę w pracy profilaktycznej (Wojcieszek, 2013).

Jest bardzo ciekawe, że strategię Sokratesa, czyli prowokowanie sędziów i ich denerwowanie, zastosował 2000 lat później, w XVI stuleciu, sir Tomasz More, zwany w Polsce Morusem. Dziś ogłoszony świętym Kościoła jako patron polityków. Ten wybitny prawnik, ciekawy myśliciel i polityk sprzeciwił się królowi Henrykowi VIII (ten sam, który

oddalał lub ścinał swoje kolejne żony i oderwał Anglię od papieskiego Rzymu). Morus nie chciał się zgodzić z poglądem, że głową Kościoła w Anglii jest król. Przypomnijmy, że król Henryk gwałtownie szukał męskiego następcy, którego nie mógł skutecznie począć z prawowitą żoną, Katarzyną Aragońską (Kastylijską). Postanowił się rozwieść, ale Rzym nie dał „rozvodu”, nie uznał małżeństwa za nieważne. Henryk zatem założył własny Kościół, narodowy, i w pewnym sensie udzielił sobie rozwodu. Powstał anglikanizm, coś pośredniego między luteranizmem a katolicyzmem. Kanclerz królewski, powszechnie szanowany prawnik Tomasz More, był temu przeciwny. Spodziewał się różnych kłopotów, bo sądził, że to, co głosił król, nie jest prawdą. Trzymano Morusa w więzieniu w Tower pół roku, naciskano, kuszono, sprowadzano jego żonę i córkę. Morus zrobił dokładnie to, co Sokrates. Stał się murem za prawdą. Postawiono go przed parlamentem jako zdrajcę, wtedy słusznie naurągał posłom, zdenerwował ich, mówiąc prawdę<sup>10</sup>. Skończyło się tak, jak z Sokratesem, tyle tylko, że przez ścięcie. Ciekawe jest, jak odchodził. Otóż młody kat, który miał go ścinać, drżał. Morus to zauważył. Zapytał:

- Co ci jest, chłopcze?
- Wasza Wysokość! [Morus był przecież lordem i dawniej prawą ręką króla] Boję się, że nie zdołam dobrze ciąć jeden raz! Nie chcę Waszej Wysokości męczyć.
- Chłopcze, nie przejmuj się. Przecież zarówno ja, jak i ty jesteśmy pierwszy raz w tej sytuacji. Za chwilę będzie po wszystkim i będziemy doświadczeni.

Możemy potraktować powyższy opis jako anegdotę, późniejszą legendę. Jednak obserwatorzy ponoć odnotowali, że Morus uśmiechał się do swego młodego kata i uspokajał go<sup>11</sup>. Jak widać, metodologia

[<sup>10</sup>] Mamy świetny obraz filmowy o tej historii „Oto jest głowa zdrajcy” w reż. Freda Zinnemana (1966).

[<sup>11</sup>] Istnieje wiele anegdot na temat ostatnich chwil Tomasza Morusa. Jedną z nich jest opis, jak „z pogodnym wyrazem twarzy podszedł do



sokratejska miała się dobrze. Polscy bohaterowie, zwani Wyklętymi, też chętnie ją stosowali, zatem aby nie krzyczeli „Niech żyje Polska!” w momencie egzekucji, często ich kneblowano (np. w byłym już więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie).

Opisany heroizm odsłania pogląd tych ludzi na osobę ludzką, zawsze wewnętrznie wolną i godną, nieśmiertelną, wiekuiącą. Zdaniem Sokratesa, Morusa i naszych bohaterów śmierć nie kończy ludzkiej egzystencji, jedynie ją zmienia. Trudno o bardziej dobitne „rozumowanie przez działanie”, ukazanie jakiejś prawdy przez dokonane czyny.

kata, uściskał go i wręczając mu złotego angela rzekł: – Nabierz ducha człowieka i nie lękaj się spełnić swej powinności. Mam krótką szyję, więc bacz, byś krzywo uderzając nie narobił sobie wstydu. Tak odszedł Sir Tomasz More z tego świata do Boga – zapisał pierwszy biograf świętego, prywatnie jego zięć, William Roper” (Wolak, 2018).

## 9 | Platon popada w niewolę

Młody ateński arystokrata z dawnego królewskiego rodu, Arystokles, powszechnie znany jako **Platon** (co znaczy: szeroki w barach), też „zaliczył” więzienie, w formie pobytu jako niewolnik w kamieniołomach na Sycylii. Po śmierci Sokratesa Platon poświęcił się studiowaniu zagadnień, które jego mistrz pozostawił (Kenny, 1999; Reale, 2005; Swieżawski, 2000). Postanowił kontynuować dzieło Sokratesa, lecz systematyczniej. Uzupełniał swoje przygotowanie filozoficzne, szczególnie interesowała go matematyka (geometria). Zorganizował później całe środowisko-uczelnię, nazywane **Akademią** (mieściła się w tzw. Gaju Akademoso w Atenach).

Platon swoimi poglądami objął bardzo wiele dziedzin i stał się jednym z kilku najważniejszych filozofów w całych dziejach – aż do dziś (wciąż powstają artykuły dotyczące jego poglądów). Przez te 2500 lat wciąż wracano do różnych aspektów jego teorii, a bardzo wielu ważnych filozofów można było określić jako „platoników”. Platonizm był popularny nie tylko wśród kontynuatorów myśli filozofa, którzy tworzyli na bazie wciąż czynnej Akademii, ale i wśród Rzymian. Neoplatonikiem był bardzo wpływowy **Plotyn** i jego uczniowie. Platonikami byli **św. Augustyn z Hippony**, jeden z najważniejszych myślicieli chrześcijańskich, i **Boecjusz**, jak też wielu mistrzów średniowiecznej scholastyki, np. **św. Bonawentura**. W okresie odrodzenia właściwie trudno było nie podziwiać Platona. Wreszcie do Platona nawiązywał niemiecki filozof **Georg Hegel**, w jakimś sensie również **Karol Marks** i cała **szkoła**

**fenomenologów** w XX wieku. Jeśli szukać myśliciela, który wywarł największy wpływ historyczny na całą filozofię europejską, to byłby to właśnie Platon. Być może moglibyśmy zestawić taką supergrupę filozofów. Byliby to: **Platon, Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu, Immanuel Kant i Georg Hegel**. Być może wystarczyłoby solidne studium nauk tych pięciu myślicieli, aby uzyskać bardzo dobre rozeznanie filozoficzne.

Jakie było platońskie rozwiązanie sporu między Heraklitem i Parmenidesem? Są dwie rzeczywistości: zasadnicza i drugorzędna. Materialna jest drugorzędna, ludzi nas i mamy, jest zmienna i przemijająca (Heraklit). Rzeczywistość można poznać tylko „od wewnątrz”, od strony zawartości naszego umysłu. To, co ważne i stałe (Parmenides), Platon nazwał **ideami**. Ta rzeczywistość idealna przypominała jakby matematyczną konstrukcję świata. Był to świat wyższy. Możemy oczywiście badać to, co materialne, obserwować, ale nie zdobędziemy w ten sposób **wiedzy prawdziwej** (gr. *episteme*), a jedynie **mniemania** (gr. *doksa*). Prawda jest w świecie idealnym, a ten materialny to świat złudzeń, mniemań, „odbitek” idei.

Od czasu wystąpienia Platona dzieli się opisy świata na **idealistyczne i realistyczne**. Te pierwsze buduje się niczym pająk swoją sieć – snując własne myśli; te drugie buduje się, usiłując wyjaśnić i zrozumieć obserwowane zjawiska. Jedne są „wysnute z nas” (**idealizm**), drugie są „od świata”, który do nas puka (**realizm**). Dla Platona podłożem rzeczywistości jest ten ważniejszy, idealny świat, a to, co obserwujemy, to tylko odbłaski, odbitki, cienie. W historii myśli platonikami byli zwykle ci myśliciele, którzy lubili modele, „czuli” matematykę. Przy wejściu do Akademii podobno wisiał napis: „Niech tu nie wchodzi nikt, kto nie zna geometrii!”. Według Platona ważniejsze jest to, czego nie widać. W człowieku byłby to duch, składnik niematerialny (dusza, chociaż to nie jest dobry termin, ale tylko tak można go chwilowo przybliżyć). Przecież to w imię tego, co duchowe, Sokrates dokonał swego bohaterskiego wyboru. Wśród idei jest porządek, hierarchia. W centrum jest najmocniejsza idea – **idea Dobra**. Właściwie to jest Bóg, chociaż Platon uważał, że to,

co za Boga (czy bogów) uznajemy, to nie jest jeszcze absolutne dobro, ale jego przejaw, **Demiurg**, który porządkuje świat, kosmos.

Platon uważał, że kiedyś przebywaliśmy w tym „anielskim” świecie, prawdopodobnie za karę nas strącono i zapomnieliśmy jego szczegóły. Jednak możemy je sobie przypomnieć. Dla Platona nasza wiedza brała się z **przypominania (anamneza)**, z medytacji, a nie z obserwacji. Wiedza w nas jest, trzeba ją tylko umiejętnie wydobyć, wyrozumować. Bardzo arystokratyczna koncepcja. Elita mędrców jest w stanie osiąść prawdę, ale prosty gmin raczej nie. Trochę to bliskie współczesnej koncepcji roli społecznej naukowców.

Aby trochę wczuć się w elitaryzm Platona, warto poobserwować współczesne społeczeństwa i zapytać: czy są w swoich decyzjach mądre? Czasem ludzie wydają się po prostu infantylni, co skrzętnie wykorzystują różni spece od manipulacji. Bardzo łatwo sterować pragnieniami ludu, zwłaszcza obietnicą dobrobytu, materialnego raj. Platon wielokrotnie wskazywał, że gardzi tzw. ateńskim tłumem (motłochem), szczególnie sądowymi mordercami jego mistrza Sokratesa. Zatem starał się zbudować **model idealnego państwa**. Przedstawił go w dialogu *Państwo*. Przydzielił tam szczególną rolę filozofom – oni mieli sprawować rządy. Mając przemyślany model państwa totalitarnego, Platon zapragnął wcielić go w życie. Udał się na Sycylię, do Syrakuz, dużego i bogatego miasta greckiego rządzonego przez Dionizjosa I. Przez pewien bardzo krótki czas Platon urządził tu idealne państwo. Jednak władca (tzw. tyran, bo rządził niepodzielnie) był pragmatykiem władzy. Nie tylko odsunął Platona od wpływu na rządy, ale ponadto skazał go na niewolę. Przyjaciele Platona, dowiedziawszy się o tym, w porę go wykupili.

Ten epizod dobrze oddaje efekty zderzenia idealizmu z rzeczywistością. Podobnie Karol Marks i Włodzimierz Lenin korzystali z pewnych podpowiedzi Platona (tak!) i byli zdecydowanie idealistami. W historii państw komunistycznych ten schemat się powtarzał. Ustalano jakąś mrzonkę i usiłowano wcielić ją w życie bez względu na cokolwiek. A ceną za takie eksperymenty były miliony ofiar, jak np. w Chinach podczas

tzw. Wielkiego Skoku. Warto zbadać, czym był ten „Wielki Skok”, bo Czytelnicy dowiedzą się wielu ciekawych, choć wstrząsających historii<sup>12</sup>.

W Polsce mamy ciekawe przysłowie: „Taki, co w głowie uradzi, do skutku nie doprowadzi”. Zdaje się, że jak ułał pasuje do Platona i jego naśladowców. Również tych współczesnych, których jest nadal bardzo wielu. Idealizm filozoficzny jest wciąż modny.

[<sup>12</sup>] Jak zaplanowana zagłada wszystkich wróbli w całych Chinach, bo zjadają ludziom ziarno. Gdy już uporano się z wróblami, nastał głód z powodu zaburzenia ekosystemu, pola nawiedziła plaga szarańczy. Zginęły z głodu miliony chińskich rolników.

## 10 | Platon fascynuje filozofów

Wydaje się, że jednym z największych filozoficznych osiągnięć Platona była teoria ludzkiego ducha, niematerialnego intelektu. Jego greckie otoczenie nie miało w tych sprawach jasności i skłaniało się niekiedy do czysto materialnego pojmowania ludzkich władz poznawczych. U stoików dusza ludzka była materialna, chociaż z najsztubtelniejszej materii. Poglądy Greków na tę sprawę przypominały poglądy wielu dzisiejszych psychologów, dla których myślenie to seria reakcji neurochemicznych w naszym mózgu. Wystąpienie Sokratesa, wzmacnione przez Platona, odsłoniło ludzkiego ducha, który nie jest materialny. To, co w nas najważniejsze, nie jest materialne. Nawet religia grecka (mitologia) miała z tym kłopot – po śmierci „coś” trwało, ale w sposób dalece niedoskonały, gdzieś w Hadesie, gdzie snuły się smętne, blade i słabe cienie.

Co ciekawe, podobne trudności miały wierzenia Hebrajczyków. Jesteśmy przyzwyczajeni, że Biblia rozstrzyga tę sprawę na korzyść ludzkiej duchowości i nieśmiertelności, ale przypomnijmy sobie, że jeszcze w czasach życia Jezusa trwały namiętne spory co do życia po śmierci między stronnictwem saduceuszy i faryzeuszy (Dz 23,6–9)<sup>13</sup>. Zatem nawet dla Hebrajczyków ta sprawa nie była początkowo jasna.

[<sup>13</sup>] Św. Paweł, patron polskiej Służby Więziennej, wykorzystał te kontrowersje, gdy postawiono go przed trybunem i Sanhedrynem: „Wiedząc zaś, że jedna część składa się z saduceuszków, a druga z faryzeuszków, wołał Paweł przed Sanhedrynem: «Jestem faryzeuszem, bracia, i synem faryzeuszków, a stoję przed sądem za to, że spodziewam się zmartwychwstania

Mocniej trwanie życia akcentowali Egipcjanie, ale i oni materializowali człowieka, wyposażając go po śmierci we wszystko, co potrzebne na tamtym świecie, w tym w jedzenie i napoje. To dlatego grobowiec faraona Tutenchamona był tak bogaty w różne sprzęty.

Można to podsumować tak: początkowo kultury Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu nie rozumiały dostatecznie niematerialnych składowych ludzkiego bytu. Również Grecy.

Wystąpienie Platona było zatem o tyle ważne, że zaproponował rozumowy model ludzkiej duchowości na miarę ówczesnej wiedzy. To coś innego niż mit. Daje się z takim materiałem dyskutować, weryfikować go, sprawdzać, a nie tylko uwierzyć (tzw. fideizm).

Jednak konsekwencją jego stanowiska są dwa kardynalne błędy natury antropologicznej: **radykałny dualizm człowieka (dusza – ciało)** i **deprecjacja sfery ludzkiej cielesności**. Przyjął, że duchowy składnik może „przechodzić” z jednego ciała ludzkiego do drugiego. To **metempsychoza**, wędrówka dusz, bardzo podobna do ujęć obecnych w hinduizmie. Platon wytworzył rodzaj religii filozoficznej. Nawet dość szczegółowo określił, jakie są nasze losy po śmierci: dobrzy idą w górę, ku Absolutowi, uwalniają się od ciała. Pojawia się tu pogląd, że nasze ciało to nic innego, jak więzienie. Zaś źli idą na zesłanie do słabszych ciał (np. ciał kobiet), a jeśli byli naprawdę źli, to do ciał zwierząt. Tak pokutują ci najgorsi.

Taki pogląd, że składamy się z dwu ściśle rozdzielonych składników – a nawet u Platona z trzech: ducha, duszy i ciała (Swieżawski, 2000) – nazywamy **dualizmem**<sup>14</sup>. Został powtórzony w XVII wieku przez francuskiego filozofa Kartezjusza, dla którego człowiek to chwilowe połączenie „anioła” z cielesną maszyną. Rozumność i wolność

umarłych». Gdy to powiedział, powstał spór między faryzeuszami i saduceuszami i doszło do rozdwojenia wśród zebranych. Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie” (Dz 23,6–9, tł. za: Biblia Tysiąclecia, 2003).

[<sup>14</sup>] „Wymowny jest obraz trzech części duszy przedstawiany przez Platona. Człowiek jest niczym istota, w której połączone zostają wielogłowa bestia (najniższa część duszy), lew (część impulsywna) oraz człowiek (część rozumna)” (Swieżawski, 2000, s. 108).

rezerwował – podobnie jak Platon – tylko dla ducha. Ten dualizm miał poważne skutki w kulturze. Następcy Platona, zwani **neoplatonikami**, tak się tym przejęli, że wstydzili się faktu, że żyją w ciele. Starali się nie pokazywać w trakcie czynności fizjologicznych, nawet jedzenia. Ten wstręt do ciała i cielesności miał też wpływ na wczesne doktryny chrześcijańskie i to pomimo faktu, że wielu neoplatonczyków zażarcie zwalczało poglądy chrześcijan.

W kwestii zaś zagadnienia miłości Platon uważał, że miłość między dwoma mężczyznami jest doskonalsza niż związek kobiety i mężczyzny, bo bardziej duchowa, abstrakcyjna (Platon, dialog *Uczta*). Sprawy seksu były w Grecji dość skomplikowane. „Posiadano” oficjalną żonę dla płodzenia dzieci, „posiadano” oficjalną kochankę, konkubinę i „posiadano” młodych chłopców dla uprawiania miłości. Każda z tych miłości miała odrębne znaczenie. Platon sądził, że im bardziej miłość jest bezcielesna, tym doskonalsza, bardziej boska.

Jego poglądy na wszystkie sprawy ludzkiego życia były zależne od teorii idei i teorii niematerialnego ducha, który ma za zadanie wyzwalać się z marnego ciała. Zatem jest to filozoficzna religia, zresztą doskonale opracowana i doskonale propagowana, gdyż Platon okazał się znakomitym literatem – jego *Dialogi* czyta się świetnie po dziś dzień. Znajdujemy u Platona wiele bardzo ciekawych szczegółowych koncepcji ubranych w malownicze legendy, łatwych do zapamiętania, atrakcyjnych dla ludzkiej wyobraźni, zrozumiałych (mit o jaskini, mit o strąceniu ludzi z niebios, mit o Atlantydzie). Czy zatem Platon nie miał racji? Czy człowiek jest tylko materialny, jak postuluje współczesna kultura? Uważamy, że miał rację we wskazaniu na niematerialne podłoże intelektu i woli („ducha”). Było to wielkie odkrycie, wręcz koło zamachowe dociekań filozoficznych na tysiące lat, ważne do dzisiaj. Ale na pewnym etapie „coś pękło” i skutkiem tego pęknięcia był całkowicie błędny dualizm.

Drugą niewątpliwie cenną zdobyczą Platona było rozwinięcie **teorii cnoty**, doskonałości moralnej w rozwoju człowieka. Umocnił model **czterech cnót kardynalnych** znany Grekom już wcześniej: **sprawiedliwości, męstwa, umiarkowania i roztropności (lub – pobożności)**. Później jego



uczeń Arystoteles znakomicie wzbogacił tę koncepcję, rozwinął we wspaniałą, kompletną teorię, ale to Platon wyznaczył ogólny kierunek dociekań na temat cnoty.

Kultura Europy osadzona jest w dużym stopniu w myśli platońskiej. Również chrześcijaństwo przyswoiło sobie tę filozofię. Praktycznie większość myślicieli chrześcijańskich korzystała z modeli Platona do rozwijania własnych ujęć. Pasował jak ulał jako twórca swoistej religii filozoficznej.

Platon potrafił doskonalić swoje poglądy. To był uczony, który dyskutował o swoich ujęciach i czasem je zmieniał. Gdy dostrzegł, że jego totalitarna koncepcja państwa ukazana w dialogu *Państwo* ma wiele mankamentów, złagodził swą propozycję, tworząc drugą wersję w postaci dialogu *Prawa*, rozsądniejszą. Te zmiany uchwycił polski historyk filozofii działający 100 lat temu, profesor UJ Wincenty Lutosławski. Zbadał i zaproponował nową kolejność dzieł Platona jedynie na podstawie obecnych w tekstach śladów (Paczkowski, 2016). Przyniosło to Lutosławskiemu sławę światową. Był on faktycznie platonikiem w praktyce. Założył specjalne stowarzyszenie, „związek elsów”, którego członkowie nie pili alkoholu, nie palili tytoniu, nie jedli słodczy. Mieli w ten sposób panować nad sobą, wyzwalać się z ciała-więzienia.

## 11 | Arystoteles – źrebię, co kopie własną matkę

Arystoteles studiował w Akademii platońskiej, a potem w niej pracował przez 25 lat (Brun, 1999; Reale, 2005; Swieżawski, 2000; Voegelin, 2011). Chyba nie było człowieka, który lepiej przeniknął nauczanie Platona. Jednocześnie Platon miał mu za złe przeciwstawianie się swoim najważniejszym ustaleniom, np. teorii idei.

Arystoteles odrzucił platońskie rozwiązanie dylematu „greckiego szpagatu” i zaproponował własne. Starał się wykazać, że **rzeczywistość jest jedna**, nie jest podzielona na „dwa światy”. Jest tak zorganizowana, że jest w niej miejsce i na aspekty idealne, i na aspekty materialne. Pomysłem Arystotelesa, który umożliwił mu taką propozycję, była **oryginalna koncepcja bytu – samodzielnej substancji**. Arystoteles skorzystał z pojęcia bytu wprowadzonego przez Parmenidesa, ale ten byt rozpadł się u niego na miliardy osobnych jestestw, osobnych substancji (po grecku – *ousia*, czytaj: „uzija”). Innymi słowy, podział na idealne i materialne dokonuje się nie w całym świecie, ale na terenie tego samego, jednego bytu. Są w nim elementy „idealne” i są „materialne”. Pomysł Arystotelesa do dziś zachowuje swoją wartość w filozofii jako podstawowa koncepcja metafizyczna i ma wielu zwolenników (Arystoteles, wyd. polskie 1990).

Dla Arystotelesa elementem „idealnym” bytu była **forma (akt)**, dzięki której możemy rozpoznać **istotę** danego bytu, czyli zdefiniować go, powiedzieć, czym jest, określić jego treść. Natomiast elementem zmiennym była **materia**. Dokładniej określa się ją **możliwością**, czyli

podłożem zmian. Te dwa elementy Arystoteles nazwał **przyczynami wewnętrznymi bytu**.

**BYT = (AKT) FORMA → (MOŻNOŚĆ) MATERIA**

Możliwość według Arystotelesa może mieć dwie postacie – **niematerialną i materialną**. Tak więc zmiany w człowieku mogą mieć charakter niematerialny (np. gdy coś poznajemy i działa nasz intelekt) lub charakter materialny (gdy coś poznajemy i działają nasze zmysły). Dzieje się tak, ponieważ w człowieku są **dwa obszary możliwości**: niematerialny i materialny. Nasze poznanie zaczyna się w **części materialnej (zmysły)**, a **potem przechodzi do części niematerialnej (intelekt)**.

Arystoteles wskazał też **dwie przyczyny zewnętrzne bytu: sprawczą i celową**. Sprawcza to ta, która wyjaśnia, skąd się coś wzięło, a celowa to ta, która wyjaśnia, do czego to coś zmierza. Jednocześnie Arystoteles uznał, że prawomocne, pełne poznanie to zrozumienie bytu w jego przyczynach. Nie znasz przyczyn – nie rozumiesz bytu.

Kwestią istotną dla metafizyki Arystotelesa jest koncepcja czterech przyczyn: **przyczyna sprawcza, przyczyna formalna, przyczyna materialna i przyczyna celowa**. Jeśli potrafimy dobrze wskazać wszystkie cztery przyczyny, to rozumiemy dany byt, w tym samych siebie. Odpowiadamy wtedy na pytania: skąd się coś wzięło? W czym jest stałe (akt, forma)? W czym jest zmienne (możliwość, materia)? Do czego zmierza lub służy (w czym się spełnia)?

Arystotelesowi niepotrzebny był już podział świata na dwie sfery – stałą idealną i zmienną materialną. Te różnice były bowiem w jednym i tym samym bycie, w samodzielnej substancji<sup>15</sup>. Odrzucił zatem dualistyczną propozycję Platona, a może lepiej będzie powiedzieć, że wykorzystał ją twórczo do lepszego opisu rzeczywistości. Świat pełen samodzielnych

[<sup>15</sup>] Uwaga! Przestrzegamy przed potocznym rozumieniem terminu „substancja” w znaczeniu chemicznym. Pierwotnie „substancja” to samodzielny byt.

bytów, substancji nazywamy **pluralistycznym**, w odróżnieniu od świata monolitu – **monistycznego**. Jeśli ktoś uznaje, że świat jest zbudowany tylko z elementów duchowych lub tylko z elementów materialnych i stanowi, w gruncie rzeczy, jeden byt, monolit, to jest **monistą**. Ujmując świat jako jedną całość (wskazuje jedną zasadę). Dokładniejsze jest pojmowanie rzeczywistości jako zespołu wielu bytów. Inaczej np. różnica między poszczególnymi ludźmi byłaby pozorna – stanowiliby tylko „wykwity” na jednolitym podłożu, duchowym lub materialnym. A przecież mamy bardzo silne przekonanie, że napotkane przez nas osoby są osobnymi bytami.

Tę koncepcję bytu Arystotelesa nazywamy **hylemorfizmem** – połączeniem aktu i możliwości, formy i materii. Nadaje ona bytowi wielką dynamikę, bo może w każdą stronę się kształtować, rozwijać. Przykładowo człowiek może trenować swój układ kostno-mięśniowy jako sportowiec, ale może też studiować filozofię i zmieniać zawartość swego duchowego intelektu. Zarazem jedno nie wyklucza drugiego. Pierwsze zakłada zmiany w ludzkiej możliwości materialnej, drugie – zmiany w możliwości niematerialnej. W jednym i tym samym złożonym bycie ludzkim, w jednej osobie – substancji.

## 12 | Dorobek i wpływ Arystotelesa: logika, metafizyka, filozofia przyrody, etyka, polityka (politologia)

Z pewnością Arystoteles ze Stagiry to jeden z najbardziej wszechstronnych umysłów wszechczasów i faktyczny twórca nauki europejskiej. Kiedy historycy nauki zaczynają opowieść o dziejach interesującej ich dziedziny (np. biologii, psychologii, meteorologii itp.), to muszą zacząć od słów: „Już Arystoteles twierdził, że...”. Był pionierem większości dyscyplin i dał fundament pod ich rozwój. Przede wszystkim sam opracował narzędzia do prowadzenia badań, czyli **logikę i metodologię nauk**, w tym takie ich działy, jak wnioskowanie (wzory sylogizmów), definiowanie, podziały i klasyfikacje naukowe. Był bardzo konsekwentnym badaczem, który prowadził różne empiryczne badania na realnym materiale. Skoro opracował zasady klasyfikacji naukowej, od razu zastosował je do uporządkowania roślin i zwierząt wedle rodzajów i gatunków. Dopiero w XVIII stuleciu szwedzki uczonec Karol Linne (Linneusz) w swoim dziele *Systema naturae* (wydanym po raz pierwszy w 1735, uzupełnianym i doskonalonym przez kolejne lata) zaproponował nowy, lepszy podział. Zatem klasyfikacja Arystotelesa funkcjonowała w nauce przez 2100 lat!

Jego logika w pismach zwanych *Organonem*, czyli „skrzynką z narzędziami” (*Analityki Pierwsze* i *Analityki Drugie*), przez cały czas była w Europie w obiegu, nauczano jej. Inne jego propozycje miały mniej szczęścia i na jakiś czas „znikały”, aby potem pojawić się na nowo. Tak było z *Metafizyką*, dziełem, które Europa poznała lepiej dopiero w XIII wieku (w dobrym tłumaczeniu Wilhelma z Moerbecke, który

znał świetnie i grekę, i łacinę). Logicy średniowieczni dokonali postępu w tej dyscyplinie, także logicy XIX i XX stulecia, ale wszyscy oni byli wpatrzeni w Arystotelesa jako „praojca” logiki. Owszem, różne ważne osiągnięcia w tej dyscyplinie zawdzięczamy innym Grekom, np. stoicy opracowali niezwykle ważne zagadnienie funktora implikacji („jeżeli a, to b”), ale nikt nie odbierze Stagiryty (tak nazywamy Arystotelesa, bo pochodził ze Stagiry) jego pierwszego miejsca w historii tej dyscypliny.

Warto podkreślić, że tytuł rozprawy *Metafizyka* jest dość przypadkowy, bo pojawił się później, gdy zbierano razem pisma Arystotelesa. Po prostu uporządkowano je po jego pismach z filozofii przyrody zwanych *Fizyką* (*meta physica* – po fizyce). Zbiór pism Arystotelesa traktowano jako swoisty spadek należący do uczniów. Losy tego zbioru były burzliwe, jakiś czas spoczywał podobno w piwnicach pewnego domu na jednej z greckich wysp. W rezultacie około połowy pism obecnie nie znamy, przepadły. A mogły być niezwykle cenne z naukowego punktu widzenia<sup>16</sup>.

Sam filozof najbardziej interesował się tym obszarem, który dziś nazywamy nauką (angielskie *science*). Pozostawił interesujące dzieła zwłaszcza z zakresu biologii. Trochę mniej mu się poszczęściło z fizyką: dziś uważa się, że jest ona już całkiem anachroniczna.

Kolejny ważny obszar to psychologia (dosłownie: nauka o duszy). Arystoteles jest autorem znakomitego traktatu *Peri psyche* (*O duszy*), który jest pierwszym europejskim traktatem psychologicznym, w którym zawarł dość dobry opis działania ludzkich władz poznawczych od zmysłów do intelektu i podał znakomity dowód na niematerialność intelektu. Zdaniem Stagiryty początkiem i jedynym źródłem materiału dla ludzkiego poznania jest to, co przychodzi do nas przez materialne zmysły. Opracował opis różnych rodzajów zmysłów, zwłaszcza tych, które nazwał wewnętrznymi (zmysł wspólny, który integruje dane z poszczególnych zmysłów zewnętrznych, jak wzrok, słuch, węch, dotyk czy smak);

[<sup>16</sup>] Na kanwie tej straty włoski pisarz Umberto Eco napisał swoją słynną powieść *Imię róży*.

wyobraźni, która tworzy syntetyczny obraz spotkanego obiektu, czyli wyobrażenie (tzw. **postać zmysłową**, łac. *species sensibilis*); pamięci, która takie wyobrażenia przechowuje, i wreszcie tzw. władzy konkretnego osądu (łac. *vis cogitativa*), która kojarzy ze sobą różne wyobrażenia (postacie zmysłowe) i wyciąga najprostsze wnioski co do znaczenia napotkanych obiektów dla nas. Ta ostatnia władza, chociaż nadal materialna, stanowi jednak podstawę najprymitywniejszej inteligencji. Co ciekawe, zbliża nas to do zwierząt, które mają analogiczną władzę, tylko nieco prostszą (niekiedy bardzo sprawną w swoim zakresie: zwierzęta są bystre, sprytne). Dziś uważa się, że osobisty poziom tego rodzaju inteligencji (np. tzw. IQ) jest wyznaczany w dużym stopniu genetycznie. Innymi słowy, stanowi składnik materialny, składnik biologiczny naszych zdolności poznawczych.

Materiał zawarty w wyobrażeniach jest niejako „filtrowany” przez ludzki intelekt, już niematerialny (duchowy), zwany u Arystotelesa **intelektem czynnym** (intelektem w funkcji czynnej, łac. *intellectus activus*). Potrafi on wydobyć z materialnych wyobrażeń to, co odnosi się do niematerialnych aspektów napotkanego bytu. Produkt takiej operacji nazywamy **postacią umysłową** (łac. *species intelligibilis*). Dopiero ta postać umysłowa działa na najgłębszy obszar poznawczy w człowieku – na **intelekt bierny** (łac. *intellectus passivus*). Cały intelekt, czy to w funkcji czynnej, czy w biernej, jest niematerialny, ale to funkcja bierna pozwala ujmować intelektualnie każdy napotkany byt i umożliwia jego zrozumienie połączone z trwałą zmianą zawartości naszej możliwości niematerialnej (właśnie intelektu). Każde realne spotkanie z bytem zostawia w nas nieusuwalny ślad, trwale nas zmienia. Zazwyczaj ta zmiana rozszerza nasze możliwości, rozwija nas. Dlatego tak bardzo szukamy prawdy, czyli poznania zawartości tego, co istnieje. Taki jest zasadniczy „głód” człowieka. Człowiek łaknie prawdy, a Arystoteles twierdził, że to pragnienie, jeśli jest w nas zaspokojone, daje nam największą możliwą przyjemność, właściwie największe szczęście.

Oczywiście doskonalenie pracy władz umysłowych pozostaje dla nas zadaniem, co wyraża się w ćwiczeniu np. w logice, we wnioskowaniu,

w rozumowaniu. Ale to doskonalenie obejmuje całość władz – ćwiczenie zmysłów zewnętrznych, abyśmy nie ulegali np. złudzeniom optycznym, ćwiczenie pamięci, ćwiczenie władzy konkretnego osądu, aby uznawała pierwszeństwo refleksji umysłowej nad zmysłową. Zwłaszcza to ostatnie zadanie bywa dla człowieka trudne i stanowi podstawowy cel zabiegów wychowawczych. Ciekawy komentarz daje tutaj psychologia. Otóż jeśli jakieś dziecko jest uczone odkładania realizacji swoich natychmiastowych chęci (aby np. zjeść natychmiast cukierka), to okazuje się silniejsze w późniejszym wieku, lepiej sobie radzi (tzw. efekt odroczonej gratyfikacji) (Carey, 2018; Grabowski, 2013).

Można z tego punktu widzenia spojrzeć na sprawców przestępstw jako na ludzi, którzy nie zdołali podporządkować swej *vis cogitativa* intelektowi i woli. Ta bowiem władza skłania nas do zabierania dla siebie wszystkiego, co jest pod ręką. Dla niej „wszystko się przyda”. Może to dotyczyć nawet stosunku do innego człowieka (przemoc, gwałt, zabójstwo). Okazuje się, że wiele osób, które dopuściły się przestępstw, to osoby niedojrzałe, słabo wychowane. Nie potrafili oprzeć się impulsom, działali „po zwierzęcemu”. Według Arystotelesa najpierw jest poznanie, później działanie wobec poznanego obiektu. Za działanie odpowiadają wola i władze materialne, zmysłowe w postaci systemu **jedenastu uczuć i dwóch popędów**. Uczucia uruchamiają siłę popędów, sterują nimi. Popęd zasadniczy troszczy się o dostarczanie tego, co potrzebne ciału, lub unikanie tego, co ciału szkodzi. Analizujemy przeżycia. Jeśli kontakt z czymś był przyjemny, to automatycznie kwalifikujemy dany obiekt do kategorii przydatnych („przydasie”). Jeśli zaś był przykry, to kwalifikujemy go do kategorii zbędnych („nieprzydasie”) i unikamy. Popędem zasadniczym steruje sześć uczuć, po trzy dla każdej opcji: przyjemność, pożądanie, miłość (radość) oraz niechęć, wstręt, smutek (przykrość).

Druga część działań odruchowych to działania popędu zdobywczego – ucieczki lub walki. Włącza się on wtedy, gdy poszukiwane dobro jest trudne do zdobycia lub też coś nam zagraża. To nasz „dopalacz”. Załóżmy, że jesteśmy głodni i zauważyliśmy za murem cudzego ogrodu jabłoń obsypaną owocami. Oddziela nas od niej mur. Oceniamy jabłka



jako zdadne do spożycia i potrzebne. Nabieramy zatem odwagi, aby przeskoczyć przeszkodę i poczęstować się. Słyszymy jednak zza muru szczekanie psa, który pilnuje ogrodu. Napawa nas to obawą, lecz skaczemy. Założmy, że pies nas skutecznie pogonił, a może nawet ugryzł. Z jabłek nici, a ugryzienie boli. Budzi to nasz gniew (frustrację z powodu nieosiągnięcia celu). Całym tym systemem rządzą uczucia sterujące popędem zdobywczym. Skłaniają do ucieczki lub do walki i popęd zdobywczy się uruchamia. W czasach Arystotelesa nie wiedzano nic o roli hormonów i neuronów. Filozof bez wiedzy o stresorach i hormonach ułożył zgrabny system „sterowników” i „silników”, co właściwie jest dorobkiem dopiero XX wieku (Pawłow, odruchy; Selye, koncepcja stresu).

Sednem zaś ludzkiego działania jest niematerialna władza dążeńiowa zwana **wolą**. Jej działanie to warunek naszej osobistej wolności. Opisane wyżej władze zmysłowe działają mechanicznie, automatycznie. Nie ma tam miejsca na wolność, są tylko mechanizmy. Jeśli jako ludzie aspirujemy do wolności, musimy mieć w sobie coś, co ją zapewnia – wolę. Nie możemy jej dotknąć, jest niematerialna, ale możemy wnioskować o jej istnieniu i działaniu poprzez skutki – analizując nasze wolne wybory, zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnych, np. wobec zagrożenia utraty życia. Dzieje pozostawiły nam wielki przegląd różnych sytuacji, gdy ludzie w sposób wolny decydowali w kierunku dobra lub zła. Przecież jest to podstawa osądzania ludzi. Jeśli ktoś nie jest wolny, to osadzamy go w specjalnym ośrodku psychiatrycznym, a nie w więzieniu. W sprawach karnych analizujemy stopień poczytalności sprawcy. Jeśli kogoś zabił, bo miał atak psychozy, to nie wyrokujemy o nim jako o winnym (kwestią osobną pozostaje tutaj praktyka).

Wola ma taką własność, że jest zależna od intelektu, idzie za tym, co ten jej podpowie, ukaże. Jeśli intelekt uzna coś za dobro, to wola do tego dąży, to spełnia, nawet z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem człowieka. Niestety wielu komunistów czy faszystów było przekonanych, że zbrodnie, których się dopuszczają, są uzasadnione ich ideologią i że są... dobrem. Takie przekonanie pozwalało im prowadzić „podwójne życie” – oprawców w obozie, a „czułych tatusiów” w domu, nieopodal

obozu. Brak prawidłowego rozpoznania rzeczywistości może powodować tragiczne w skutkach pomyłki.

Arystoteles dopracował się doskonałego opisu działania człowieka, w wielu aspektach nadal aktualnego. Oczywiście współczesna psychologia rozwinęła wiele wątków, ale zapoczątkował ten postęp właśnie Arystoteles. Z jego opisu władz człowieka da się też wysnuć wniosek, że człowiek jest wiekuisty, gdyż jego składowa niematerialna nie ginie wraz ze śmiercią, chociaż jako zależna w czynieniu od części materialnej nie za bardzo może wtedy działać (odpowiednie wnioskowanie w traktacie *O duszy* Arystotelesa).

## 13 | Szklanka do połowy pełna. Dynamiczny byt Arystotelesa

Byt samodzielny i kompletny, czyli substancja (*ousia*), jest u tego filozofa pojmowany dynamicznie. Tak jak stopniowo wypełnia się szklanka, jeśli wlewamy do niej płyn, tak też stopniowo aktualizuje się treść danego bytu. Słowo „aktualizuje się” oznacza dokonanie się czegoś, realizację. Jest w bycie coś (przyczyna wewnętrzna), co potrafi „zarządzać” jakimś obszarem możliwych zmian i aktualizować byt. Jeśli ten byt jest np. ptakiem, to jego możliwość pozwala na wykształcenie się skrzydeł i latanie; jeśli ten byt jest człowiekiem, to jego możliwość „nie przewiduje” wykształcenia się skrzydeł, ale za to „przewiduje” (umożliwia) inne cenne aktualizacje. Posiadanie możliwości niematerialnej (intelektu i woli) pozwala człowiekowi rozumieć rzeczywistość (w tym tzw. prawa przyrody) i zastąpić skrzydła, których nie ma, innymi urządzeniami, które umożliwiają lot i to szybszy niż ptasi (np. śmigłowiec, samolot, rakietą).

Lekarsko-biologiczne zamiłowania Arystotelesa skłaniały go do dynamicznego rozumienia rzeczywistości, która stopniowo osiąga swoją pełnię. Przyczyną aktualizującą jest akt – forma (zwana też duszą), zaś terenem aktualizacji jest możliwość – materia. Wyróżnił cztery rodzaje dynamicznej „duszy”: duszę bytów nieożywionych, np. skały; roślinną, która potrafi żyć na elementarnym poziomie; zwierzęcą – bardziej samodzielną (zwierzę porusza się i „robi, co chce”) i w końcu ludzką, najdoskonalszą, która potrafi te same rzeczy, co roślinna i zwierzęca, ale dodatkowo radzi sobie z podwójnym obszarem możliwości jako terenem działania władz człowieka. Człowiek ma dwie możliwości: **materialną**

jako podłoże władz zmysłowych i **niematerialną** jako podłoże działania intelektu i woli. Mimo to pozostaje jedną, spójną substancją. Nie jest tak, jak sądził Platon, że duch „przesiada się” na inny rydwan kolejnego ciała. Nie ma w człowieku rozdzielonych elementów ducha i ciała. Możliwość materialna i niematerialna są w nim ogarnięte jedną i tą samą duszą, formą. Człowiek jest jeden, zarówno w duchowości, jak i w cielesności.

Jednak w każdym obszarze dokonuje się dynamiczny rozwój. Gdy człowiek coś poznaje, to ulega wpływowi tego, co poznawane, zmienia się. Tak samo, gdy coś wybiera. Jest pewien uprzywilejowany teren zmian w człowieku, który dotyczy jego wnętrza. Człowiek rozwija się moralnie, uzyskując **sprawności**, czyli **cnoty**. Za tradycją grecką Arystoteles wyróżnia, tak jak Sokrates i Platon, cztery zasadnicze: **sprawiedliwość, męstwo, roztropność i umiarkowanie**.

Sprawiedliwość jest oparta na dawaniu każdemu tego, co mu się słusznie należy. Męstwo pozwala pokonać zło lub wytrzymać jego „napór”, skłania też do poświęceń w obronie ojczyzny. W warunkach greckich oznaczało to obronę bliskich, bo *polis* to jakby jedna rodzina. Roztropność pozwala właściwie dobrać środki do zamierzonych celów. Umiarkowanie zaś pozwala panować nad swoimi poruszeniami, popełdaniami, ciałem, zmysłami. Najważniejsza jest roztropność, ona kieruje.

Arystoteles zawarł swoją wiedzę na temat sprawności (cnot) w *Etyce Nikomachejskiej*. (Arystoteles, wyd. polskie 2008). Traktat nosi taką nazwę, gdyż podobno był pisany dla syna Arystotelesa, Nikomacha. Kiedyś na jednym z czołowych amerykańskich uniwersytetów usiłowano zestawić 30 najważniejszych książek ludzkości, bez przeczytania których człowiek nie może nazywać się wykształconym. *Etyka Nikomachejska* była jedną z nich<sup>17</sup>. To świetny poradnik dobrego życia prowadzącego

[17] *Etyka Nikomachejska* Arystotelesa była wielokrotnie wydawana (np. 2008, tł. Daniela Gromska. Wyd. PWN: Warszawa), jest też dostępna w sieci w różnych formatach. Na temat kanonu lektur światowych (*Great Books*) patrz: [https://en.wikipedia.org/wiki/Great\\_Books\\_of\\_the\\_Western\\_World](https://en.wikipedia.org/wiki/Great_Books_of_the_Western_World). Lista „lektur obowiązkowych” zmieniała się, ale rzadko brakowało na niej *Etyki Nikomachejskiej*. Propozycję listy przypisuje się Robertowi Hutchinsowi z Chicago University.

do szczęścia (często lepszy niż różnego rodzaju współczesne pseudopsychologiczne poradniki i przewodniki).

Arystoteles zajmował się także polityką, można go nazwać pionierem politologii. Z przyjemnością czyta się *Politykę* Arystotelesa (Arystoteles, wyd. polskie 2005). Są tam fragmenty, które przy dobrej interpretacji mogłyby być podręcznikiem dla dzisiejszych polityków. Może najtrudniejszym elementem *Polityki* jest stwierdzenie, że niektórzy ludzie rodzą się jako niewolnicy, są „mówiącym narzędziem”: „Człowiek, który z natury nie należy do siebie, lecz do drugiego, jest z natury niewolnikiem” (Arystoteles, 2005, s. 11). To może zgorszyć współczesnego czytelnika, ale warto się chwilę zastanowić nad uwarunkowaniami życia ludzi nam współczesnych: czy nie są niewolnikami wielu rzeczy lub celów? Tłumy łatwo poddają się manipulacji, co jest cechą zniewolenia. Wydaje się, jakby część ludzi chciała być niewolnikami. Po co myśleć, decydować, rozwijać się? Taka postawa skutkuje duchowym niewolnictwem. *Polityka* Arystotelesa wydaje się do bólu realistyczna.

Sprawa ta pojawia się także w penitencjarystyce i w pedagogice resocjalizacyjnej. Czy osadzeni w więzieniu „urodzili się” do niewoli? Z punktu widzenia wielu rodzinnych i społecznych uwarunkowań niestety tak. Dla jednych szanse na wolność są większe, dla innych mniejsze. Obciążenia idące od pokoleń potrafią być straszliwie skuteczne w zabieraniu nam wolności, o czym dobrze wiedzą psychologowie rozwojowi. Zatem zagadnienie resocjalizacji odnosi się do problemu wyzwolenia ludzi, wyprowadzenia ich z dziedzicznych obciążeń. Jeśli to prawda, to wysiłek resocjalizacyjny musi być z konieczności większy. Nie wystarczy tylko „uświadomić” komuś jego sytuację, ale rozumiejąc jego uwarunkowania środowiskowe, starać się je usuwać. Nie zmniejsza to wolności i roli decyzji samego resocjalizowanego, ale nakłada na jego wychowawców dodatkowe obowiązki głębszego zrozumienia przyczyn jego szczególnych, negatywnych zachowań. Arystoteles uważał, że o pełnym poznaniu można mówić dopiero wtedy, gdy umiemy ująć dany byt w jego przyczynach. Jeśli zamierzamy komuś pomagać w wyprostowaniu ścieżek życia, to musimy zrozumieć jego deficyty, jego motywy, przyczyny

zaburzonych działań, a zwłaszcza zrozumieć jego pozytywne potencjały, możliwości. Profesor Mieczysław Albert Krąpiec uważał, że filozofia jako nauka powstaje na bazie zdrowego rozsądku, jest jakby jego przedłużeniem (Krąpiec, 1991). Można zaryzykować takie zdanie: filozofia to uporządkowany i wzmocniony zdrowy rozsądek.

Są historycy filozofii jak np. Giovanni Reale, którzy uważają, że mimo wszystko Arystoteles pozostał wierny Platonowi i tylko rozwinął lub poprawił nauczanie mistrza. Niewątpliwie Arystoteles nieraz mylił się w swych badaniach (np. w fizyce), ale udało mu się usunąć najważniejsze błędy filozoficzne swojego mistrza, Platona, zwłaszcza teorię dwu światów (idei i odbitek, ułudy materialnej) i dualizm w ujęciu bytu ludzkiego. Dopełnił słynną trójkę: Sokrates – Platon – Arystoteles. Ci trzej położyli solidny fundament pod całą kulturę europejską. Od czasu ich działalności mawia się, że Europa wzięła się z Jerozolimy (teologia, religijny monoteizm), z Aten (filozofia i nauka) oraz z Rzymu (prawo i organizacja życia społecznego). Tak, my Polacy wywodzimy się jako Europejczycy z tych trzech miejsc, z tych trzech tradycji. Dołączyliśmy do tego obszaru kulturowego później niż inni, ale ze znakomitymi wynikami za ostatnie tysiąc lat. Zawsze powraca pytanie, co wniosły nasze etniczne tradycje słowiańskie, i to pozostaje pewną zagadką. Norwid pisał o nas: „Rzym nazwał człkiem”, przez co rozumiał ostateczny wpływ cywilizacji klasycznej na kulturę polską. Tak staliśmy się kulturowo Żydami, Grekami i Rzymianami zarazem. Podstawą tej przemiany było chrześcijaństwo, które historycznie wchłonęło w siebie te trzy tradycje.

Co my jako Polacy wnieśliśmy w nie? W pierwszą wnieśliśmy autentyczne przejęcie się życiem religijnym w osobach wielu naszych Świętych (Jerozolima), w drugą wnieśliśmy nasze osiągnięcia filozoficzne i naukowe, znaczące, chociaż mało znane większości Polaków (Ateny), zaś do tradycji rzymskiej stale się odwoływaliśmy. Wszak jesteśmy Rzeczpospolitą – Republiką. Nasze godło – orzeł – to stare godło rzymskich legionów. Z tych samych względów orły weszły do systemu znaków naszych sąsiadów. W XVII stuleciu wielu polskich nobilów (szlachciców) uważało się za Rzymian lub za Sarmatów, którzy z Rzymianami

skutecznie walczyli. Było to pokłosie faktu masowych studiów Polaków we Włoszech.

Uważamy, że warto mieć świadomość źródeł własnej kultury narodowej. Wtedy lepiej rozumiemy samych siebie. Wiele wątków filozofii Arystotelesa zadomowiło się na stałe w naszej kulturze. Oddychamy nimi, nawet o tym nie wiedząc.

## 14 | 800 lat rozwoju filozofii po trzech klasykach. Filozofia w Imperium Rzymskim

Porządne historie filozofii dokładnie omawiają okres od III stulecia przed Chrystusem do V wieku po nim (Swieżawski, 2000; Reale, 1999; Kenny, 1999). Przecież to 800 lat! My zdecydowaliśmy się trochę ten okres uprościć z ważnych powodów. W tym okresie raczej „przetrawiano” i uzupełniano ogromny dorobek z czasów rozkwitu myśli. Zdarzyło się natomiast coś znacznie ważniejszego dla europejskiej kultury: pojawiło się chrześcijaństwo. Ten fakt historyczny miał daleko idące następstwa, większe, niż wszelkie wysiłki ówczesnych myślicieli. Zanim zajmiemy się dalszą opowieścią filozoficzną, musimy przypomnieć kontekst historyczny. Po wczesnej śmierci Aleksandra Wielkiego pozostały na arenie dziejów liczne państwa „z grecką wkładką”, zwane monarchiami hellenistycznymi. W ten sposób filozofowanie rozeszło się po ówczesnym świecie, np. do granic Indii czy do Azji Środkowej. Stopniowo rosła też siła Rzymu, początkowo będącego monarchią, potem republiką, w końcu cesarstwem. Imperium rzymskie rozszerzało się w sposób imponujący. Rozciągało się od Gibraltaru do Szkocji, od Eufratu po Kaukaz i stopy czarnomorskie czy Dunaj (1/4 ludzkości) i dość sprawnie zarządzane było przy pomocy prawa i armii urzędników oraz żołnierzy. Żeby przeżyć w mieście Rzym, wystarczyło być obywatelem rzymskim – dostawało się za darmo żywność, a czas umilały państwowe rozrywki (nie takie teatralne i kulturalne, jak w Atenach, ale raczej krwawe polowania i walki gladiatorów).

Państwo trapiły jednak dwie ukryte plagi: deprecjacja życia ludzkiego i niewolnictwo. Rzymianie nie wahali się zabijać, np. Juliusz Cezar



podczas podboju terenów Francji (wtedy: Galia) pozabijał kilka milionów mieszkańców, Celtów. Jeszcze poważniejszą sprawą było niewolnictwo, które o mało co nie przewróciło Rzymu do góry nogami w powstaniu Spartakusa. To było zresztą problemem wszystkich ówczesnych państw – despotyzm, lekceważenie życia ludzkiego, ostatecznie poczucie braku sensu życia.

Różne były odpowiedzi filozofii na ten kryzys kulturowy. Najważniejsza to odpowiedź **stoików**, którzy uważali, że obowiązkiem człowieka jest nic nie czuć (gr. *apatheia* – dosłownie: brak odczuwania), panować nad emocjami. Stoicy sądzili, że światy następują po sobie w regularnych cyklach, co jakiś czas płoną i odradzają się od początku. Dusza ludzka owszem jest, ale materialna. Wywiedli rodzaj ascetycznej religii filozoficznej, zalecającej ascezę i wstrzemięźliwość, gardzenie dobrami doczesnymi i nakazującej doskonalenie się moralne. Kilku cesarzy było oficjalnie stoikami. Co ciekawe, ta filozofia-religia zdobyła sobie uznanie wielu Rzymian (Marek Aureliusz, 2009).

Dlaczego jednak nie górował platonizm? Otóż sprzeczności obecne w myśli Platona skazywały jego uczniów na sceptycyzm (to postawa w filozofii, która głosi, że ostatecznie nic nie da się ustalić w sposób pewny) (Joachimowicz, 1972). Szkoła Platona, Akademia Ateńska, trwała, ale przeżywała coraz to nowe trudności, cyklicznie się odradzając.

Filozofia miała się o tyle dobrze, że jej nauczano. Rzymianie sądzili, że ich przeznaczeniem jest wojowanie i panowanie, naukę pozostawiali Grekom<sup>18</sup>. Ponieważ często właśnie Grecy byli niewolnikami-lekarzami czy niewolnikami-nauczycielami (np. stoik Epiktet), dzięki nim rósł dorobek filozofii, analizowano coraz to nowe zagadnienia. Rósł też dorobek nauki i techniki, ale one miały mniejsze zastosowanie, gdyż lepiej było kupić sobie niewolnika niż instalować np. maszynę parową Herona z Aleksandrii, który wymyślił silnik parowy już wtedy (tak!).

[<sup>18</sup>] W roku 95 cesarz Domicjan wygnał z Rzymu wszystkich filozofów. Musieli emigrować na jakiś czas.

Chrześcijaństwo stanowiło odpowiedź na kryzys kulturowy, który pogrążał ówczesne społeczeństwa w rozpacz. Życie pogańskie nie miało sensu, tym bardziej różne wysiłki życiowe. Program świata pogańskiego wyraźnie się wyczerpywał. Coraz mniej osób brało na poważnie wierzenia i rytuały politeistyczne. Owszem, byli Rzymianie, którzy nadal uznawali swą rodzimą religię i bóstwa (np. boginię zwycięstwa Wiktorię, której posąg zdobił salę Senatu), jednak poszukiwano alternatyw. Popularność zyskiwały kultury wschodnie, jak kult bogini Izdydy czy perskiego Mitry<sup>19</sup>. Ta ostatnia religia szerzyła się zwłaszcza wśród żołnierzy i była oparta na idei walki dobra ze złem. Co ciekawe, ukryte świątynie mitraistów i chrześcijan sąsiadowały ze sobą, jak na rzymskim Awentynie. Obie były w pewnym czasie prześladowane. Mitraizm jednak zaniknął, a chrześcijaństwo przetrwało.

Chrześcijaństwo było przełomem kulturowym, zwłaszcza antropologicznym. Każdy człowiek był ważny, każdy miał prawo do rozwoju i zbawienia. Bez względu na to, czy był obywatelem rzymskim, czy niewolnikiem, kobietą czy mężczyzną, bogatym czy biednym. Chrześcijaństwo skutecznie odpowiadało na zasadnicze pytania ludzkiego życia i w tym przewyższało filozofię. Nawet w pierwszych gminach chrześcijańskich nie życzo sobie filozofów i aktorów, bo uważano, że są zepsuci. Nie znano w szerszej skali indywidualnej spowiedzi, więc niechętnie przyjmowano z powrotem publicznych grzeszników. To była bardzo wymagająca religia, a szerzyła się systematycznie, nawet do poziomu 10% ludności, pomimo krwawych prześladowań państwowych (Winniczuk, 1983). Stopniowo chrześcijaństwo zmieniało na lepsze pozycję kobiety, kruszyło status niewolnika. Przecież niewolnik mógł być bratem w Chrystusie. Sukcesywnie niewolnictwo zaniknęło, bez rewolucji. Procesy te trwały przez wieki i chyba nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele dobra kultura europejska zawdzięcza chrześcijaństwu

[<sup>19</sup>] „To zapotrzebowanie społeczne spowodowało szerokie rozpowszechnienie się kultów wschodnich” (Winniczuk, 1983, s. 296–297).

(np. prawa człowieka, uniwersytety, idea wolności osobistej). Ono zwyciężyło własną mocą, siłą prawdy.

Św. Paweł, który jest patronem więziennictwa polskiego, był misjonarzem prowadzącym swą działalność ewangelizacyjną nawet podczas aresztu domowego w Rzymie. Misja ta docierała nie tylko do biednych czy niewolników, ale też do sfer rządzących i arystokracji. Pierwsze domy modlitwy chrześcijan nie powstawały w katakumbach, ale w prywatnych domach zamożnych Rzymian, jak u senatora Pudensa goszczącego św. Piotra (tzw. *domus ecclesiae*).

Sytuację dobrze obrazuje legendarna historia dwu strażników więziennych, św. Martyniana i św. Processusa. Ołtarz im poświęcony znajduje się w Bazylice św. Piotra (a ich wizerunki pojawiają się dwukrotnie, również w lewej nawie (Fabiani, 2018)). Martynian i Processus pełnili swą służbę w *Mamertinum*, centralnym więzieniu Rzymu, blisko siedziby władz na Kapitolu. Wtrącano tam ważnych więźniów i wielu zagłodzono na śmierć. Wedle legendy trafił tam także św. Piotr przed swoją śmiercią męczeńską w cyrku Nerona na Wzgórzu Watykańskim. Tam pierwszy papież podobno nawrócił i ochrzcił swoich strażników, którzy wkrótce po nim zostali męczennikami. Można zapytać: jaką siłę miało chrześcijaństwo, skoro przez tak krótki czas mogło całkiem zmienić życie tych dwu bardzo konkretnych ludzi, strażników więziennych? Co prawda, dziś uważa się, że św. Piotr nie był więziony tam, ale raczej w pretorium, w areszcie policyjnym, blisko obecnego kościoła San Pietro in Vincoli, ale coś w legendzie musi być, skoro ci dwaj strażnicy są uwiecznieni w Bazylice św. Piotra aż w dwu miejscach, co jest rzadkością. Prawdopodobnie byli autentyczni męczennicy o wspomnianych imionach, strażnicy więzienni, bo fakty męczeństwa starannie dokumentowano.

## 15 | Neoplatonicy walczą z chrześcijaństwem

Jedną z grup szczególnie zaangażowanych w walkę ideologiczną z nową religią był tzw. neoplatonizm Plotyna i jego uczniów (Swieżawski, 2000). Utworzył on rodzaj sekty filozoficznej, gdy zauważył, że kolejni męczennicy za wiarę tylko umacniają tę dziwną religię chrześcijańską, którą wielu Rzymian pogardzało. Postanowił świadomie opracować pewną filozofię o walorach większych niż chrześcijaństwo. Wybór padł na platonizm. Plotyn opisuje swoje doznania kontaktu z bóstwem, co przypominało mistykę chrześcijan. W jego koncepcji ważne są kolejne emanacje wyłaniające się z **Jedni** (Absolutu). Tworzą pewną kaskadę. Neoplatonicy konkurowali z chrześcijanami również pod względem osobistej doskonałości. Tak przejęli się pogardą dla własnego ciała, że udawali bezcielesnych, m.in. rzadko pokazywali się publicznie. Ich koncepcja przeniknęła do wielu późniejszych systemów filozoficznych i króluje do dziś, choćby jako podłoże nauk przyrodniczych. Charakteryzuje się specyficzną koncepcją przyczynowości, która wydaje się ułatwiać rozumienie procesów naturalnych. Ponadto w tej rywalizacji również chrześcijanie przejęli wiele wątków neoplatońskich, np. pewną nieufność do ludzkiej seksualności (Stępień, 1998; Stępień, 2006). Neoplatonicy mieli swój opis jednoczenia się z bóstwem, ale nie mieli idei Boga-Człowieka i to Zmartwychwstałego. Ich wspólnoty, choć nawet dość liczne<sup>20</sup>, były mniej popularne, elitarne. Co ciekawe, podobne tendencje

[<sup>20</sup>] Archeolodzy w rzymskim porcie Ostia odkryli dom zgromadzeń neoplatoników.

tworzenia elitarnych wspólnot antychrześcijańskich wielokrotnie później powtarzały się w dziejach i podobnie kończyły.

Być może najważniejszym wydarzeniem filozoficznym późnej starożytności było „małżeństwo” filozofii i religii chrześcijańskiej. Zaczęli się pojawiać znawcy filozofii, którzy stawali się chrześcijanami, jak św. Justyn Męczennik czy Orygenes. Ten proces spowodował powstanie **teologii** jako nauki, która korzystała z filozofii dla opracowania różnych trudnych zagadnień wiary. Dzięki temu powstała tzw. dogmatyka chrześcijańska, czyli rozbudowany system prawd wiary, zawarty w katechizmach. Ta symbioza trwała od II wieku po Chrystusie do mniej więcej XV wieku. Najpopularniejszą filozofią, z której korzystali myśliciele chrześcijańscy, był platonizm, ze wszystkimi jego wadami i zaletami. Duża grupa chrześcijańskich myślicieli średniowiecza była platonikami, a za sprawą osoby i dzieł św. **Augustyna** jeszcze bardziej dominowali, mając za sobą jego autorytet.

## 16 | Św. Augustyn z Hippony. Proces ludzkiej przemiany

Życie św. Augustyna biegło pod koniec istnienia Cesarstwa Zachodniego. Pamiętajmy, że cesarz Konstantyn przeniósł stolicę do Konstantynopola i podzielił cesarstwo na dwie części, łacińską i grecką. Ta grecka przetrwała o 1000 lat dłużej niż zachodnie cesarstwo. Miasto Rzym wkrótce przestało być stolicą imperium. Przyglądając się tej epoce, warto zwrócić uwagę na św. Augustyna, gdyż był autentycznym mędrcem, a jego pisma do dziś zachwycają formą i treścią (Swieżawski, 2000). Dla nas jest ciekawy jeszcze z innego, bardziej penitencjarnego powodu. Otóż jako pierwszy pisarz pozostawił po sobie dokładny opis swej przemiany moralnej, swego nawrócenia, w dziele zatytułowanym *Wyznania* (Augustyn z Hippony, 2018). Dla pedagogiki tekst ten ma do dziś duże znaczenie, odsłaniając warunki, jakie muszą być spełnione dla pozytywnej przemiany człowieka. Ciekawym byłoby porównanie tego tekstu z psychologicznym modelem tzw. Transteoretycznego Modelu Zmiany (Biel, 2017).

Augustyn miał powody, aby pokazać swoją słabość. Pochodził z rodziny mieszanej, ojciec poganin, matka chrześcijanka. Żył w Afryce Północnej, wtedy bogatej i kwitnącej prowincji rzymskiej. Młody Augustyn jednak uczył się w Rzymie i Mediolanie, stał się członkiem ówczesnej „złotej młodzieży”. W *Wyznaniach* skarży się też na silny popęd seksualny, który kierował go bardzo wcześnie do rozwiązłości. W ten sposób dorobił się nieślubnego syna Adeodata i konkubiny o nieznanym nam imieniu, z którą żył wiele lat. Uczył się wybornie i szybko stał się

cenionym retorem i nauczycielem retoryki. Zdobył nawet pewną sławę, co wbijało go w zarozumiałość. Jednocześnie, jako człowiek świątły, dostrzegał pustkę, w jakiej przyszło mu żyć. Rozpoczął zatem poszukiwania czegoś, co napełni jego życie treścią.

Augustyn przystał najpierw do sekty neoplatoników, ale po jakimś czasie dostrzegł jej mizериę. Spotkania z kilku wybitnymi chrześcijanami postawiły przed nim ofertę wiary. Trwał w nim jednak pewien proces, który po latach opisał jako... poszukiwanie przez Boga. Nie tyle poszukiwanie Boga, ale poszukiwanie przez Boga, bo Bóg miał tu główną inicjatywę! Kluczem okazała się lektura pism chrześcijan i Biblii. Podjął katechumenat (kilkuletnią naukę przed chrztem), ochrzcił się, oddalił swoją konkubinę, zachowując pod opieką syna (tak wtedy robili Rzymianie<sup>21</sup>), wrócił do Afryki, stał się kapłanem chrześcijańskim, założył małą wspólnotę przypominającą klasztor i w końcu został biskupem. Jego orężem były odtąd pióro i atrament. Pozostawił po sobie ogromną ilość dzieł na wiele tematów, być może najważniejsze było *Państwo Boże*, coś na wzór *Państwa* Platona (Augustyn z Hippony, 2003). Potem czytał te dzieła i uczył się z nich cały Kościół, wielu myślicieli. Wielkim zwolennikiem i znawcą dorobku św. Augustyna jest emerytowany papież Benedykt XVI. To dzieło do dziś żyje, gdyż ma wiele bardzo wartościowych fragmentów.

Gdy św. Augustyn umierał, jego miasto biskupie było oblężone przez niejakich Wandalów, którzy przybyli do Afryki Północnej... znad Wisły (tak!). Założyli w prowincji Afryka własne państwo, które przetrwało kilkadziesiąt lat. Zapewne byli Germanami, choć różnie się o tym pisze. Słowo „wandalizm” wzięło się stąd, że zdołali zdobyć i straszliwie złupić Rzym w 410 roku. Dla zachodniego cesarstwa było to jak koniec świata. To był zmierzch. Zmierzch i narodziny jednocześnie, bo w trakcie wielkiej „wędrówki ludów” powstawały zręby dzisiejszych państw europejskich. Z bibliotek przetrwały na terenie zachodniego cesarstwa dosłownie trzy po kilkaset ksiąg każda. Tymczasem w samej

[<sup>21</sup>] Wielu do dziś tego nie wybacza św. Augustynowi.

Aleksandrii było tych zwojów kilkadziesiąt tysięcy<sup>22</sup>, była nawet ogólnie dostępna duża biblioteka publiczna. Gdyby nie cierpliwa praca mnichów, np. z zakonu benedyktynów, to większość dzieł starożytnych przepadłaby dla Zachodu. Ci wytrwali kopiści przepisywali niemal wszystko, nawet dzieła antychrześcijańskie (np. *Ars amandi* Owidiusza). Kultura starożytna dotarła do nas dzięki sieci klasztorów. Nie tylko zresztą benedyktyńskich. Wielką rolę odegrali mnisi z Irlandii i Szkocji (tzw. mnisi iroszkoccy), którzy wędrowali po Europie i założyli setki klasztorów. Władali językiem hebrajskim, greckim, łacińskim. Mieli doświadczenie wielkiej literatury celtyckiej, jednej z najwcześniejszych spisanych literatur europejskich. Zaludnili klasztorami całą zachodnią część kontynentu. We wschodniej Europie cały czas trwała kultura grecka, działały uczelnie wyższe, prezentujące o wiele wyższy poziom niż zachodnie ośrodki. Przecież Konstantynopol został zdobyty i stał się Stambułem dopiero w XV wieku.

[<sup>22</sup>] Może nawet kilkaset tysięcy zwojów. Mniej było w bibliotece publicznej, o której wspominamy, ale i tak nikt nie przeczytałby wszystkiego z tej mniejszej biblioteki w ciągu życia. Duża była dla uczonych, mniejsza dla publiczności.



## 17 | O pocieszeniu, jakie daje filozofia

Symbolem sytuacji na Zachodzie jest historia innego wybitnego filozofa, **Boecjusza**<sup>23</sup> (Swieżawski, 2000). Żył i działał w okresie, gdy zachodnie cesarstwo załamywało się i Italią rządził już nie Rzymianin, ale król Gotów, Teodoryk. Goci nie byli tylko grupą wojowników, ale całą przemieszczającą się społecznością. Sam zaś Teodoryk zręcznie zawładnął Italią, początkowo jako namiestnik cesarza wschodniego, a potem jako samodzielny władca. Co ciekawe, Goci byli już wtedy chrześcijanami, ale wyznającymi heretycką wiarę arianizmu (nie uznawali równości Boga Ojca i Jezusa). Taką bowiem wersję przekazał im ich pierwszy biskup, Wulfila. Aby zarządzać terenem Italii, potrzebowali pomocy miejscowych elit. Zresztą Teodoryk myślał o wskrzeszeniu Cesarstwa Zachodniego pod swoim berłem. Dziedzictwo imperium wciąż budziło szacunek.

Boecjusz był wykształconym Rzymianinem, jednym z ostatnich chyba, i przez pewien czas pełnił ważne funkcje ministra Teodoryka. Jak się wydaje, pełnił znakomicie. To jednak wzbudziło zawiść pozostałych dworzan. Poza tym król był arianinem, a Boecjusz prawowiernym chrześcijaninem. Skończyło się to wyrokiem śmierci dla Boecjusza<sup>24</sup>. Przesiedział w więzieniu pięć lat, czekając na wykonanie wyroku, co w końcu stało się w roku 525 po Chrystusie. Nowym gockim władcom nie udało

[<sup>23</sup>] Anicius Manlius Severinus Boethius (480–524).

[<sup>24</sup>] W dość skomplikowanym kontekście historycznym konfliktu Teodoryka z Bizancjum.

się ostatecznie opanować Italii na trwałe. Wtrąciło się znowu Bizancjum (Cesarstwo Wschodnie), zajmując południową część Półwyspu Apenińskiego; pojawili się inni barbarzyńcy (np. Longobardowie). Italia stała się terenem walk nadchodzących plemion. Jej sytuacja ustabilizowała się dopiero po 250 latach, za Karola Wielkiego, ale do tego czasu kraj został zrujnowany, ludność etnicznie wymieniona, wymieszana, biblioteki i archiwa spalane. Jedyłą ostoją był Kościół, a biskup Rzymu pełnił rolę jakby zastępcy cesarza. Boecjusz w więziennej celi napisał piękne dzieło pt. *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* (2006) ukazujące niezbywalną godność człowieka, nawet czekającego na wykonanie wyroku śmierci w lochu. Dzieło przetrwało (w sieci łatwo jest znaleźć polskie tłumaczenie) i nadal zachwyca swoją prostotą i siłą przekonywania. Jest wezwaniem do mądrości i w jakimś stopniu odpowiada na pytanie z naszego tytułu: po co ta filozofia?

Boecjuszowi zawdzięczamy również najszerzej uznawaną do dziś **koncepcję osoby** i jej definicję. Było mu to potrzebne do rozważań teologicznych, do badań nad zagadnieniem jedności trzech Osób w Bogu, czyli Trójcy Świętej. Były to ważne rozważania w kontekście faktu, że gockie władze państwowe nie uznawały tej podstawowej prawdy wiary o bóstwie Jezusa, były zwolennikami wyłączenia tej jedności. W traktacie o Trójcy znajdujemy do dziś uznawaną definicję osoby: **osoba jest jednostkową substancją o rozumnej naturze**. Zatem są osoby – ludzie, są osoby – anioły i są Osoby w Trójcy Świętej. Wystarczy, że coś istnieje, jest rozumne i jest wolne, a wtedy uznajemy w tym coś osobę<sup>25</sup>. Już Arystoteles dopuszczał istnienie czystych inteligencji, bez ciała, które dziś potocznie nazywamy aniołami. Boecjusz znał dobrze twórczość Platona i Arystotelesa. Jego własne poglądy były czymś świadomie pośrednim. Zaproponowanie zaś definicji osoby otworzyło drogę do **personalizmu**.

Zanim Boecjusz stracił głowę z rozkazu Teodoryka, zdołał przekazać światu swoje niezwykle ważne refleksje. Sprawa ta ma też znaczenie

[<sup>25</sup>] Gdyby przylecieli kosmici, warto pamiętać o tej metodzie diagnostycznej. To oczywiście żart...

z punktu widzenia roli dociekań filozoficznych w więzieniu. Wspominaliśmy już, że w wielu miejscach na świecie stosuje się edukację filozoficzną więźniów jako metodę resocjalizacji z dobrymi, udokumentowanymi wynikami (Bovil, Prithcard, 2018). To ciekawa analogia historyczna.

## 18 | Filozofia arabska

Okres od wieku VI do wieku VIII nazywamy „ciemnymi wiekami” na zachodzie Europy, pogrążała się ona w chaosie i barbarzyństwie. Gdyby nie cierpliwa, czasem energiczna akcja Kościoła, zapewne ta część Europy na długo stałaby się prymitywną pustką. Jednocześnie w tym okresie zmieniło się coś na Wschodzie, Cesarstwo Wschodnie podupadało w związku z najezdami arabskimi i ekspansją świeżo powstałego islamu (VII w.). Centrum filozofii i nauki przeniosło się tam, gdzie górą był islam<sup>26</sup>. Tam działali wybitni filozofowie arabscy: Ibn Sina (**Awicenna**), Ibn Ruszd (**Awerroes**) czy **Mojżesz Majmonides** (filozof żydowski) (Corbin, 2009; Hyman, Walsh, 1973; Stockl, Weingartner, 1927). Stali się umysłową potęgą. Gdy Europa Zachodnia dogorywała w nędznych lepiankach, miasto arabskie Kordoba na terenie obecnej Hiszpanii liczyło milion mieszkańców, miało instytucje publiczne, wodociągi, piękne pałace, poetów, pisarzy, świetnych lekarzy i naukowców. Duża część dorobku starożytności dotarła do nas właśnie za sprawą Arabów. Jest pewna mała tajemnica tych osiągnięć. Otóż wyznawcy islamu, zagarniając błyskawicznie ogromne tereny dla Allaha i Mahometa, pozostawiali przy życiu miejscowe elity. Dzięki temu mieli dostęp do wiedzy greckiej,

[<sup>26</sup>] Wielu bizantyjskich chrześcijan było ministrami i doradcami kalifów. Arabowie mieli zatem znakomity punkt wyjścia, co świetnie potrafili użyć na własną korzyść. Przypomina to wykorzystanie uczonych niemieckich przez Aliantów po II wojnie światowej (np. Wernera von Brauna).

co skrzętnie wykorzystali. Ich cywilizacja notowała niebywały rozwój dzięki „absorpcji” wiedzy Greków i Rzymian.

Być może najciekawszym wydarzeniem filozoficznym tamtych czasów było powstanie kilku międzynarodowych ośrodków, w których dokonywano wymiany naukowej między cywilizacjami (wspólnie pracowali nad rękopisami wyznawcy islamu, chrześcijaństwa i judaizmu). To zwycięstwo ludzkiego ducha, przejaw mądrości i humanizmu. Udało się nie tylko ocalić wiele z dokonanych starożytnych, ale i je rozwinąć. Zwłaszcza wybitne role odegrali wspomniany Awicenna, Awerroes i Mojżesz Majmonides, dając podwaliny pod niezwykle rozwój filozofii europejskiej w okresie od X do XIII wieku. Awicenna zauważył, że dotychczasowe dociekania nad strukturą bytu pomijały aspekt istnienia. Dołożył zatem taką cechę do opisu bytu. Potraktował istnienie jako coś dodatkowego, a nie zasadniczego w bycie (w przeciwieństwie do późniejszej propozycji św. Tomasza z Akwinu). Z kolei Awerroes przybliżył na nowo Arystotelesa, był jego znawcą i komentatorem. Zdecydował się jednak na interpretację dość oryginalną. Uznał, że opisany przez Arystotelesa intelekt w funkcji czynnej jest jeden dla całej ludzkości. Na podstawie tej interpretacji rozwinął się wpływowy ruch **awerroistów łacińskich**, otworzyła się droga do uznawania wielu prawd równocześnie, co nazywamy **relatywizmem**. Choć szanowano opinie Awerroesa, nazywanego Komentatorem, to jednak jego wpływ był chwilami niebezpieczny dla kultury europejskiej. Z kolei Mojżesz Majmonides wypracował oryginalny system, w wielu punktach przypominający system św. Tomasza z Akwinu. Tym trzem towarzyszyło wielu innych myślicieli. Zazwyczaj arabscy badacze byli zainteresowani kilkoma dziedzinami naraz, podobnie jak Arystoteles. Nabrali biegłości nie tylko w filozofii. To pomagało im zorganizować wysoko rozwiniętą cywilizację. Podobnie jak w krajach chrześcijańskich, pojawiły się też napięcia między religią (islamem) a filozofią. To narażało filozofów na różne trudności, niekiedy bardzo poważne. Mimo to pęd do wiedzy charakterystyczny dla tych społeczeństw zwyciężał i nauki kwitły.

Ta sprawa ma pewien wątek polski, a mianowicie bogactwo i potęga krajów kultury islamu powodowały duży import niewolników z terenów ówczesnej Polski. Skarby srebrnych dirhemów znajdowane przez archeologów to była zapłata za sprzedanych w niewolę ludzi. Kres temu procederowi położyło dopiero chrześcijaństwo. Warto pamiętać, że jedną z przyczyn, dla których św. Wojciech opuścił rodzinne Czechy i przeniósł się do Polski, był jego sprzeciw wobec sprzedaży niewolników – chrześcijan w rodzimej Pradze. Ochrzczony Bolesław Chrobry już tego nie robił, głębiej odczytał nakazy wiary niż czescy kuzyni. Stał się dla św. Wojciecha oparciem w jego działaniach misyjnych. A z Czech musiał św. Wojciech uciekać. I tak ten szlachetny Czech stał się głównym Patronem Polski u zarania jej dziejów.

O ciemnych wiekach wiemy stosunkowo mało. Pojawiali się w nich myśliciele oryginalni, jak **Jan Szkot Eriugena**, autor koncepcji **panenteizmu**<sup>27</sup> („wszystko w Bogu”). Był ośrodek nauki przy dworze Karola Wielkiego, koronowanego na cesarza w roku 800. Nazwano ten okres **renesansem karolińskim**, gdyż Karol chciał odbudować szkolnictwo powszechne poprzez parafie. Jednak wydaje się, że rację mają ci, co używają określenia „ciemne wieki”. Dodatkowo gnębili Europę skandynawscy wikingowie, zarazem kupcy i rozbójnicy. Europa dopiero się formowała i wkrótce wzbogaciła się o nowe państwa chrześcijańskie, w tym państwo Polan. Wybór kierunku rozwoju przez księcia Mieszka był znaczący: chrześcijaństwo i to zachodnie, łacińskie. Ta decyzja osadziła nas od razu w nowej tradycji. Już 150 lat po chrzcie Polacy zaczynają się liczyć w gronie cenionych Europejczyków, początkowo jako wykształceni duchowni (św. Jacek, bł. Czesław, bł. Wincenty Kadłubek), później również świeccy.

Symbolem tej nowej, zjednoczonej Europy była sieć szlaków pielgrzymkowych do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela i szlaków do grobu Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie. Europejczycy chętnie się przemieszczali. Cała Europa była *christianitas*, jedną wielką wspólnotą.

[<sup>27</sup>] Uwaga! Nie „panteizmu”, lecz „panenteizmu”. To dwie różne koncepcje.

Owszem, pełną walk, konfliktów i wojen, ale dla ówczesnych ludzi były to „kłótnie w rodzinie”. Od strony duchowej jednoczył ten obszar biskup Rzymu, papież. Od strony świeckiej zaś teoretycznie cesarz. Z tym już było trudniej, bo w samych Niemczech stale podważano jego władzę. Jednak to wielkie „Państwo Boże” rosło, umacniało się i rozwinęło stopniowo wielką kulturę. Od XI wieku pojawiają się nowi mistrzowie, uczą się na nowo logiki, metafizyki, etyki (Piotr Abelard). Szczęśliwie jakoś „załapaliśmy” się na ten rozwój jako Polacy, a nasz pierwszy uniwersytet w Krakowie był jednym z czołowych w XV wieku. Wielkim impulsem kulturowym dla Europy były również wyprawy krzyżowe, krucjaty. Nie tylko do Ziemi Świętej, ale i w Hiszpanii czy też w Polsce (wyprawy na Jadźwingów, Prusów i Litwinów). To dawało Zachodowi styczność z rozwiniętą kulturą Wschodu.

## 19 | Świat klasztorów i uniwersytetów. Kultura scholastyczna

Zanim skupimy się na kilku postaciach filozofów i ich dorobku, warto spojrzeć na obraz z lotu ptaka i ustalić, gdzie wtedy były krynice (źródła) wiedzy na Wschodzie i na Zachodzie. Wspomnieliśmy już, jak ważne były ośrodki islamskie (arabskie, w tym języku pisano): Bagdad, Damaszek, Kair, Kordoba. Do dziś uniwersytet kairski Al-Azhar jest ośrodkiem centralnym myśli islamu. Zdarzali się władcy, którzy świadomie popierali dociekania filozoficzne, jak też tacy, co je zwalczali.

Wschód był początkowo mocniejszy. To tam toczyły się zażarte spory teologiczne, np. o naturę Chrystusa, Boga-Człowieka. Filozofia była niezbędna, aby dysponować narzędziami do myślenia teologicznego, zatem uprawiano ją, uczono się jej w wersji klasycznej. Wielcy teologowie tamtego czasu: **Orygenes**, **Klemens**, **św. Bazyli**, **św. Grzegorz z Nyssy**, **św. Grzegorz z Nazjanzu**, byli jednocześnie znawcami filozofii, operowali śmiało jej dorobkiem. Na Wschodzie powstało też coś, co później nazwano ruchem monastycznym, czyli pustelnie i klasztory (Palestyna, Syria, Egipt). Czasem były to osiedla wielu pustelniczych domków. Mnisi razem się modlili, prowadzili proste życie. Ze wschodu taki sposób życia zawitał na zachód, w postaci klasztorów św. Benedykta i, co szczególnie ciekawe, w postaci irlandzkiego i szkockiego życia mniichów – Celtów. Bardzo specyficznego, ale też bardzo uczonego (a przecież Irlandia nigdy nie była częścią Imperium Rzymskiego). Ci ludzie byli piśmienni, znali języki i literaturę, a ich klasztory bywały bardzo liczne, po kilka tysięcy ludzi. Dziś ich ruiny są atrakcją dla turystów



na Zielonej Wyspie. Powstawały tam najpiękniejsze księgi, jak słynny Ewangeliarz z Kells eksponowany w Trinity College w Dublinie.

Mniści celtyccy mieli ciekawą formę ascezy (umartwienia): wędrowkę i wędrowne nauczanie. Dosłownie rozeszli się po całej Europie dla pokuty. Trudno zliczyć klasztory, jakie założyli, było ich około tysiąca<sup>28</sup>. Na sieci katedr i klasztorów oparł się kolejny wynalazek średniowiecza: **uniwersytety**. W zasadzie żadna inna cywilizacja nie dopracowała się czegoś takiego. Zaczęło się skromnie, od szkół katedralnych czy klasztornych, a skończyło wielkim sukcesem cywilizacyjnym. Sieć uniwersytetów to wynalazek Kościoła. Większość była instytucjami kościelnymi, o ściśle określonej autonomii. Miejscem, gdzie się rozwijały, były najpierw północne Włochy (Bologna, Padwa), gdzie powstało ich kilkanaście w XII wieku, w XIII już tworzyły sieć europejską (Swieżawski, 2000). Były też uczelnie świeckie, cesarskie, jak ta w Neapolu. Kościół angażował się w ich powstawanie, gdyż uznawał konieczność dociekań rozumowych dla swojej misji, zwłaszcza dla rozwoju teologii. W tamtym czasie uniwersytet paryski (Sorbona) był czołową instytucją opiniotwórczą dla całego Kościoła łacińskiego. Zwieńczeniem studiów była teologia, ale po drodze trzeba było zaliczać „świeckie nauki” i piąć się cierpliwie po szczeblach kariery. Profesorów nazywano magistrami (mistrzami) i posiadali oni wielki autorytet. Ich asystenci to bakałarze. Szybki rozwój sieci uniwersytetów spowodował też ustalenie ogólnoeuropejskich sposobów dociekania. I tak istniały „firmy drukarskie”, czyli uniwersyteckie skrytoria, gdzie w tym samym czasie jeden głośno dyktowany tekst przepisywało np. 70 kobiet (były staranniejsze niż mężczyźni, chętnie je zatrudniano w tej roli). Od razu też tekst rozchodził się do wielu ośrodków, gdzie był czytany i komentowany.

Odbywały się systematycznie wielodniowe dysputy na określony temat lub wedle pytań uczestników. Ustalono wspólny wzorzec „publikacji” w postaci tzw. kwestii. Zaczynała się pytaniem (np. „Czy istnieje Bóg?”) i od razu zaprzeczano pozytywnej odpowiedzi („Wydaje się,

[<sup>28</sup>] Być może dotarli również do Polski, szukamy tych śladów.

że nie istnieje...”). Tu następowała seria kontrargumentów („Nie istnieje, ponieważ...”). Każdy z nich to osobny problem do rozwiązania. Autor wracał wtedy do pytania i udzielał odpowiedzi zaprzeczającej przywołanym tezom („A jednak Bóg istnieje...”). Tu zwykle cytował jakiś autorytet, np. Biblię czy św. Augustyna, i przystępował do swojego zasadniczego wykładu („Bóg istnieje, ponieważ...”). Następowало *respondeo*, czyli odpowiedzi na każdy ze wstępnych problemów po kolei. Taka konstrukcja wydaje się czymś zawiłym, ale w rzeczywistości była czymś bardzo przejrzystym, precyzyjnym, naukowym. Bardzo wyrabiała krytycyzm, sprawność we wnioskowaniu, niemal finezję naukową (zob. np. Seńko, 2001).

Warto wspomnieć, że tzw. **metoda scholastyczna** opierała się na rozbudowanej logice, w której scholastycy byli mistrzami. Słynne zagadnienia typu „Ile diabłów mieści się na końcu szpilki?” były głównie ćwiczeniami intelektualnymi, szaradami, „ostrzono” na takich przykładach swoją dociekliwość i sprawność umysłową. Być może wielu dzisiejszych studentów czy nawet uczonych nie dałoby sobie rady w tak zorganizowanym procesie tworzenia wiedzy. Była to trudna metodologia. Może na tyle denerwowała różnych „powierzchnowych” i niedouczonech myślicieli, że odrzucono ją w dobie renesansu, zamieniając na dociekania gramatyczne? Inna rzecz, że było w niej obecne pewne ciężenie ku formalizmowi.

Dla historii myśli europejskiej jest istotne, że pewne wątki pojawiały się w niej stopniowo, wraz z nowymi tłumaczeniami źródeł. Dla przykładu św. Tomasz z Akwinu skorzystał z tego, że jego przyjaciel Wilhelm z Moerbecke pochodził z rodziny dwujęzycznej i świetnie znał język grecki i łacinę zarazem. Dzięki temu powstało znakomite tłumaczenie kilku ważnych dzieł Arystotelesa, w tym *Metafizyki*, które do XIII wieku znane były w postaci komentarzy. To otworzyło drogę do poprawienia pewnych błędnych interpretacji myśli Stagiryty (przede wszystkim komentarzy arabskich).

Elementem wspierającym rozwój nauk była też ruchliwość studentów. Wędrowali między uniwersytetami, roznosili idee, teksty. Funkcjonowało

środowisko liczące kilkadziesiąt tysięcy ludzi w całej Europie. Dyskutowały między sobą nawet całe uniwersytety, reprezentując jakiś sposób myślenia. Pojawiały się spory filozoficzne angażujące wielu ludzi i trwające latami. Bardzo poważnie podchodzono do zdobywania mądrości. Zazwyczaj dyskretny nadzór nad pomysłami scholarów miał lokalny biskup (w przypadku Paryża jego arcybiskup). Jednak zakres autonomii był ogromny. Warunki swobody myśli były w średniowiecznych uniwersytetach lepsze niż dziś. Szanowano ludzki wysiłek szukania prawdy i nie ulegano ideologii. Owszem, zdarzały się potępienia, tak jak w przypadku św. Tomasza z Akwinu już po jego śmierci. Jednak wywołało to dyskusję, polemiki, i w końcu fakt ogłoszenia brata Tomasza świętym spowodował faktyczne wycofanie tego potępienia. W pewnym momencie usiłowano również zakazać nauczania metafizyki Arystotelesa, uznając ją za źródło herezji, ale to nie zatrzymało tego nauczania. Uniwersytety były już zbyt silne, zbyt samodzielne.

## 20 | Wiek XIII – stulecie Wielkich

Istnieje osobna część historii filozofii, mediewistyka (np. Legowicz, 1986; Gilson, 1987; Swieżawski, 2000), która wymienia niezliczone postacie zasłużonych „drobnych i większych filozofów”, głównie wieku XIII, gdyż wtedy działali najwięksi mistrzowie. Poprzedzali ich też inni wielcy, jak **Piotr Abelard** czy **bł. Anzelm z Canterbury**. Ten pierwszy zasłynął wiedzą logiczną, uczył rozumować (dialektyka). Wydawało mu się, że jest w stanie wszystko rozstrzygnąć rozumowaniem<sup>29</sup>. Z kolei bł. Anzelm z Canterbury, faktyczny twórca metody scholastycznej, jest znany ze sformułowania w dziele *Proslogion* tzw. **ontologicznego dowodu na istnienie Boga**, który mimo że został obalony przez św. Tomasza z Akwinu, bywa uznawany do tej pory. Dowód polegał na wskazaniu na doskonałość Boga. Istnienie jest doskonałością, zatem Bóg, jako doskonały, nie może nie istnieć. Był to dowód oparty na analizie pojęcia Boga. Zdaniem św. Tomasza dowód ontologiczny „udowadnia” to, co wcześniej w sposób ukryty zakładał. Zatem nie jest uprawniony logicznie.

Wielką zasługą Anzelma było rozszerzenie poglądu, że **wiara ma współdziałać z rozumem**. *Fides quaerens intellectum*, czyli wiara szukająca zrozumienia. Ten sam pogląd powtórzył w nowoczesnej formie Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* (*Wiara i rozum*). Chrześcijanin

[<sup>29</sup>] Jest też bohaterem słynnego skandalu erotycznego, gdyż uwiódł swą uczennicę, Heloizę, za co jej wuj zlecił napad i kastrację filozofa. Wydaje się, że Abelard i Heloiza bardzo się kochali.

ma obowiązek starać się o mądrość. Wiara nie zamyka drogi do wiedzy, wręcz przeciwnie. Ten pogląd miał wielką wartość historyczną. Uzasadniał ruch umysłowy wieków średnich i utorował wolną drogę dla rozwoju nauki w Europie.

Symbolicznym tego wyrazem był wykład, jaki wygłosił młody Mikołaj Kopernik na dworze papieskim, poświęcony jego teorii heliocentrycznej. Otrzymał za niego sakiewkę złotych dukatów. Nie wtrącono go do więzienia, jakby można się było spodziewać. Debatowano nad tą zdumiewającą teorią, która przeczyła potocznym poglądom i obserwacjom. Dopiero później przeciwnicy heliocentryzmu z grona naukowców (uznawali geocentryczny pogląd Ptolemeusza) zwrócili uwagę na sprzeczność między pewnym opisem biblijnym a heliocentryzmem (epizod, gdy Jozue walczył, a Mojżesz zatrzymał słońce, aby przedłużyć czas walki). Spowodowało to, że wciągnięto dzieło Kopernika na indeks. Słynny proces Galileusza także przedstawiał się nieco inaczej, niż się powszechnie przyjmuje. Owszem, zatrzymano go w areszcie, ale w wygodnym areszcie domowym, gdzie mógł nadal tworzyć. Zawsze istniała w Kościele grupa ludzi o nastawieniu antynaukowym (w pewnym sensie nawet św. Bernard z Clairvaux), ale generalnie panowała przychylność dla poszukiwania wiedzy. To zadecydowało, że właśnie w Europie doszło do czegoś wyjątkowego – wchłonięcia nauki przez cywilizację. Nawet cywilizacje, które miały obiektywne osiągnięcia w rozwoju wiedzy (np. hinduska, chińska), nie stworzyły systemu rozwoju wiedzy na miarę europejską. To zasługa scholastyków, którzy w średniowieczu stworzyli wspólnotę ludzi wiedzy opierającą się już nie na dworach władców, ale na sieci wyższych uczelni, „cywilnych” i zakonnych.

Dobrym przykładem jest działalność w mieście Kolonia św. **Alberta Wielkiego**, uczonego niemieckiego, dominikanina, który był nauczycielem Tomasza z Akwinu (Wojcieszek, 2016b). Interesował się zarówno teologią (zwłaszcza jako dominikanin, kaznodzieja), filozofią (jako zwolennik przywracania metafizyki Arystotelesa (Albert Wielki, 2003)), jak i naukami przyrodniczymi. Jego zasługą był powrót do systematycznego

badania przyrody. Był świetnym botanikiem i zoologiem<sup>30</sup>. Sprawił, że jego uczeń Tomasz z Akwinu był dobrze obeznany z ówczesnymi osiągnięciami nauk przyrodniczych. Metoda obserwacji i klasyfikacji stosowana przez Alberta poprzedziła późniejszą epokę badań ściśle eksperymentalnych, obecną do dziś jako podstawa biologii czy geografii. Jeśli sądzimy, że zakonnik nie może być naukowcem, to przypomnijmy sobie twórcę genetyki, Grzegorza Mendla. Był mnichem, benedykty-nem, działał w Czechach w XIX wieku. Z wielką cierpliwością pro-wadził obserwacje i eksperymenty nad zwykłym kwitnącym groszkiem. Na bazie matematycznych analiz swoich wyników pierwszy postulował istnienie „jednostek dziedziczności”, czyli genów. Mimo że rezultaty z badań zostały opublikowane w naukowym piśmie czeskim, pozosta-wały ignorowane. Dopiero holenderski badacz Hugo de Vries odnalazł je i dał pierwszeństwo Mendlowi przed własnymi identycznymi wyni-kami. Finalnie zakonnik stał się twórcą podstaw genetyki. To bardzo naturalna dla Europy droga.

Albertowi jesteśmy wdzięczni jeszcze za coś, co po sobie pozostawił – wzór doskonałego nauczyciela. Już po śmierci św. Tomasza powstały spory na temat jego przełomowej teorii. Ktoś poinformował Alberta, że arcybiskup Paryża (i jednocześnie kanclerz uniwersytetu) szykuje się do publicznego potępienia różnych heretyckich poglądów, w tym pewnych też brata Tomasza. Co robi św. Albert, już bardzo podeszły wiekiem? Wsiada na wierzchowca i odbywa trudną i niebezpieczną podróż z Kolo-nii do Paryża, aby bronić swego ucznia i swobody dociekań naukowych. I to w sytuacji, gdy jego własne poglądy filozoficzne różniły się od nauk

[<sup>30</sup>] Zainteresowania naukami przyrodniczymi pojawiły się w wiekach śred-nich (XII–XV). Słynny był śląski optyk Witelon. A w mieście Bamberg w niemieckiej Frankonii, na Wzgórzu św. Michała jest piękny kościół gotycki z wymalowanymi na stropie kilkuset rodzajami roślin zielnych, swoisty atlas dla modlących się mnichów, którzy zazwyczaj prowadzili też aptekę. Jeśli się rozpraszali na modlitwie, to przynajmniej uczyli się botaniki.

Tomasza! Można powiedzieć: mistrz doskonały. Św. Albert Wielki jest naszym pierwszym „wielkim” z XIII wieku.

Innym przykładem tego okresu jest **Siger z Brabantu**, profesor (mistrz) paryski. Siger podniósł do wysokiej rangi studia nad Arystotelesem, co było wówczas dość kontrowersyjne. Arabskie interpretacje poglądów Arystotelesa mogły stanowić podstawę dla herezji, jak np. koncepcja intelektu czynnego wspólnego dla całej ludzkości. W takim opisie człowiek po śmierci tracił swoją jednostkowość, a tym samym godność jako osoba, i indywidualną odpowiedzialność za swoje życie (zasługi i grzechy). Siger wybronił się z zarzutu herezji, przyjmując tezę o dwu prawdach: jednej naukowej (filozoficznej), drugiej teologicznej. Dwie prawdy zamiast jednej. Widać od razu, że ta doktryna nosiła w sobie załączki późniejszego kryzysu kulturowego.

Kolejnym wielkim w XIII stuleciu jest franciszkanin Jan Fidanza, zwany **Bonawenturą**. Jako filozof i teolog był konserwatystą, co wówczas oznaczało, że był zwolennikiem nauk św. Augustyna, czyli w jakimś sensie Platona. Taka była większość teologów tamtego czasu. Królował neoplatonizm, który już w momencie swoich narodzin był specyficzną „religią filozoficzną”. Ten wybór św. Bonawentury pozwolił mu zająć się niezwykle ważnym odcinkiem teologii – **filozofią i teologią mistyki**, opisem życia wewnętrznego człowieka, osobistego spotkania z Bogiem. Kto wie, czy platonizm nie nadawał się do tego lepiej niż arystotelizm? Zawdzięczamy św. Bonawenturze świetny opis drogi człowieka do Boga, drogi w ramach życia wewnętrznego, drogi kontemplacji. Św. Bonawentura – Jan Fidanza był przyjacielem św. Tomasza pomimo ogromnych różnic w poglądach naukowych. Takie to były czasy – ponieważ priorytetem było poszukiwanie prawdy, wszyscy rozumieli, że można się z kimś mocno różnić naukowo, a bardzo przyjaźnić osobiście. Św. Bonawentura i św. Tomasz z Akwinu razem walczyli o prawo wykładania na Sorbonie. Niezakonni księża profesorowie zazdrościli obu mistrzom mądrości i popularności. Wymyślili, że jako zakonnicy nie mają prawa wykładać,

organizowali intrygi, walki, strajki. W końcu niezbędna była interwencja papieża, aby umożliwić zakonnikom wykładanie na uniwersytetach<sup>31</sup>.

[<sup>31</sup>] Trudno przecenić wpływ św. Franciszka z Asyżu na Kościół i kulturę europejską, lecz należy pamiętać, że bez takich ludzi, jak wspomniany Jan Fidanza (św. Bonawentura), jego ruch by nie przetrwał. Św. Franciszek pozostawił bowiem rzesze swoich uczniów w postaci mało zorganizowanej.



## 21 | Olbrzym na barkach olbrzymów – św. Tomasz z Akwinu

Najjaśniejszą gwiazdą średniowiecznej filozofii był św. Tomasz z Akwinu. W przypadku każdego filozofa najważniejsze są jego odkrycia i propozycje zawarte w dziełach. Twórczość Akwinaty dotarła do nas niemal w komplecie. Sam zakon dominikanów, którego był członkiem, zadbał o to, dając mu do dyspozycji aż czterech sekretarzy i jednego socjusza, Reginalda z Piperno, który dbał o wszystkie sprawy życiowe mistrza. Podobno św. Tomasz potrafił dyktować aż cztery dzieła jednocześnie, rozstawiając owych czterech sekretarzy w czterech rogach komnaty i dyktując każdemu z nich z osobna zdanie po zdaniu cztery teksty. Taka naukowa symultana. Świadcstwa mówią o niezwykłych zdolnościach intelektualnych tego człowieka.

Warto jednak, zanim zajmiemy się jego propozycjami, prześledzić krótko życiorys świętego (Maritain, 2006). Da nam to lepsze wyobrażenie warunków, w jakich tworzył. Okres, w którym żył, był pełen napięcia między władzą świecką i duchowną, między cesarzem a papieżem. Przybierały one gwałtowną formę. Rodzina, w której urodził się św. Tomasz, była spokrewniona z wieloma arystokratycznymi rycerskimi rodami kontynentu. Jej siedzibą był zamek w środkowych Włoszech, w Aquino. Młodego Tomasza z góry przeznaczono do kariery duchownej („na wysokim stołku”). Jego wuj był opatem w klasztorze na Monte Cassino (tym samym, który potem zdobywali Polacy). Był to bardzo ważny ośrodek dla całej Europy o doskonałym zapleczu materialnym i duchowym. Młodzietki Tomasz tam uczył się pisać i czytać. Zapewne

był to bardzo ważny okres w jego życiu, okres podstawowej formacji. A benedyktyni byli mądrymi nauczycielami, mogli dużo przekazać temu inteligentnemu dziecku.

W starciu z cesarzem w końcu Kościół był górą, zwłaszcza że ten krnąbrny niemiecki władca, zwany Rudobrodym (Barbarossa), „w odpowiednim momencie” utonął podczas kąpieli w rzece. Napięcia nieco ustały. W tej epoce powstał też specjalny zakon od pokojowych krucjat – dominikanie. W przeciwieństwie do inspiratorów wypraw krzyżowych mających na celu odbicie z rąk muzułmanów Ziemi Świętej, wypraw o charakterze militarnym, niejaki kanonik Dominik Guzman (św. Dominik) – założyciel zakonu – uznał, że trzeba walczyć inaczej: trzeba zwyciężać prawdą, wiedzą, nawracać konkretne osoby w dialogu. I zapoczątkował taką działalność wobec tzw. katarów<sup>32</sup>. Św. Dominik rozpoczął misję w ich ośrodkach. Wokół niego zgromadziło się wielu naśladowców. Byli to jakby ówczesni hippisi, trochę kontestatorzy. Wędrowali, głosili kazania, byli ubodzy i ascetyczni. Stanowili świeży powiew w skostniałych instytucjach kościelnych, podobnie jak ruch św. Franciszka. Nazywamy je zakonami mendykanckimi – żebraczo-wędrownymi. Franciszkanie i dominikanie.

Młody Tomasz, studiując na cesarskim (czyli świeckim) uniwersytecie w Neapolu, zetknął się z tym ruchem i zapragnął zostać dominikaninem. Został przyjęty, ale zakon zorientował się, że będą kłopoty. Ambitna matka Tomasza, hrabianka Aquino, nie była zadowolona z wyboru syna. Wysłała jego braci, tęgich rycerzy, aby sprowadzili go do aresztu domowego. Matka uwięziła syna w rodzinnym zamku. Trwało to cały rok. W końcu wysłała do niego siostrę w celu negocjacji. Tę Tomasz przekonał i sama została zakonnica. Nie pomogło też podesłanie uwięzionemu synowi pięknej, nagiej uwodzicielki (de Wohl, 2013). Wtedy

[<sup>32</sup>] Katarzy głosili ultraradykalizm. Nie tylko ubóstwo, ale brak wszelkiej łączności z zepsutym światem. Byli zwolennikami tzw. manicheizmu, doktryny mówiącej o tym, że dobro i zło wciąż się zmagają (czyli są równe siłą), a świat materialny pochodzi cały od zła. Była to stara doktryna perska, która przywędrowała do Europy (Bałkany i południowa Francja).

matka dała za wygraną. Tomasz został w końcu wydziedziczonym ubogim mnichem-żebrakiem w Zakonie Kaznodziejskim, tak jak sobie życzył (dominikanie po łacinie: psy pańskie (*canes Domini*)). To byli specjaliści od teologii i od kazań. Tworzyli dla braci specjalne własne szkoły, studia generalne, o bardzo wysokim poziomie nauczania. Młody Tomasz dokończył naukę pod okiem Alberta Wielkiego w Kolonii. Mistrz zauważył wielkie zdolności ucznia i wspomagał jego naukę. W końcu św. Tomasz sam został mistrzem (profesorem) na Sorbonie. Jego wykłady cieszyły się wielką popularnością. Gdy zabrano go do Rzymu na dwór papieski, studenci z Paryża wysłali specjalną delegację do papieża, aby go im zwrócił!

Obowiązywały wówczas określone reguły awansu naukowego; aby zostać mistrzem, trzeba było je przejść, co zabierało parę lat. Podczas promocji na profesora trzeba było wygłosić wykład i Tomasz obrał za temat to, w jaki sposób narasta wiedza. Stojąc na barkach poprzedników – olbrzymów wiedzy – możemy dostrzec więcej i posuwać się naprzód, ku prawdzie.

Św. Tomasz uznawał autorytety. Oczywiście najpierw Biblię, ale i św. Augustyna. Jednak również filozofów starożytnych, szczególnie Arystotelesa. Na tamte czasy było to nowatorskie podejście. Metafizyka Arystotelesa wówczas dopiero zadamawiała się na uniwersytetach, dopiero odkryto na nowo jej wartość. Dla zachowawczych kręgów kościelnych było to pewne wyzwanie.

## 22 | Metafizyka esse – św. Tomasz jako „filozoficzny Kopernik”

W większości doktryny św. Tomasz szedł za Arystotelesem, jednak nie stroniąc od innych rozwiązań tradycyjnych (Platon, św. Augustyn, Boecjusz, Arabowie). Zawsze decydowała prawda. Był jednak pewien obszar wyjątkowy, autentyczne wielkie odkrycie św. Tomasza, sedno jego ogólnej teorii rzeczywistości – oryginalna, nowa koncepcja bytu (Andrzejuk, 2017; Gilson, 1994; Gogacz, 2008).

Dość kompletny opis struktury bytu zostawił nam Arystoteles w *Metafizyce*: cztery przyczyny – sprawcza, formalna, materialna, celowa – i dwa obszary: to, co jest zaktualizowane, gotowe – akt (forma), i to, co aktualizuje się – możność (materia). Model zwany hylemorficznym. Brak w nim odpowiedzi na zasadnicze pytanie: **dłaczego jest to, co jest?** Gdy napotkamy jakiś obiekt – byt, to jego istnienie wydaje się nam oczywiste, naturalne – przecież się nam prezentuje, musi istnieć. Widząc śpiewającego skowronka (widok coraz rzadszy), nie zastanawiamy się, skąd się wziął. Przyjmujemy, że jest – i już; zastanawiamy się raczej nad tym, czym jest, nad jego istotą. Bardzo łatwo jest pominąć aspekt istnienia czegoś. Nasz intelekt jest z natury rzeczy nastawiony na poznanie istoty, na opisanie, czym byt jest, jak go można zdefiniować. Nawet ze względów praktycznych. Znając istotę czegoś, można później postarać się z tego czegoś skorzystać praktycznie. Problem pojawia się, gdy ktoś lub coś znika. Przeżywamy wielokrotnie odejścia bliskich ludzi i odejścia zwierzęcych przyjaciół, wszystkie smutne, druzgocące. Nagle coś, co było, znika i nie

ma go. Może to te nieliczne momenty, gdy dociera do nas, że istnienie bytu nie jest oczywiste?

Arystoteles wyczuwał problematykę istnienia, ale go nie dookreślił, przynajmniej w pismach, które do nas dotarły. Skupił namysł i uwagę na ujmowaniu istoty. Filozofem, który zauważył, że „czegoś brakuje”, był arabski lekarz **Awicenna (Ibn Sina)**. Zaproponował zatem, aby traktować istnienie realne jako cechę bytu, niezbywalną, ale jednak tylko cechę.

Rewolucja Tomasza polegała na zaproponowaniu, że to, co najważniejsze w bycie, to jego **indywidualny akt istnienia**. To zasadniczy akt, który ukrywa się poza wszystkim innym, ale bez niego bytu nie ma. Powstała w ten sposób teoria, że aktem w bycie jest jego akt istnienia (łac. *esse*), zaś tym, co urealniane i aktualizowane – **istota** (treść bytu, zawartość). Dopiero na terenie istoty pojawia się kolejne złożenie z formy i materii. Są więc dwa złożenia w bycie realnym: z aktu istnienia i istoty oraz z formy i materii (w ramach istoty). Tomasz zauważył to jako pierwszy i to wywróciło do góry nogami dotychczasową filozofię, całą teorię bytu – metafizykę.

„Dlaczego jest raczej coś niż nic?”, mógł później zapytać znakomity filozof z XVII wieku Leibniz, ponieważ ta sprawa wyszła na jaw dzięki św. Tomaszowi. Realność bytu pojawiła się jako zagadka, jako zagadnienie do rozwiązania. Skąd zatem ta realność?

W średniowieczu stosowano bardzo praktyczne zasady rozumowania. Jedną z nich była zasada adekwatności skutku wobec jego przyczyny („jak coś istnieje, tak też działa”) oraz zasada – „nie ma skutku bez przyczyny”. Skąd zatem mogło się pojawić coś takiego, jak podstawa każdego bytu, jego istnienie?

Jeśli na chwilę odsuniemy akt istnienia od istoty (to, że „coś jest”, od tego, że coś jest „jakies”), spostrzegamy, że do wyjaśnienia jest sam akt istnienia jako taki. Skoro skutkiem jest istnienie, to i przyczyną musiało być istnienie, ale czyste, samoistne, niez mieszane z jakąś istotą. Za każdym realnym aktem istnienia stoi **Istnienie Samoistne** (łac. *Ipsum Esse Subsistens*) jako jego przyczyna sprawcza (Gogacz, 2008). Istnienie

Samoistne to czyste, absolutne, nieuwarunkowane istnienie. Byt, którego istotą jest istnienie. A taki jest tylko Bóg.

W każdym realnym bycie znajdujemy ślad Boga. Im bardziej doniosły byt (np. człowiek), tym silniej jest to widoczne. Naszą przyczyną sprawczą nie są rodzice ani kosmos – akt istnienia może „spowodować” jedynie absolutne, samoistne istnienie. Za zasłoną rzeczywistości i mnogością bytów stoi jeden nieuwarunkowany i absolutny byt – Bóg ujmowany jako Istnienie Samoistne. Każdy kontakt z bytem realnym to przekaz o istnieniu Boga. Jeśli zostanie źle rozpoznany, to prowadzi do panteizmu (uznania, że np. przyroda jest Bogiem). Dlatego nawet pierwotne kultury nie są i nie były nigdy ateistyczne (choć często były panteistyczne).

Nie znaczy to, że inne przyczyny są zbędne, np. rodzice. Wpływają one na ukształtowanie się istoty, treści danego bytu. Nie są jednak przyczyną sprawczą jako dawcy aktu istnienia. Ten rodzaj sprawczości („przyczynowania”) kwalifikujemy jako **przyczynowanie celowe**, wpływ na istotę bytu. Zresztą do tego, abyśmy zaistnieli, jest potrzebnych dużo więcej elementów, np. zapis DNA (genom), którego rodzice nie tworzą, a jedynie przekazują, czy różne aminokwasy, kwasy tłuszczowe, węglowodany, koenzymy, witaminy i energia. Kwanty światła słonecznego przechwycone przez rośliny zielone i ukryte w chemicznych wiązaniach ATP (i w uproszczeniu: cukrów, tłuszczów oraz białek).

Arystoteles napisał: *homo homini generat et sol* – człowieka rodzi człowiek i słońce. Tak, rodzi (kształtuje), ale nie stwarza, nie powołuje do istnienia. Grecy mieli poczucie, że kosmos jest wieczny, nie stawiali pytania o istnienie, tylko pytanie o uformowanie się czegoś. Przypisywali kosmosowi lub *logosowi* rolę Boga, uznając jego wieczność (byt realnie istniejący nieuwarunkowany w istnieniu). To dlatego nikt z nich nie zauważył aktu istnienia w bycie. Awicennie było łatwiej, bo reprezentował religię monoteistyczną (islam) i jako filozof był uwrażliwiony na pewne aspekty, które umykały Grekom. Islam jest monoteistyczny i przyjmuje Boga jako jedynego Stworzyciela, podobnie jak judaizm

i chrześcijaństwo. W środowisku tych religii mogło się pojawić najpierw teologiczne, a następnie filozoficzne zagadnienie problemu istnienia.

Św. Tomasz zarówno wierzył (**wiara**), jak i wiedział (**wiedza**). Jedno drugiego nie wyklucza. Inne jest tylko źródło tego samego poglądu. W przypadku wiedzy jest to wyjaśnienie rozumowe struktury bytu, w przypadku wiary prosty przekaz o źródle bytów w wyniku stwarzania, bez uzasadnień rozumowych. Sądzymy, że zapewne wiara wzmocniona rozumem jest znacznie mocniejsza.

Po wystąpieniu Akwinaty jako filozofa nic już nie było takie samo. Trzeba było odnieść się do tej koncepcji. Przyjąć ją lub odrzucić. Nie są już potrzebne „dowody na istnienie Boga” lub kontrdowody. Istnienie Boga jest pierwszym wnioskiem z analizy struktury bytu realnego. Niejako warunkiem rozumności tego, który poznaje. Nie brakowało, nawet w średniowieczu, ludzi, którzy istnienie Boga traktowali umownie, nominalnie.

Często omawia się tzw. **pięć dróg św. Tomasza** prowadzących ku stwierdzeniu istnienia Boga, zawartych w jego monumentalnej *Sumie teologii* (*Summa Theologiae*). Nie są to jednak żadne dowody *sensu stricto*, lecz raczej zabieg czysto dydaktyczny (Wojcieszek, 2012). Tomasz pisał ten fragment *Sumy* w Rzymie, gdy uczył kleryków dominikańskich<sup>33</sup>. Aby ułatwić im naukę, odniósł się do doktryn filozoficznych, które uczniowie już znali i po części uznawali. Były to: platonizm, arystotelizm, augustynizm, neoplatonizm. Tomasz wyszedł od tych doktryn po kolei, aby pokazać, że w każdej z nich dochodzi się ostatecznie do uznania istnienia Boga. Przecież Arystoteles uznawał już istnienie tzw. Pierwszego Poruszyciela. Dla młodych dominikanów było to ważne, aby móc dyskutować kwestie wiary z różnymi ludźmi, mającymi różne poglądy filozoficzne. Takie dowody nie były konieczne w świetle teorii bytu św. Tomasza, ale mogły być ważne pedagogicznie czy apologetycznie<sup>34</sup>.

[<sup>33</sup>] Prawdopodobnie w pięknym klasztorze św. Sabiny na wzgórzu Awentyn. Warto odwiedzić to miejsce w przypadku wizyty w Wiecznym Mieście. Jest stamtąd znakomity widok na Rzym. Piękne i ciche miejsce.

[<sup>34</sup>] Apologetyka to rozumowa obrona wiary.

W tym samym fragmencie *Sumy* jest coś znacznie ciekawszego. Opisane są tam powody, dla których ludzie nie wierzą w Boga (lub tracą wiarę). To tekst wręcz profetyczny, prorocki na nasze czasy. Są, zdaniem św. Tomasza, tylko dwa poważne powody ateizmu: naturalizm i zgorzenie złem. Naturalizm polega na tym, że sądzi się, iż wszystko można wytłumaczyć przyczynami cząstkowymi, naturalnymi prawami przyrody lub ludzkim działaniem. Drugi pogląd głosi, że gdyby Bóg był dobry, to nie dopuściłby do zła na świecie. Skoro zło istnieje, to Bóg nie może istnieć, bo nie byłby dobrym Bogiem (lub byłby „słabym” Bogiem). Zauważmy, jak wielu potykało się o te dwa argumenty. Prześledziliśmy korespondencję wybitnego polskiego ateisty, prof. Kotarbińskiego, z pewną zakonnice karmelitanką. Przyjaźnili się od czasu wojny. W tych listach wciąż brzmią tylko te dwa argumenty przeciw istnieniu Boga. Nawet tak wybitny umysł, jak prof. Kotarbińskiego, poległ na tych dwu „kamieniach obrazy”.

Oto sedno obrazu świata św. Tomasza z Akwinu: wszystko pochodzi od Istnienia Samoistnego, jest tylko jedna przyczyna sprawcza, wspólna dla wszystkich bytów realnych – Bóg. Jest to wniosek filozoficzny, rozumowy. Z kolei bardzo wiele bytów, działając na siebie, wywołuje różne skutki, będąc wzajemnie dla siebie przyczynami celowymi istoty (treści) bytów. Bardzo przekonujący, kompletny model rzeczywistości, gdzie wszystko jest na swoim miejscu.

Św. Tomasz nie żył długo. Po serii wykładów w Neapolu (m.in. znakomity dydaktycznie *Wykład pacierza* dla zwykłych ludzi, który jest dostępny po polsku) miał się udać jako konsultant na sobór w Lyonie. Gdy był w podróży (może na ośle lub mule?), powalił go udar blisko opactwa cystersów w Fossanuova, gdzie zmarł<sup>35</sup>.

[<sup>35</sup>] O powszechnym przekonaniu, że zmarł święty, świadczy fakt, że cystersi od razu zadbali o zachowanie relikwii z ciała św. Tomasza i... nie chcieli oddać jego zwłok.



## 23 | Uczciwy teolog, który szanuje filozofię

Św. Tomasz z Akwinu zdawał sobie sprawę, że dla rozwoju teologii konieczny jest rozwój filozofii, a szerzej – wszelkiej nauki (Gilson, 1968). Był bardziej otwarty na nowiny wiedzy niż większość ówczesnych badaczy. Może to rezultat studiowania u Alberta Wielkiego?

Opisana wcześniej metafizyka *esse* nie wyczerpywała osiągnięć św. Tomasza. Dla filozofii równie ważnym osiągnięciem Akwinaty była obszerna, kompletna i nowatorska teoria człowieka, **antropologia filozoficzna** (Stępień, 2003). Zwłaszcza w aspektach psychologicznych. Dysponujemy znakomitą Tomaszową teorią intelektu, woli i uczuć ludzkich. Pokazał też, jaka jest szczegółowa droga do prawdy, sięgając do poznania przedświadomego (niewyraźnego). Jego traktat *Questiones disputatae de veritate* (*Kwestie dyskutowane o prawdzie*) jest arcydziełem epistemologii (Tomasz z Akwinu, 1998). Spierał się z Sigerem z Brabancji co do teorii dwu prawd, uznając tylko jedną. Twierdził, że każdy człowiek ma swój własny, indywidualny intelekt, a nie cząstkę wspólnego intelektu dla całej ludzkości (co głosił Siger). Ukazywał, że człowiek jest jednością psychofizyczną. Obszar duchowy jest ściśle związany z obszarem cielesnym, są w sposób niepowtarzalny dopasowane do siebie (tzw. *commensuratio*). Wcześniej i później wielu myślicieli uznawało człowieka albo za wyrefinowane zwierzę, albo za anioła na chwilę „ubranego” w ciało (np. Kartezjusz w XVII w.).

Tomasz uważał, że ludzka forma (dusza) aktualizuje w człowieku zarazem możność niematerialną (podstawę intelektu i woli) i możność materialną (podstawę władz cielesnych, zmysłów, uczuć i popędów). Współdziałają tak dalece, że po śmierci kończy się ludzkie działanie. Człowiek trwa, ale nie działa w sposób naturalny. Bez specjalnej pomocy Boga nie może nic, nawet poznawać. Stąd postulat (zaledwie postulat filozoficzny), że kompletność człowieka domaga się aż zmartwychwstania, czyli powrotu do istnienia w ciele. Była to antropologia, która przeciwstawiała się śmierci.

Św. Tomasz dał nam antropologię na nasze czasy już 800 lat temu, jakby „na zapas”. Określa się to uczynym terminem „antycypacja”. Ta jego antropologia odpowiada na nasze pytania bardziej niż na pytania ludzi wieków średnich. Dla nich to były banały, bo oni powszechnie wierzyli w Boga i w rzeczywistość ludzkiej duszy. Cóż tu było do dowodzenia?

Właściwie wszyscy kolejni filozofowie, aż do współczesności, odnosili się jakoś do różnych aspektów myśli Akwinaty, pozytywnie lub negatywnie. Część z nich zdawała sobie z tego sprawę, a część nie, gdyż zerwała się ciągłość nauczania tej filozofii, nawet już w XV wieku. Powtarzali stare problemy, często przez niego rozwiązane. Czy może dziwić, że pod koniec XIX wieku wznowiły swą działalność kręgi myślicieli zwanych **neotomistami**? Zażyty sobie tego ówczesny papież. Gdy wysłał w tej sprawie list do katolickich uczelni, to pojawiło się zakłopotanie: kto ma się tym zająć, kto się zna na tym całym św. Tomaszu? Często już nikt się nie znał, a tu nagle Kościół sugeruje, że ma to być podstawa nauczania katolickiego! Do dziś to wywołuje napięcia. U nas w Polsce obok wybitnych w skali światowej tomistów (KUL i UKSW – dawnej ATK) było także wielu przeciwników myśli tomistycznej, jak chociażby ks. prof. Józef Tischner sięgający raczej po system Hegla. To niewątpliwie ciekawe, że dziś św. Tomasz nie ma automatycznej większości zwolenników opartej na autorytecie formalnym Kościoła. Katolicy filozofowie nominalnie go szanują, ale często już nie używają jego myśli, czasem nawet jej nie rozumieją. Działo się tak już w wiekach średnich. Może to i dobrze? Teraz ta myśl musi obronić się sama, bez

wsparcia formalnego autorytetu. I broni się skutecznie (dowodem jest opcja filozoficzna autorów tego tekstu, którym nikt nie nakazał studiować św. Tomasza, a jednak go wybrali).

## 24 | „Katastrofa” wieku XIV

Staramy się ukazać rozwój europejskiej filozofii w łączności z historią Europy i świata. Niebawem po śmierci Wielkich z XIII stulecia nastąpił tajemniczy krach w scholastyce pomimo pojawienia się tak potężnych myślicieli, jak chociażby bł. Jan Duns Szkot, znakomity logik, przedstawiciel szkoły franciszkańskiej (Napiórkowski, Zieliński, 2005). Uznawał całkowitą, absolutną wolność Boga. Był to tzw. **woluntaryzm**. Jeśli Bóg czyni, co tylko chce, to ludzki umysł nie może za nim nadążyć. Nie można ująć w prawa i reguły czyjejś wolności, zwłaszcza wszechmocnej woli Boga. Zatem ludzka nauka jest zawsze ułomna, a rozum ludzki zawsze się o tę boską wolność potknie. W zasadzie gdyby wziąć tę naukę poważnie, to oznaczałoby koniec systematycznego budowania wiedzy ludzkiej. Byłoby to tak, jakby nauka chciała zrozumieć Boga – artystę, który w każdej chwili może zamalować swój obraz i rozpocząć inny. Bł. Duns Szkot stworzył własną metafizykę, inną od Tomaszowej. Jej podstawą nie było studium aktu istnienia, ale istoty. Narzędziem opisującym byty stała się u Szkota tzw. *heccetas* (łac.), „cosiowatość”. Akcentował przygodność bytu, jego zmienność, indywidualność. Nie uznawał, jak Akwinata, że do tego wystarczy indywidualny akt istnienia.

Sam akt istnienia przejawia się w bycie i ujawnia intelektowi poznającemu poprzez tzw. **transcendentalia**, takie jak: odrębność, jedność, realność, prawda, dobro i piękno. Tam, gdzie intelekt odczytuje te sześć razem, tam jest byt realny. W przypadku człowieka odrębność oznacza tyle, że mamy wyraźne granice i nie dzielimy żadnej części naszego

bytu z niczym innym, nawet w przypadku bliźniąt syjamskich. Jedność oznacza harmonię elementów: mamy w sobie wszystko, co nas stanowi, i nic więcej, zjednoczone. Realność oznacza, że możemy być przyczyną czegoś, że nasz byt „mieszka” w rzeczywistości. Prawdziwość oznacza, że jest poznawalny, nie jest „czarną skrzynką”. Dobro oznacza, że ma odpowiednie dla siebie doskonałości. A piękno oznacza, że ze względu na swoją harmonijną strukturę jest piękny z natury. Ponieważ nasz intelekt jest nastawiony na odbiór istoty bytu, to ująć istnienie nie jest łatwo. Może właśnie z tego powodu w XIV wieku gmach teorii rzeczywistości zaczął się załamywać. Ten kryzys być może był nie ściśle filozoficzny, ale bardziej historyczny. Wiek XIV okazał się straszliwie ciężki. Może nie w Polsce, która akurat odradzała się pod panowaniem Kazimierza Wielkiego. Na zachodzie i na wschodzie Europy było ciężko. Na wschodzie pękały chrześcijańskie królestwa pod naporem Arabów, Turków i Tatarów. Wschód został zrujnowany. Cała Ruś jęczała pod jarzmem biurokratycznej mongolskiej Ordy (Tatarzy byli nie tylko świetnymi wojownikami, ale też bardzo sprawnymi biurokratami, trzymali „krótko” podbite kraje). Bizancjum już dawno się kurczyło, aż został z niego ogarek wokół samego Konstantynopola. Na zachodzie zaś kwitły wojny, np. stuletnia między Anglią a Francją, mnóstwo konfliktów. Niemcy rozpadały się na coraz drobniejsze księstwa, podobnie jak Włochy. Poza tym rósł materializm (kapitalizm włoski) i żądza pieniądza. Na tak ukształtowany kontynent spadła zaraza (zapewne dżuma). W parę lat wyginęła 1/3 ludności Europy. Wielkie połacie ziemi leżały odłogiem, bo nie miał kto ich uprawiać. Polska się ostała, nie wiadomo dlaczego. Może chroniła nas niska gęstość zaludnienia i lasy? Kontynent był wyczerpany, targany konfliktami. Powstawały pierwsze załężki rozłamu w Kościele. Papieże urzędowali w Awinionie, nie w Rzymie. Bywało, że było ich trzech na raz. Cały kontynent słabł. Czy mogła nie ucierpieć filozofia?

Pojawili się na nowo **awerrości**, kolejne pokolenie (tzw. drugi awerroizm – **Marsyliusz z Padwy** i **Jan z Janduno**), które działało wyraźnie przeciw wierze i Kościołowi (zob. rozdział 4). Chronili się na dworach władców, którzy też się ateizowali. Poważni filozofowie zaś zmienili

obiekt zainteresowania: zajęli się mistyką. Trzeba przyznać, że zajęli się poważnie, ale przecież mistyka to obszar unikalnych kontaktów z Bogiem. Nie jest łatwo sprawozdawać i badać takie stany. Sucha i trochę zbyt formalna już scholastyka przegrywała z pociągającymi opisami stanów mistycznych. Zakrólowali **mistycy**, zwłaszcza w Niemczech (J. Tauler, Mistrz Eckhart). Ten trend utrwalił się na wieki. Wielu niemieckich myślicieli czuło się upoważnionych do mistycznych dywagacji, z małą troską o realistyczne dowodzenie. Pod ciężarem wszystkich tych negatywnych procesów budowla scholastyki załamała się. Owszem, nauczano jej aż do wieku XVII tu i ówdzie, np. w Hiszpanii<sup>36</sup> czy w Polsce, ale generalnie taka wymagająca filozofia odsuwała leniwych ludzi od siebie. Wydawała się zbędna, zbyt trudna i obojętna na sprawy życia, nadmiernie formalistyczna.

Profesor Stefan Swieżawski, polski historyk filozofii światowej klasy, specjalista od wieku XV, rozpoznał wspomniane przyczyny kryzysu filozofii w tamtym okresie, ale wskazał też na nowe trendy. Wśród nich najważniejszy, który przesądził o kierunku filozofii na następne 500 lat: silny zwrot ku samemu człowiekowi, tzw. **antropocentryzm**. Tak jak wieki średnie były skierowane ku Bogu (dla św. Tomasza zasadniczym pytaniem było: kim jest Bóg?), tak od XIV wieku tym centralnym tematem stał się sam człowiek, zwłaszcza jego poznawanie i działanie.

Co ciekawe i mało znane, w ówczesnych naukach zauważamy regres, w XV wieku szerzyła się raczej magia, alchemia, astrologia, innymi słowy: zabobony. Natomiast zainteresowanie człowiekiem przyniosło zainteresowanie literaturą. Odkryto na nowo literaturę starożytną, a Platon jako mistrz słowa stał się bożyszczem filozofów, tym „najmądrzejszym”. Nauka gramatyki i retoryki zastąpiła logikę i scholastyczne dociekania. Kiedy nauka się kurczyła, rozwijała się sztuka. Literatury narodowe (np. nasz Kochanowski), malarstwo i rzeźba (Michał Anioł, Rafael), architektura (nowy styl – renesans, później manieryzm), wreszcie dramat w postaci opery we Włoszech, a w jakimś rozmiarze także teatr

[<sup>36</sup>] Tam ją nawet twórczo rozwijano (Suarez).

elżbietański w Anglii (Szekspir). Najchętniej zaś wracano do starożytności. Intuicja zastępowała dowodzenie. Sztuka zawierała w sobie duży ładunek myśli, syntezy, ale nie musiała być tak systematyczna jak nauka.

Wiążemy renesans z samymi sukcesami Polski, również naukowymi i literackimi. Wtedy rodziło się lokalne mocarstwo – Rzeczpospolita wielu narodów (polskiego, litewskiego, ruskiego). W Wielkim Księstwie Litewskim językiem urzędowym nie był litewski, ale ruski. Przecież garstka Litwinów podbiła ogromne obszary księstw ruskich. To państwo pokonało Krzyżaków, zgnotiło parę innych lokalnych potęg, wygrało rywalizację o Ruś Czerwoną (Lwów, Halicz) z Węgrami, zasadniczo silniejszymi od nas. Pasma sukcesów, piękny renesansowy Wawel i w końcu **Mikołaj Kopernik**. Sprawa zaś Kopernika skupia jak w soczewce sytuację kulturową Europy tamtych czasów.

Kopernik studiował już nie scholastykę, lecz prawo, medycynę, trochę teologię i ukochaną astronomię, którą fascynował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, wtedy czołowym ośrodku wiedzy przyrodniczej na kontynencie. Prawdziwy „człowiek renesansu”. Znał się nawet na ekonomii, był autorem pierwszego w świecie traktatu o inflacji (tak!). We Włoszech natknął się na traktat astronoma z Grecji, Arystarcha z Samos, w którym przeczytał opis teorii heliocentrycznej (przecież „wszystko już było”). Zafascynował się, tym bardziej że opis pasował do filozofii Platona, która królowała w kręgach myślicieli renesansu włoskiego. Kopernik przyswoił sobie tę teorię, rozwinął ją i bronił jej wbrew większości astronomów. Mało kto się tym przejmował, dominowała dość dokładna astronomia ptolemejska. Wiedza matematyczna uzyskana na Uniwersytecie Jagiellońskim pomagała uczonemu porządkować obserwacje. Ale wciąż coś się w nich nie zgadzało, Kopernik powtarzał je i powtarzał. Musiało się nie zgadzać, bo w założeniach był błąd pochodzący od Platona – orbity planet miały być koliste, bo kula jest doskonałym kształtem. A w rzeczywistości orbity planet są eliptyczne, co wykazał dużo później Johannes Kepler, zresztą ratując w ten sposób heliocentryzm. Kopernikowi nie wychodziło, więc nie publikował swej pracy. Czy obawiał się inkwizycji, jak się głosi? Raczej mało się nią przejmował, to były czasy takiego

kryzysu Kościoła, że i karność duchownych była nikła. Po prostu mu nie wychodziło, miał złe założenia. W końcu opisał obserwacje w dziele *De revolutionibus orbium caelestium* i dedykował papieżowi. Było to problematyczne, bo zwolennicy teorii geocentrycznej mieli dokładniejsze obserwacje i lepiej przewidywali, gdzie i kiedy jakaś planeta się znajdzie (system tzw. dyferensów i epicykli). Wszystko przemawiało przeciw heliocentryzmowi, zarówno autorytety, jak i obserwacje. Łatwo było taką myśl uznać za pomyłkę. Jest osobną ciekawą sprawą z historii nauki, dlaczego w końcu ta teoria zwyciężyła (tzw. szkoła historyczna paradygmatów naukowych Kuhna). Chyba słusznie czcimy Kopernika jako wzór polskiego uczonego. Odrodzenie, w którym wiele się działo, wymagało odwagi torowania drogi nowym myślom. Kopernik torował, szukał. Chociaż paradoksalnie to geocentryzm był bardziej w zgodzie z ówczesną filozofią, bo stawała się ona antropocentryczna.

Innym obrazem tamtych czasów jest do dziś chętnie przywoływany przez polityków traktat *Książę (Il Principe)* **Niccolò Machiavellego** (Machiavelli, 1993). Jest to tekst etyczno-politologiczny. Machiavelli napisał go na podstawie obserwacji praktyki politycznej na dworach książąt włoskich, zwłaszcza Medyceuszy. We Włoszech kwitło wtedy wszystko, co złe w polityce: morderstwa, trucizny, przemoc, intrygi, żądze, egoizm. A dwór Medyceuszy pogrążał się w świadomie obranym ateizmie i bratobójczych mordach. Konkluzja Machiavellego: władcy wolno wszystko, nie musi się trzymać etyki. Nie tylko dlatego, że nikt go nie osądzi, ale dlatego, że tak jest dobrze. Jest jedna etyka dziesięciu przykazań dla plebsu i druga – ważniejsza – dla księcia. Książę, który nie ucieka się do niegodziwych metod, jest słabeuszem niegodnym swego stanowiska. Powinien się kierować wyłącznie tzw. racją stanu i swobodnie oszukiwać, kraść i zabijać, aby tylko był z tego pożytek dla państwa. Jego etyka ogólna nie obowiązuje. Prakseologia zamiast etyki...

Jeden z ówczesnych papieży miał powiedzieć do otoczenia po wyborze na tron Piotrowy: „korzystajmy zatem z papieństwa, skoro Bóg nas nim obdarzył”. Augustiański młody mnich Marcin Luter, będąc w Rzymie, zgorszył się papiestwem, całkiem zeświecczałym. Zdarzali się wtedy



następcy Piotra, którzy organizowali orgie seksualne. Europa, zamiast się jednoczyć, rozpadała się na państwa narodowe, które chętnie przystępowały do wojen. Rzeczpospolita też ulegała tym trendom, ale mimo to jawi się jako ówczesna oaza spokoju i tolerancji.

Zatem był renesans mieszaniną złego i dobrego. Postęp w kulturze? Owszem, ale niejednolity. Wszystko zaś skłaniało się ku antropocentryzmowi. Zwrot ku sobie (**antropocentryzm**) oznaczał odwrót od Boga (**teocentryzm**). To było sedno tamtej epoki. Opisał to Jakub Maritain w swej pracy *Humanizm integralny* (Maritain, 1981). Była to po części reakcja na zbyt duży nacisk późnej scholastyki, zwłaszcza jej formalizm.

## 25 | W ogniu reformacji

Dla filozofii ważnym wydarzeniem była reformacja religijna. Liczymy ją od wystąpienia Marcina Lutra (1525), ale w istocie miał on kilku poprzedników: Jana Wiklefa w Anglii czy Jana Husa w Czechach. Intencje reformatorów były dobre, chcieli ocalić żywe chrześcijaństwo. Jan Hus zapłacił za to spaleniem na stosie, gdy zdradził go cesarz, który wcześniej wystawił mu tzw. list żelazny i zwabił na sobór w Konstancji. Oczywiście reformatorzy wnosili do tego szczytnego zamiaru swoje osobiste cechy, które czasami obciążały przedsięwzięcie (np. temperament Lutra). Wystąpienia religijne takich ludzi, jak Luter, Kalwin czy Zwingli, wpłynęły na wszystko, nie tylko na religię. Również na politykę, gospodarkę, sztukę, kulturę życia codziennego i na filozofię.

Dla nastrojów tamtych czasów charakterystyczny jest epizod z pewnym wolnomyślicielem religijnym, którego złapali i przekazywali sobie z rąk do rąk katolicy i genewscy protestanci. W końcu go spalono na stosie po protestanckiej stronie. Obie strony charakteryzowała bowiem swego rodzaju gorliwość. Przecież później, gdy Europa podzieliła się już na dwie części, katolicką i protestancką, w wyniku straszliwych wojen religijnych (głównie na terenie Niemiec i Czech) powstawały rozmaite odłamy i sekty protestanckie (anabaptyści, menonici, purytanie i mnóstwo innych). Część z nich była bardzo gorliwa religijnie, postulująca skrajne ograniczenia obyczajowe (np. Cromwell w Anglii, który zakazywał tańców i obchodzenia Bożego Narodzenia). Wszystko to opierało się na zasadzie indywidualnej interpretacji tekstu biblijnego.

Była to też nowa epoka – druku. Walka toczyła się na książki. Co znamienne, zapłonęły też stosy, gdyż zjawisko palenia czarownic to nie jest wynalazek średniowiecza, lecz epoki nowożytnej (1450–1800)<sup>37</sup>. No i wojny, zwane religijnymi, ale w gruncie rzeczy religia to był tylko wygodny pretekst. Chodziło, jak zwykle, o władzę. Religia dotknięta kryzysem mniej oddziaływała na władców. Nie czuli się już powołani do utrzymywania pokoju Bożego. Zaś lud łatwo było podniecać emocjami nienawiści do „innowierców”. Przyniosło to, zwłaszcza w Niemczech, falę buntów, powstań chłopskich, w końcu serię poważnych i krwawych wojen między państwami orientacji katolickiej i protestanckiej. Na arenę militarną wkroczyła np. Szwecja z dobrze wyszkoloną armią. Inwazja Szwedów na katolicką Polskę poza motywami dynastycznymi (spór w rodzinie Wazów o koronę szwedzką) była też krucjatą religijną. Przyniosła Polsce największe zniszczenia w dziejach<sup>38</sup>. W wielu miastach po „potopie” ludność liczyła tylko 10% poprzedniego stanu. Tak, to były proporcjonalnie większe zniszczenia niż w trakcie II wojny światowej i stanowiły prolog do rozbiorów Polski.

Dla myśli filozoficznej ta nowa sytuacja oznaczała wielkie zmiany. Przede wszystkim rozsypała się europejska *christianitas* (*universitas*), zniknęła wspólnota scholarów pracująca wspólnie, nawet gdy się spierali. Epokę tę w całości charakteryzował filozoficzny **indywidualizm**. Poszczególni wybitniejsi myśliciele opracowywali swoje systemy indywidualnie (tak, jak „indywidualnie” interpretowano Biblię). Byli wybitni i wpływowi filozofowie, jak np. Immanuel Kant (XVIII w.), których wprost uważa się za przedstawicieli myśli protestanckiej w filozofii. Dla wielu kantyzm

[37] Właśnie w epoce nowożytnej spalono najwięcej „czarownic”, a nie w wiekach średnich. Słynny podręcznik dla łowców czarownic *Malleus Maleficarum* (*Młot na czarownice*) Kramera i Sprengera opublikowano w roku 1487. To już historycznie era nowożytna.

[38] To wtedy Szwedzi zabijali, palili, niszczyli i kradli w Polsce, co się dało, w tym wspomniane dzieło Kopernika, obecne do dziś w bibliotece w Sztokholmie. Byli fanatycznymi luteranami. Za skutki „potopu” przepraszał nas szwedzki ambasador w 2005 r. Po 350 latach? Ale lepiej późno niż wcale.

to filozoficzna emanacja luteranizmu. Nie byłoby potężnej i wpływowej intelektualnie filozofii niemieckiej XVIII i XIX wieku, gdyby nie podległa reformacji.

Pojawiły się osobne ośrodki myśli filozoficznej: w Anglii, we Francji i później w Niemczech. Oczywiście działały uniwersytety, nawet zakładane na nowo w wieku XVI (np. Jena, a u nas Wilno), ale większą rolę odgrywały poszczególne postacie myślicieli. Był okres, gdy europejska wymiana myśli opierała się na prywatnych listach wysyłanych od jednych luminarzy wiedzy do drugich (zwłaszcza wiek XVII). Dlatego trzeba te trzy ośrodki myśli opisywać w ich ramach jako **filozofię brytyjską, francuską (kontynentalną) i niemiecką**. Każde z tych trzech centrów wywarło zasadniczy wpływ na życie Europejczyków, w dużej mierze z powodu powiązania z polityką. Projektowano życie polityczne, które już nie mogło być tak prostolinijne, jak w średniowieczu. Domagało się nowych rozwiązań, na miarę nowych czasów.

## 26 | Przesłanie z więzienia Tower. Tomasz Morus

Zanim zajmiemy się po kolei pomysłami filozofów nowożytnych, przyjrzymy się pewnej historii filozoficzno-politycznej. Jest to znak, że filozofia coraz mocniej wchodziła do polityki, a polityka do filozofii. Chodzi o losy św. **Tomasza Morusa** (po angielsku jego nazwisko brzmi „More”), który robił karierę w dziedzinie prawa (zob. rozdział 8). Szybko zauważono jego wybitne zdolności i znalazł się w elitarnym gronie angielskich prawników. Jako sędzia zasłynął ze sprawiedliwości, roztropności i kryształicznej uczciwości. Jego autorytet rósł, zatem ówczesny król angielski, Henryk VIII (ten od sześciu żon i licznych kochanek), zaprosił Morusa do współpracy. Z czasem ten stał się prawą ręką władcy, kanclerzem, drugą osobą w państwie.

Były to czasy reformacji, ale król Henryk obstawał początkowo za katolicyzmem. Nawet wspólnie z Morusem opublikował księgę – obronę siedmiu sakramentów, które Luter podważał. Morus utrzymywał w tym czasie kontakty ze znakomitymi humanistami epoki, w tym z Erazmem z Rotterdamu. Tym kontaktom zawdzięczamy jego traktat polityczny *Utopia*, gdzie opisuje państwo idealne. Do dziś zastanawiamy się, czy był to traktat poważny, czy raczej ironiczna kpina. Traktat jakby naśladował Platona i jego utopie państwowe, zarazem wprowadzając różne nowe, czasem zaskakujące, czasem zabawne elementy<sup>39</sup>. Wydaje się, że była to

[<sup>39</sup>] Jak chociażby zasadę wcześniejszego wzajemnego wstępnego oglądania się jako kandydatów do małżeństwa, aby się nie pomylić (More, 1954).

subtelna ironia mądrego człowieka, który z bliska obserwował ludzkie słabości. Może też jakieś wołanie o lepszy świat, mimo wszystko.

Gdy Henrykowi nie udało się uzyskać w Rzymie stwierdzenia nieważności swojego małżeństwa z Katarzyną Aragońską (Kastylijską), wierną żoną (pod pozorem nieważności z powodu wcześniejszego małżeństwa Katarzyny z jego zmarłym bratem), postanowił oddzielić swoje państwo od świata katolickiego i od papieża. Sam stanął na czele nowego tworu, Kościoła narodowego, anglikańskiego. Przy okazji złupił pokaźny majątek klasztorów. Wyspy Brytyjskie pogrążyły się na 150 lat w konfliktach religijnych. Ofiarami byli często właśnie katolicy, w tym zakonnicy. Tropiono ich i likwidowano.

Henryk zażądał, aby cała elita złożyła mu tzw. przysięgę supremacji, która głosiła, że on, król, jest głową Kościoła angielskiego. Morus usiłował taktownie usunąć się na bok, nie chciał sygnować nieprawdy. Król jednak był zirytowany i uwięził go. Sprowadzano do więzienia w Tower jego przyjaciół, żonę, córkę. Namawiali Morusa do kompromisu – jeden podpis i wraca do łask, zachowuje życie i majątek. Morus niezłomny, podpisać nie chciał. Dlaczego? Bo to nie była prawda. Chodziło o prawdę. Król nie był głową Kościoła, był uzurpatorem.

Zatem król oskarżył go o zdradę i postawił przed parlamentem. Odbył się proces jako żywo przypominający proces Sokratesa. Morus kpił sobie, tak jak Sokrates. W świetnej mowie zarzucił zdradę posłom. Wyrok śmierci został przyjęty przez Morusa z całym spokojem. Nie napisał w więzieniu traktatu, jak Boecjusz, ale pozostały ślady jego przemyśleń w listach i we wspomnieniach. Wyrok wykonano, a tradycja nieugiętych filozofów – obrońców prawdy pozostała. 500 lat później, po długim i zawiłym procesie, ogłoszono Morusa świętym i patronem polityków<sup>40</sup>.

Później trzech najwybitniejsi filozofowie angielscy (jeśli nie liczyć Izaaka Newtona, bardziej teologa i fizyka): **Hobbes**, **Hume** i **Locke**, jakby

[<sup>40</sup>] Swoją drogą to chyba najdłuższy proces kanonizacyjny – autora *Modlitwy o dobre trawienie*. Morus taką skomponował. Są rzeczy na tym świecie, o jakich się filozofom nie śniło...

„przetrawiali” sytuację ustrojową i polityczną swej ojczyzny. Ich twórczość koncentrowała się ostatecznie na polityce, chociaż wstępem do niej były propozycje z zakresu teorii poznania i metafizyki. W rezultacie mamy coś, co 200 lat temu wpłynęło na powstanie modelu ustrojowego, w którym jesteśmy obecnie zanurzeni – **liberalnej demokracji**. Dla tego ustroju kluczowym zagadnieniem pozostaje to, o co walczył Tomasz More – kwestia prawdy. Czy „każdy ma swoją prawdę”, czy też jest jakaś prawda ważna dla wszystkich?

W Polsce, gdy starano się wymóc na królu Zygmuncie Auguście powstanie Kościoła narodowego, bo w kraju większość szlachty była za reformacją, ten ponoć oświadczył: „Nie jestem królem waszych sumień”. W rezultacie Polska pozostała przy uniwersalnej religii katolickiej. A w sąsiednich krajach to władca narzucał poddanym wyznanie: *cuius regio, eius religio* – czyja władza, tego wyznanie. Zabrakło podstawowej wolności do wyznawania wiary, jaką uważa się za słuszną.

## 27 | Angielscy dżentelmeni: Hobbes, Berkeley, Hume, Locke

Na Wyspach Brytyjskich była żywa tradycja pewnego sposobu filozofowania związana z uniwersytetami w Oxfordzie i w Cambridge – tradycja **empiryzmu**. Mniej ceniono dociekania spekulacyjne (choć logik bł. Jan Duns Szkot pochodził z Wysp), bardziej – bezpośredni kontakt z rzeczywistością. Słowo „empiryzm” oznacza opieranie się na doświadczeniu i obserwacji (eksperymentcie), na kontakcie wprost z badanym bytem. Przedstawiciele tego kierunku było tam wielu, wśród nich renesansowy myśliciel Francis Bacon (wcześniej był Roger Bacon, franciszkanin, zwolennik nominalizmu). Pomysły F. Bacona sięgały daleko, wyobrażał sobie np. samoloty i automobile.

Trudno powiedzieć, czemu na Wyspach utrwalił się taki kierunek empiryczny. Sama izolacja kraju skłaniała do pewnego przeciwstawiania się kontynentowi, a może był to efekt mimo wszystko pewnej peryferyjności. Dla nas, przyzwyczajonych do sukcesu nauk empirycznych, jawi się jako słuszny, ale w tamtym kontekście był może uznawany na kontynencie za pewne „uproszczenie”?

Królestwo Anglii było w tych czasach średnio zamożne. Przegrało walkę o posiadłości francuskie (w czasie, gdy na dworze angielskim mówiono po francusku). Było wyniszczone wojną domową Dwóch Róż. Daleko jeszcze było do Imperium Brytyjskiego. W czasach działania wspomnianych czterech myślicieli Anglia była targana konfliktami, walką o tron, pewnego rodzaju rewolucją, która zmieniła rolę króla w kierunku monarchii parlamentarnej. Istniało zapotrzebowanie społeczne



na jakieś wyjaśnienia tego, co działo się w życiu społeczno-politycznym, tej nowej sytuacji, gdy Anglia oderwała się od kontynentu na polu religijnym i stała pomiędzy niemieckimi protestantami a katolikami. W czasach zamętu rośnie popyt na wytłumaczenia ideowe.

Wraz z wystąpieniem młodego filozofa **Berkeleya** ukazuje się nowy trend – punktem wyjścia jest **epistemologia**, analiza tego, jak człowiek poznaje. Berkeleyowi wyszło na to, że ostatecznie świat nie istnieje, a ściślej – nie mamy do niego poznawczego dostępu. Nazwano tę koncepcję **akosmizmem** – brakiem świata. W osobie Berkeleya koncentrują się tradycje zainteresowań wyspiarzy zagadnieniem prawomocności ludzkiego poznania. Był jednym z pierwszych nowożytnych myślicieli wątpiących w tę prawomocność, co się potem w historii filozofii stale powtarzało (było też obecne w starożytności w szkole sceptyków). Świata nie da się poznać. Jakże różny był od **Izaaka Newtona**, który był przede wszystkim teologiem. Newtona interesowały głównie sprawy duchowe, a fizyka tylko poniekąd, jako dowód na rozumne ukształtowanie świata przez Boga. Newton namiętnie studiował Biblię, a teorię ciężenia zaproponował jakby przy okazji. Interesował się także magią, astrologią, wiedzą tajemną. To nie pasuje do obrazu naukowca, prawda? Cóż, naukowcy potrafią zaskakiwać.

Nie jest przypadkiem, że to na Wyspach szybciej rozwijały się nauki empiryczne oraz że właśnie tam nastąpiła era tzw. rewolucji przemysłowej. Odgrzano starożytny wynalazek maszyny parowej Herona z Aleksandrii i zastosowano do poruszania maszyn, w tym lokomotyw (Watt, Stevenson). Co prawda, działo się to już 100 lat później, w epoce tzw. oświecenia, ale ten nurt płynnie przeszedł od dociekań barokowych do dociekań oświeceniowych.

Nie jest też przypadkiem, że na Wyspach powstał ruch masonerii, gromadząc miejscowe elity pod hasłami humanizmu, a przeciw religii, jednocześnie pogrążając się w dociekaniach ezoterycznych. Szukano czegoś, co zastąpi słabnące chrześcijaństwo, a będzie ocalało pewne jego humanistyczne składniki. Chrześcijaństwo na Wyspach upadało w ogniu krwawych konfliktów. Do dziś masoneria pozostaje w świecie

anglosaskim ważnym ruchem opiniotwórczym, a liczne okazałe budynki  
łóż ozdabiają amerykańskie miasta. Z Wysp (pastor Anderson) masone-  
ria rozeszła się po świecie, również po kontynencie europejskim, zwięsz-  
cza we Francji i Niemczech, jak i w Polsce owych czasów, ale u nas nie  
miała aż takiego znaczenia, jak tam.

## 28 | Hobbes i jego „straszny świat”

U **Thomasa Hobbesa** znajdujemy refleksję filozoficzną o państwie i historii. Kondycję moralną świata wyjaśniał następująco, dość pesymistycznie: człowiek jest zły i dokuczają drugiemu, a wszyscy walczą ze wszystkimi (wojna wszystkich ze wszystkimi). *Homo homini lupus est* – człowiek człowiekowi jest wilkiem. To motto jego filozofii wyrażone w dziele *Lewiatan*. W związku z tym musi być coś, co ocali cywilizację – bezwzględnie silne państwo – „Lewiatan” (suweren). Ma ono prawo siłą wymuszać posłuszeństwo. Mało ważne jest to, co o tym sądzą poddani. Ludzie bowiem zrzekają się dużej części swojej wolności, aby zachować względny spokój i bezpieczeństwo.

To swego rodzaju alibi dla państwa totalitarnego, w dodatku zrozumiałe w świetle ówczesnych konfliktów i podbojów. Gdyby nie nacisk brytyjski na Irlandczyków, to szacuje się, że powinno być ich na Zielonej Wyspie ok. 40 milionów i powinni mówić po irlandzku. Tymczasem Irlandczyków jest ok. 4 milionów i mówią po angielsku (ok. 11% zna rodzimy język gaelicki, powszechnie używany jeszcze w XVII wieku)<sup>41</sup>.

[<sup>41</sup>] Przyczyny wyludnienia były złożone, ale zależne od polityki władz angielskich: „Nacisk angielski stał się przyczyną krwawo tłumionych powstań (1649–50 ekspedycja O. Cromwella), po których władze przeprowadzały masowe konfiskaty ziem i organizowały kolonizowanie Irlandii przez osadników angielskich (anglikanie) i szkockich (prezbyterianie). Katolików pozbawiono (zwłaszcza po 1691) wszelkich praw cywilnych i ekonomicznych. Stało się to przyczyną emigracji trwającej od XVII w., która przybrała masowe rozmiary w wyniku tzw. wielkiego

Podobnie w Afryce Południowej, którą wcześniej skolonizowali osadnicy z Holandii, tzw. Burowie. Brytyjczycy w wyniku krwawej wojny ich pobili i zorganizowali prawdziwy system obozów koncentracyjnych dla Burów (np. Bloemfontein), gdzie zagłodzono tysiące ludzi<sup>42</sup>.

Ideał imperialny Brytyjczyków był prosty i nawiązywał do nauk Hobbesa. Nie doceniamy filozofii, a ona czasem podpowiada określone pomysły, w tym wypadku podpowiedziała pewną formę totalitaryzmu. Hobbes straszliwie się mylił. Wrogość wzajemna jest klęską człowieczeństwa, a nie podstawą budowania społeczności. Może obserwował ją w swoim kraju dotkniętym wtedy konfliktami.

Na drugim biegunie propozycji organizacji państwa znaleźć możemy wcześniejsze o cztery wieki dzieło św. Tomasza z Akwinu *De regno (O władzy)*. Jest tam idea, że zadaniem władcy, pierwszym i najważniejszym, jest dbałość o pokój, ale nigdy przy pomocy nienawiści i brutalnej siły. Św. Tomasz rozumiał, że przeznaczeniem ludzi jest tworzyć wspólnotę opartą na dobru wspólnym. I żyć w pokoju.

głodu 1845–49 spowodowanego zarazą ziemniaczaną; śmierć głodowa i emigracja (gł. do USA i Wielkiej Brytanii) spowodowały, że liczba ludności Irlandii spadła z 8,2 mln (1841) do 4,4 mln (1911)” (Encyklopedia PWN).

[<sup>42</sup>] „W obozach na terenie obu państw burskich znalazło się w sumie około 117 tysięcy Burów. A więc jedna trzecia narodu. Byli to w dużej mierze starcy, kobiety i dzieci, bo schwytyanych burskich mężczyzn natychmiast wywożono z Afryki do innych posiadłości brytyjskiego imperium. W sumie w obozach zginęło blisko 28 tysięcy więźniów, w tym 22 tysiące dzieci i ponad 4 tysiące kobiet. Naród burski został zdziesiątkowany” (Zychowicz, 2021).

## 29 | John Locke i umowa społeczna

Sekretarzem jednego z angielskich arystokratów był niejaki **John Locke**. Filozofował jeszcze trochę w duchu barokowym, ale w kierunku wypracowania jakiegoś modelu polityki państwowości na bazie nowej etyki (Kenny, 1999). Początkiem jego dociekań była **epistemologia** (teoria poznania), w której główną rolę odgrywały wyobrażenia i tzw. idee. W zasadzie była to pewna ukryta rezygnacja z pełnego opisu działania rozumu. Niestety jego praca *Dociekania dotyczące rozumu ludzkiego*, chociaż niezwykle wpływowa, nie uniknęła błędów logicznych w tekście<sup>43</sup>. Locke zaproponował wersję, w której umysł jest *tabula rasa* (zresztą koncepcja stosowana w średniowieczu) i jest stopniowo wypełniany wyobrażeniami – ideami. Był to kierunek subiektywistyczny, trudno było o uzgodnienia powszechne na tej podstawie. Widać na jego przykładzie, jak już dużo utracono z ogromnej i dokładnej, wcześniejszej epistemologii. Tak, jakby wraz z odcięciem się od starej tradycji trzeba było na nowo wypracowywać model ludzkiego poznania i popełniać znów zidentyfikowane już w starożytności błędy.

Locke wypisał cały szereg propozycji, które daleko odbiegały od stosowanych wcześniej ideałów wychowawczych. „Nowy człowiek na nowe czasy”, niestety powierzchowny, wytresowany, pełen sprzeczności. Kształcony nie ku mądrości (połączenie prawdy, dobra i piękna), ale ku

[<sup>43</sup>] Jak podaje Kenny: „jest to opaczna analogia”, a „pojęcie substancji u Locke’a jest krańcowo niejasne” (Kenny, 1999, s. 233–234).

zestawowi pewnych sprawności. Locke radził skupić się w wychowaniu na kształceniu umiejętności.

Jako sekretarz lorda Shaftesbury miał okazję poznać społeczeństwo republiki kupców, Holandii. Była ona w okresie wielkiego rozkwitu, walczyła z Brytyjczykami o prymat na morzach. Te obserwacje skłoniły go do snucia refleksji politycznych. Wypracował ideę społeczeństwa, które jest regulowane za pomocą **umowy społecznej** i skierowane na wspieranie indywidualnej wolności obywateli, zwłaszcza ich przedsiębiorczości. Był to już załączek pomysłu na liberalną demokrację, który wpłynął na praktyczną politykę, chociażby na konstytucję amerykańską. Locke do dziś jest ważnym myślicielem dla kręgu anglosaskiego jako projektant stylu życia, który te społeczeństwa kultywują. Kurs filozofii w krajach anglosaskich często zaczyna się właśnie od Locke'a. Obecnie to kultura anglosaska jest „światowym centrum kultury”, chociaż już widać, jak ten model załamuje się oraz jak wielkie mocarstwo na nim oparte, czyli USA, pogrąża się w niezliczonych problemach i z trudem walczy o zachowanie prymatu światowego.

## 30 | Hume i jego „antymetafizyka”

David Hume poszedł drogą dociekań empirycznych nad ludzkim poznaniem (Kenny, 1999). Widać, że problem prawomocnego osiągnięcia prawdy wciąż był aktualny. Przyglądając się sposobom ludzkiego rozumowania, doszedł do wniosku, że trzeba zakwestionować większość z osiągnięć klasycznej metafizyki. Zwłaszcza dotyczących wiedzy o bytach, które nie są uchwytnie empirycznie, przy pomocy zmysłów. Wydaje się, że Hume zakwestionował sposób pracy ludzkiego rozumu, odmawiając mu pełni praw. Kluczem do tego było podważenie uznawanych zasad rozumowania, zwłaszcza **zasady przyczynowości**. Gdy rozważaliśmy osiągnięcia Arystotelesa czy św. Tomasza, dało się zauważyć, że ci myśliciele stale i konsekwentnie stosowali zasadę „nie ma skutku bez przyczyny”. Wskazywali na przyczynę, której „nie widać”, a której działanie odczytywali z jej skutków. Dzięki temu umysł ludzki jest w stanie dotrzeć do pierwotnej przyczyny sprawczej, czyli Boga. Hume zakwestionował tę drogę (Kenny, 1999). Pojęcie przyczyny ograniczył do takiego wymiaru, jaki jest dostrzegalny zmysłami, jak w fizyce. Klasycznym przykładem może być paradoks kuli armatniej, która wpada do pokoju przez okno (na temat takiego pojęcia przyczyny patrz: Łukasiewicz, 1906)<sup>44</sup>. Jesteśmy skłonni

[<sup>44</sup>] „Przeważna część uczonych przyjmuje, że między przyczyną a skutkiem zachodzi jakiś stosunek następstwa czasowego. Czy pogląd ten jest słuszny, okaże się później; tu wystarczy zaznaczyć, że według zgodnego zdania wszystkich niemal filozofów stosunek następstwa czasowego nie jest istotą związku przyczynowego. Co jest *post hoc*, nie musi być *propter*

od razu uznać, że to owa kula wybiła szybę. Ale skąd ta pewność? Przecież szybę mógł uszkodzić np. silny huk, dźwięk, piorun, cokolwiek innego. A kula wpadła już przez wybitą szybę do pokoju. Tego typu dywagacje atakujące klasyczne w rozumowaniu ujęcie przyczynowania były ciosem w całą metafizykę. Unicestwiały ją.

Ten skrajny krytycyzm (i empiryzm epistemologiczny) Hume’a miał daleko idące konsekwencje w filozofii, oddziałał bezpośrednio na niemieckiego filozofa **Immanuela Kanta**, który z tej racji rozstał się z klasyczną metafizyką. Wraz z metafizyką poległy klasyczna antropologia i etyka, która zawiśła w próżni. Nawet intelekt niematerialny zniknął, bo przecież ustala się jego pracę na podstawie skutków, a tę zasadę Hume odrzucał. Filozof ten stał się patronem całego współczesnego nurtu **sceptycyzmu poznawczego** i pojmowania człowieka jako ograniczonego w możliwościach poznawczych zwierzęcia.

Interesujące jest też to, że te „odważne” myśli i uproszczenia zaowocowały w życiu samego Hume’a i kręgu jego zwolenników pewnym życiowym pesymizmem. Nic dziwnego: da się z tej filozofii wydobyć podstawy rozpaczy drążącej ludzką umysł. Właściwie wraz z Hume’em dotarliśmy do progu epoki oświecenia. Nie dziwi nas zatem spotykane określenie tej epoki złośliwym zwrotem „zaciemnienie zwane oświeceniem”.

*hoc.* Cecha «poprzedzający» nie może być zatem ową względną cechą, charakteryzującą jakiś przedmiot jako przyczynę. Hume i Mill wiedzą o tym bardzo dobrze; dlatego też uzupełniają swe określenia drugim czynnikiem — stałością następstwa. Ale już na podstawie pobieżnego rozpatrywania można się przekonać, że skutkiem tej poprawki nie zmienia się w niczym stosunek jednej jakiejś konkretnej przyczyny do jej konkretnego, jednostkowego skutku” (Łukasiewicz, 1906, s. 105) [paginacja z tekstu na stronie internetowej].



## 31 | Co działo się na kontynencie w wieku XVII?

Wyspami i ich filozofią zajęliśmy się, gdyż miała ona i ma nadal ogromny wpływ na praktykę życia we współczesnym świecie. W dobrym i złym znaczeniu. Zawsze jest tak, że jeśli jakieś państwo zaczyna odnosić doraźne sukcesy, to jego filozofowie wnoszą wkład swojej pracy do dziedzictwa światowego. Brytania zaczęła od XVIII wieku panować na morzach, a więc zawiądnęła światowym handlem i *de facto* światem. Krąg kultury anglosaskiej to nie tylko Wyspy, ale USA, Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Afryka Południowa, do niedawna Indie. Wszyscy interesowali się tym, o czym i jak myślą Anglicy. Jednak stopniowo do głosu dochodził też kontynent, a zwłaszcza jego najpotężniejsze państwo, Francja. Było tam czynnych wielu myślicieli, tam także rozwijały się nauki. Dla naszej opowieści ciekawy jest przypadek **Kartezjusza** (Rene Descartes), który był żołnierzem, a w filozofii i nauce amatorem. Mimo to odniósł wielkie sukcesy, zwłaszcza w naukach, w tym w matematyce i fizyce. Wykształcili go jezuici (kolegium La Fleche), co oznacza, że otrzymał pewną porcję wiedzy opartej na tradycji scholastycznej. Kartezjusz otrzymał dobry trening intelektualny. Pozostał jednak „prywatnym uczonym”<sup>45</sup>, który chętnie porozumiewał się z innymi naukowcami za pomocą indywidualnej korespondencji. Można

[<sup>45</sup>] Z tym epitetem nie zgadza się D. Lipski, a zgadza się K. Wojcieszek. Cóż, uroki współautorstwa.

powiedzieć, że Kartezjusz „z zawodu” był wojskowym, ale z zamiłowania i wpływu zdecydowanie uczonym i to bardzo wszechstronnym.

Francja miała wtedy wielu podobnych entuzjastów wiedzy, zaraz po Kartezjuszu nastąpiło tam francuskie oświecenie. Był wysyp naukowców, w tym tak wybitnych, jak Pascal, Lavoisier (chemik), Bufon, Cuvier (biolodzy). Francja pozostawała najpotężniejszym państwem na kontynencie – militarnie, gospodarczo, politycznie, ludnościowo. To ułatwiało badania i wpływ. Co do uniwersytetów, to oczywiście działały, ale stosunkowo niemrawo, były zachowawcze. O wiele ważniejszy był wtedy wpływ prywatnych inicjatyw.

Kartezjusz w pewnym sensie „wskrzesił” Platona i św. Augustyna, ale w sposób specyficzny dla ery nowożytnej. Opracował swoją metodę naukową, którą opublikował w *Krótkiej rozprawie o metodzie* (Kartezjusz, 1981). Była to metoda mocno analityczna, podobnie jak na Wyspach – oparta na wątpieniu. Kwestionowanie wyników poznania miało uchronić przed pomyłkami. Kartezjusz cenił oczywistość, ona była podstawą jego rozumowań. Widać tu umysł mocno matematyczny. Cenił oczywistość, a nie rzeczywistość. Wychodził od analizy poznania (epistemologii). To już bardzo nowożytna skłonność, bo wtedy prawomocność wyników uzyskuje się jakby „wewnątrz” rozumowania. Nie musi się ono zgadzać z zewnętrznymi obserwacjami. Czyniąc punktem wyjścia dla filozofii analizę **poznania** (epistemologię), Kartezjusz więc oderwał się od nurtu klasycznego w filozofii.

W sprawie istnienia Boga filozof uznał, że jest ono oczywiste intelektualnie i powtórzył tzw. **dowód ontologiczny** (bł. Anzelm z Canterbury). Skoro Bóg to najdoskonalsze pojęcie, to nie może nie istnieć, bo byłby niedoskonały (Kartezjusz, 2001). Wartość poznawcza tego dowodu pozostaje dość wątpliwa<sup>46</sup>. Nie zdawał sobie sprawy, że swoją filozofią toruje drogę dla nowożytnego ateizmu oświeceniowego.

Osiągnął największy wpływ i zarazem popełnił największe błędy w teorii człowieka (Maritain, 2005). Charakterystyczna sentencja „myślę,

[<sup>46</sup>] Choć sam Kartezjusz był dość pobożnym człowiekiem.

więc jestem” od razu pokazuje kierunek tego dociekania. Dla scholastyki porządek był odwrotny: jestem realnie, więc myślę. Kartezjusz bardzo ożywił klasyczny dualizm w pojmowaniu człowieka. Dla niego, podobnie jak dla Platona, człowiek jest złożony z dwu części, całkiem odrębnych: **umysłu** (duszy) i **ciała**. Ciało jest zwykłą maszyną i podlega prawom fizyki (mechaniki). Umysł jest jak anioł, niematerialny, nierozciągliwy i wyższy, jest w nim rozumność i wolność. Kartezjusz zastanawiał się, gdzie ten „anioł” działa na ciało, gdzie się łączą, i doszedł do wniosku, że w szyszynce. To mały, nieparzysty gruczoł w mózgowiu, który jest na granicy obu półkul. Pasował anatomicznie jako łącznik między duszą i ciałem.

Taki model miał daleko idące negatywne skutki. Otóż o ile tę duchową część anielską trzeba było uznać, udowodnić jej istnienie (dla Kartezjusza wprost oczywiste), o tyle ciało było namacalne, uchwytne zmysłowo, właśnie oczywiste. Wraz z wpływem Brytyjczyków następcy Kartezjusza we Francji przytomnie zrezygnowali z duchowości na rzecz ciała. Owszem, byli spirytualiści, którzy podobnie jak Berkeley uważali, że to duch jest oczywisty i wyłączny, ale zaczęli dominować materialści. Tak oto filozof wierzący, którego celem było nawet umocnienie wiary przez wiedzę, dał podstawy, aby w kolejnym pokoleniu zwyciężył materializm, a wkrótce potem ateizm. Takie było francuskie oświecenie w grupie materialistów i „encyklopedystów”, np. **Diderota, Woltera, Helvetiusa, Cabanisa**<sup>47</sup>, **La Mettrie, Holbacha**. Materialści tej epoki twierdzili odważnie, że człowiek jest tym, co zje (powtórzy to L. Feuerbach w wieku XIX), i myśl jest wydzieliną mózgu<sup>48</sup>, a społeczeństwo ludzkie dla takich myślicieli, jak La Mettrie czy baron Holbach, to coś w rodzaju mrowiska czy ula. Paradoks: czy to rzeczywiście krytycyzm Kartezjusza doprowadził ostatecznie do materializmu w epoce oświecenia? Może w sposób niezamierzony, ale dał podstawy do takiej ewolucji poglądów.

[47] Pierre Cabanis, autor koncepcji, że przestępczość to po prostu wynik materialnych zaburzeń działania mózgu.

[48] Przypisywane Cabanisowi (zob. Krzyżanowski, 1979, s. 71).

## 32 | „Szaleństwa” wieku oświecenia. Groźny wiek XVIII

Jest wielu ludzi, dla których wiek XVIII – wiek oświecenia – jest nadal latarnią dla ludzkości. Podkreślają rozwój nauk, rzeczywiście bujny, rewolucję przemysłową, a zwłaszcza przemiany ustrojowe na świecie. Przecież to w wieku XVIII powstało państwo, które jest obecnie hegemonem – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Nasi rodacy, jak Pułaski czy Kościuszko, mieli w tym powstaniu pewien znaczący udział. Założyli bowiem West Point, główną szkołę oficerską w Stanach, stworzyli korpus saperów i kawalerię. Wielu też zachwyca się postępowaniem, jaki dały rewolucja francuska i wpływ Napoleona.

Wątpliwe jest podzielenie tego entuzjazmu. To stulecie jest okresem upadku ludzkości pod pewnymi względami. Otwarcie „bramy piekieł”, które zaatakowały w wieku XX (totalitaryzmy), ale początek mają w wieku XVIII, w wieku rewolucji. W Polsce wiek XVIII był historycznie wiekiem upadku, również obyczajowego. We Francji rzeczywiście intelektualiści tamtego czasu przygotowali rewolucję francuską ideowo (Kenny, 1999; Tatarkiewicz, 1978). Rzadko filozofowie mieli aż taki wpływ na politykę. Jednak niszcząca rewolucja była samodzielnym „żywiołem” i bez filozofów też by się zapewne pojawiła.

### 33 | Konsekwentny materializm rodzi „upiory”

Jest pewien szczególny powód, dla którego funkcjonariusze Służby Więziennej nie powinni lubić rewolucji francuskiej. To losy załogi Bastylli, sławnego więzienia w mieście Paryżu. Jej zdobycie bywa uważane za początek rewolucji jako czyn heroiczny. Tymczasem historia była zupełnie inna. Wtedy w Bastylli było zaledwie kilku nieznaczących przestępców w całej twierdzy. Rewolucyjny motłoch obiecał życie i wolność w zamian za wydanie twierdzy – więzienia. Załoga (dowodzona przez markiza de Launay) uwierzyła lub może nie miała innego wyjścia, bramy otworzyła, po czym strażników zlikwidowano<sup>49</sup>. Ten epizod doskonale obrazuje naturę rewolucji jako złą, bez względu na szczytne hasła<sup>50</sup>. Tłum rewolucyjny potrafił obtłuc głowy rzeźbom proroków na fasadzie pobliskiej katedry, bo uznał ich za królów. Sprofanowano wnętrze katedry Notre Dame.

Rewolucja dopuściła się też masowego mordu na ludności Wandei (ok. 200 tysięcy ofiar). Francuscy luminarze byli albo **deistami** (Bóg istnieje, ale nie ingeruje w sprawy świata i ludzi), albo **ateistami**. Człowiek jakby stał się tylko zwierzęciem. Nastąpił powrót do pewnych poglądów starożytnych.

[<sup>49</sup>] „Lincz dokonany na dowódcach twierdzy, których głowy na pikach obnoszono po ulicach Paryża, też nie był powodem do dumy” (Winkler, 2020).

[<sup>50</sup>] „To skłania markiza de Launay do kapitulacji pod warunkiem, że garnizonowi nie stanie się żadna krzywda. Krzywda jednak się stanie. Głowa Launaya, odcięta nożem, powędruje na pice przez cały Paryż” (Pisarska-Umańska, 2021).

Jednym z najzręczniejszych literacko myślicieli francuskiego oświecenia był niejaki **Wolter** (Tatarkiewicz, 1978). Raczej pisarz niż filozof, ale potrafił każdego wykić. Ciekawe są motywy jego okresowego ateizmu. Otóż Wolter zgorszył się złem (jak ostrzegał św. Tomasz). Nie mógł zrozumieć, dlaczego dobry Bóg spowodował potężne trzęsienie ziemi w Lizbonie<sup>51</sup>, i to w dniu, gdy ludzie zgromadzili się w kościołach z okazji wielkiego święta<sup>52</sup>. Wielu w tych kościołach zginęło.

Nie tylko materializm zakrólował, ale też specyficznie zorientowana nauka. Właśnie w tym czasie zaczęła się burzliwie rozwijać. Stała się wręcz symbolem epoki – wszak nauka oświecała, stąd nazwa epoki: oświecenie. Co ciekawe, temu rozwojowi towarzyszyło wielkie rozluźnienie obyczajów.

Nie wszyscy naukowcy byli materialistami. **Georges Cuvier**, najwybitniejszy francuski zoolog, opracował oryginalną koncepcję katastrof. Co jakiś czas miały się zdarzać, wybić florę i faunę, którą Bóg stwarzał na nowo już w nieco innej postaci gatunkowej. W XIX wieku śmiano się z Cuviera, a w XX okazało się, że dinozaury wyginęły w wielkiej katastrofie kosmicznej. Konserwatysta był bliżej prawdy niż postępowcy.

Po rewolucji Francja spłynęła krwią. Zgilotynowany został m.in. wielki chemik **Antoine Lavoisier**, jak i dziesiątki tysięcy innych osób, z parą królewską na czele. Wkrótce doczekano się większego despoty niż król Ludwik – Napoleona Bonapartego, cesarza Francuzów. Startował jako rewolucyjny generał. Rozniósł rewolucyjne idee francuskie po całej Europie. Polacy go cenią, choć notorycznie nie dotrzymywał składanych nam obietnic niepodległości. W rzeczywistości był dość okrutnym władcą, chociaż sprawnym wojownikiem.

Wobec okrucieństw rewolucji powstało istotne do dziś pytanie: czy filozofowie w jakiś sposób odpowiadają za zbrodnie popełniane w imieniu ich filozofii?

[<sup>51</sup>] Znaczna część miasta została zrujnowana, a liczba ofiar była olbrzymia.

[<sup>52</sup>] Tuż przed śmiercią ten „złośliwy wolnomyśliciel” podobno zawołał księdza z sakramentem namaszczenia chorych.

## 34 | Inne oblicze oświecenia – Niemcy wkraczają na arenę filozofii

To tyle o francuskim oświeceniu, ale było jeszcze inne, dla filozofii ważniejsze – niemieckie. Jego przedstawicielem był **Immanuel Kant**, filozof skrupulatny, pracowity i poważny (Tatarkiewicz, 1978). Żył w Królewcu (dziś rosyjski Kaliningrad, wtedy jedna z pruskich stolic). Początkowo był spokojnym zwolennikiem metafizyki zebranej w podręczniku niejakiego **Wolfa**, który kontynuował prace pewnego oryginalnego myśliciela **Gottfrieda Leibniza**. Jednak Kant pod wpływem lektury pism D. Hume'a zwątpił w metafizykę Wolfa. Spowodowało to w nim swego rodzaju rewolucję umysłową. Musiał na nowo przemyśleć świat<sup>53</sup>.

Jak większość nowożytnych filozofów, cenił rozpoczynanie od człowieka i jego poznania. To od razu o wielu rzeczach przesądzało. Filozofia miała być dla niego jak matematyka. W swym zasadniczym dziele *Krytyka czystego rozumu* (Kant, 2001) zaproponował dość szczególny pomysł: odmówił ludzkiemu poznaniu kontaktu z rzeczywistością. Rzeczywistość jako taka, czyli świat bytów samych w sobie (tzw. **noumenów**), według Kanta jest dla nas niedostępny. Możemy tylko poznawać byty tak, jak się nam ukazują (świat **fenomenów**). Jest tak dlatego, że w człowieku

[<sup>53</sup>] Kant poświęcił swe długie życie na szlifowanie swojej propozycji. Jest to niemal symbol niemieckiego profesora-skrupulata. Nigdzie nie podróżował, wedle jego rozkładu dnia latami można było regulować zegarki. Schemat czynności sztywny i respektowany przez otoczenie. Według wielu niesłychanie ograniczony i nudny, ale dla filozofa pomocny, bo mógł każdy aspekt swego modelu dokładnie przemyśleć i starannie zapisać.

jest pewna stała struktura poznania narzucająca z góry jego wyniki. To, co było zawsze podstawą dociekań metafizycznych – świat (kosmos), dusza, Bóg, przyczyny – to tylko formy naszego umysłu, jakby postulat narzucany temu, co poznawane. Nawet poznanie zmysłowe jest ujęte w takie sztywne ramy. Czas i przestrzeń są stałymi formami zmysłowymi. Są w nas, a nie na zewnątrz. Jedyńm bytem samym w sobie, jaki jest dla nas dostępny, jesteśmy my sami, nic na zewnątrz. Nazwano tę koncepcję **idealizmem transcendentálnym**<sup>54</sup>.

Odcinała się ona od wszystkich tradycyjnych ujęć, od całego rezultatu dotychczasowych dociekań zawartych chociażby w metafizyce Wolfa, którą Kant wcześniej uznawał. Myśliciel jest na zawsze zamknięty w sobie. Niczego zatem nie da się udowodnić, wykazać tradycyjną metodą. Świat możemy poznawać wyłącznie poprzez siebie samych jako noumeny. Ta propozycja pruskiego myśliciela zdominowała Niemcy. Od tej pory kilka pokoleń filozofów za punkt wyjścia obierało tę „zapadniętą” w siebie myśl, gdzie „ja” było punktem wyjścia i punktem dojścia. Zwłaszcza tzw. **idealiści niemieccy** w XIX wieku: **Schelling, Fichte i Hegel**. Każdy z nich usiłował jakoś przewyciężyć okowy kantowskiej krytyki i wyjść poza siebie, ale w ten sposób powstawały kolejne samowystarczalne gigantyczne systemy odcięte od rzeczywistości jako takiej, jakby własne światy tych myślicieli.

Miało jednak wystąpienie Kanta pewien ciekawy skutek. Wskazywało na konieczność większej uważności w próbach wyjaśniania świata. Promowało krytycyzm, który jeśli nie jest przesadny, pomaga w samokontroli wyników myślenia. Kant otworzył epokę **krytycyzmu** trwającą w filozofii do dzisiaj. To dość kłopotliwe, bo wielu chciałoby od filozofów konkretnej odpowiedzi: jak jest?

[<sup>54</sup>] Nasz umysł działa inaczej, wolniej, procesualnie. Filozofowie epoki oświecenia, w tym Kant, nie mieli już dostępu do średniowiecznej epistemologii, nie czytali *Kwestii dyskutowanych o prawdzie św. Tomasza z Akwinu*. Nie mieli pojęcia o poznaniu przedświadomym, czyli tzw. słowie serca (łac. *conceptus mentis, verbum cordis*).



Kant nie poprzestał na *Krytyce czystego rozumu*. Przygotował *Krytykę praktycznego rozumu* (Kant, 1984), która zajmowała się tym, czego zabrakło w pierwszej – powinnościami etycznymi, osobą ludzką, Bogiem. Zawierała **etykę obowiązku (deontologizm)** nawet wbrew sobie. Jakby na nowo dawała dostęp do tego, co utracono w próbach dociekań intelektualnych – np. do Boga. Zdaniem Kanta było bardzo rozsądnie wierzyć w Boga, ale nierozsądnie dowodzić Jego istnienia rozumowo. Taką postawę nazywamy fideizmem i była ona bardzo charakterystyczna dla wczesnego protestantyzmu. „*Sola fides*” – tylko wiara! – wołał Marcin Luter i jego następcy. Wiara miała być przeżywana, a nie wyrozumowana. Postulat bł. Anzelmą z Canterbury *fides quaerens intellectum*, wiara szukająca zrozumienia, nie był już aktualny, skoro zrozumieć, udowodnić niczego się nie dało. Współczesnym wydaje się, że Kant miał rację: po co dowodzić czegoś, co można ująć w przeżyciu, w uczuciach? Czy trzeba głowić się nad istnieniem Boga i duszy? A jednak fideizm zawsze jest groźny, nie dla Boga, ale dla naszego rozumu. Obezważnia nas i paradoksalnie bardzo łatwo prowadzi do utraty wiary. Uczucia mają to do siebie, że są ze swej natury labilne. Mamy mnóstwo świadectw ludzi, którzy regularnie przeżywali tzw. ciemne noce miłości, gdy nie mieli żadnych pozytywnych przeżyć emocjonalnych utrwalających wiarę.

Kant zajął się również estetyką (teorią piękna) w *Krytyce władzy sądownia*, a więc pozostawił komplet dzieł dotyczących prawdy (słabo osiągalna, specyficzna), dobra (etyka bezwzględnie obowiązku) i piękna.

W etyce słynna stała się **zasada personalistyczna**, aby nigdy osoby nie używać jako środka do celu. Kant radził tak tworzyć etykę, aby nasze postępowanie mogło stać się **normą powszechną**. Być może dlatego stał się patronem licznych tzw. etyk zawodowych. Wiele z nich ma konstrukcję właśnie kantowską.

Sprawa ta ma duże znaczenie dla wszystkich podlegających rozkazom. Dla żołnierzy, policjantów, funkcjonariuszy więziennych. Niemiecki żołnierz, antyfaszysta, Otto Schimek dostał rozkaz rozstrzelania cywilów na polskim Podkarpaciu. Odmówił, z całą świadomością konsekwencji.

Szybki sąd polowy, żołnierz rozstrzelany. Dla swoich przełożonych zdrajca, dla nas bohater<sup>55</sup>.

Etyka musi być posadowiona głębiej, a sumienie musi być kształtowane również i zwłaszcza przez prawdę. Jeśli mamy do prawdy ograniczony dostęp, to pozostaje nagi autorytet, czasami wątpliwy. Tymczasem ludzie lubią zrzekać się swego sumienia, obarczać innych trudem decydowania. Nie chodzi tu o lekceważenie rozkazów, ale unikanie pułapki działania bezrefleksyjnego,

Wydaje się, że to kantowskie utożsamianie etyki z prawem (wewnętrznym i zewnętrznym) sprowadza całą filozofię moralności jedynie do prawnych uregulowań wiążących ludzi powinnościami. W myśl tej koncepcji kochamy ludzi, bo... musimy ich kochać.

[<sup>55</sup>] Gdy wsluchamy się w zeznania zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze, to ich naczelnym argumentem było powołanie się na obowiązek, na rozkaz. Jeśli nie mamy pełnego dostępu do rzeczywistości (rozum ograniczony po kantowsku), to łatwo popełnić błąd, bo nie można zweryfikować swoich odczuć moralnych, jest się skazanym na zawierzenie, zwłaszcza autorytetom.

## 35 | Epoka romantycznych marzycieli

Kant działał już na przełomie XVIII i XIX wieku. Doktryny z XIX wieku stały się podłożem ideologii w wieku XX. Ideologii bardzo groźnych, totalitarnych – komunizmu i faszyzmu. Nasze prawo obecnie zakazuje propagowania tych zbrodniczych doktryn, ale trzeba pamiętać, że one zostały zbudowane na fundamencie różnych niemieckich propozycji filozoficznych: **komunizm** na podstawie twórczości **Feuerbacha, Marksa i Engelsa**, a **fasyzm** dodatkowo na bazie twórczości tzw. **niemieckich idealistów (Fichtego, Schellinga i Hegla)**. Uzupełnieniem stały się filozofie **Nietzschego i Heideggera**.

Rozwój tych doktryn opierał się na silnej sieci uniwersytetów: Berlin, Jena, Getynga, Marburg, Heidelberg, Fryburg – wszystko to „gniazda” filozofów o silnej skłonności do spekulacji umysłowych. Ośrodki o światowym zasięgu wpływów<sup>56</sup>.

Ta filozofia była oparta na swobodnej twórczości, na tworzeniu systemów trochę podobnie do tworzenia dzieła literackiego. Na przełomie wieku XVIII i XIX w Niemczech wystąpienie Kanta spowodowało zainteresowanie filozofią jako nauką, ale metoda, jaką obrał, wprost sugerowała kreowanie, budowanie **modelu**, jaki wydawał się danemu

[<sup>56</sup>] W Heidelbergu istnieje nawet „ścieżka filozofów” (*Philosophenweg*). Na całym obszarze języka niemieckiego (również w Austrii) rozwinął się niemal „kult filozofii”, pozycja tej dyscypliny była silna. Owszem, można było studiować filozofię w Paryżu czy w Londynie, ale dopiero niemieckie ośrodki dawały prawdziwy szlif.

twórcy odpowiedni. W Niemczech, łaknących własnych odpowiedzi narodowych, filozofia stała się nader wpływowa. Zwłaszcza że ten naród przechodził istotną transformację polityczną, której ośrodkiem były Prusy, kraj niewielki, ale bardzo silny gospodarczo i militarnie, czym nawiązywał do tradycji Zakonu Krzyżackiego. Zresztą powstał na gruzach tego zakonu po jego sekularyzacji i słynnym Hołdzie Pruskim. Również sporo polskich filozofów tamtego czasu uczyło się w Niemczech. Wielu było zadeklarowanymi heglistami. Zresztą sami Niemcy uważali Polaków za wzór romantyzmu i inspirowali się nimi, zwłaszcza w okresie Powstania Listopadowego. Po powstaniu, gdy Polacy ewakuowali się na Zachód, w Dreźnie czy w Lipsku witano ich jak bohaterów.

Młodzi Niemcy chcieli odrodzenia swej ojczyzny jako potężnej całości. W takiej atmosferze otwierała się przestrzeń dla recepcji nowych filozofii, **filozofii niemieckiego idealizmu**. Obejrzyjmy trójcę niemieckiego idealizmu (Gilson, Langman, Maurer, 1979; Tatarkiewicz, 1978). **Johann Gottlieb Fichte** żył dokładnie na przełomie XVIII i XIX wieku (1762–1814), czyli w tym samym okresie, gdy Polska przeżywała rozbiory i epopeję napoleońską, więc łatwo jest go osadzić w czasie. Z pastucha awansował na rektora Uniwersytetu Berlińskiego – błyskotliwa kariera akademicka. Najważniejsze tematy jego filozofii to własność i praca. Państwo ma regulować handel i przemysł, lecz ma być całkowicie zamknięte na wpływy zewnętrzne. W ekonomii nazywa się to **autarkią**, samowystarczalnością. Wybitny polski historyk filozofii, Władysław Tatarkiewicz, zresztą studiujący w Niemczech, tak pisał o tym: „Fichte nie tylko swymi ogólnymi hasłami moralnymi, że każdy czyn jest dobry, ale i tym konkretnym programem politycznym stał się wzorem dla swych rodaków: program jego został podjęty przez narodowy socjalizm [nazizm] – wiadomo, z jakim skutkiem” (Tatarkiewicz, 1978, s. 206).

Różne ideologie wykorzystują wytwory filozofów. W tym wypadku podobieństwa do ideologii nazizmu (niemieckiego narodowego socjalizmu, faszyzmu) są uderzające. Z tym zjawiskiem przepływu idei filozoficznych do polityki będziemy mieli stale do czynienia aż do naszych czasów.

Filozofia ta narodziła się z czystej spekulacji, pociągnięta przez idealizm transcendentálny Kanta. Dla Fichtego przedmiotów zewnętrznych po prostu nie ma, jest jedynie relacja, więź podmiot – przedmiot, którą jaźń wytwarza. Jaźń jest jedyną kantowską „rzeczą samą w sobie”. Rzeczy są przedstawieniami, a one zakładają istnienie przedstawiającej jaźni. Tradycyjny realizm przeczy wolności, tylko idealizm się z nią zgadza. Działanie (czyn) jest pierwotniejsze od substancji (bytu). Pytanie, które się od razu narzuca: zatem coś działa, nie istniejąc realnie!? Świat jest naszym polem działania. Cel i ideał działania to brać pod uwagę nie to, co istnieje, lecz to, co istnieć powinno (patrz: podejście do rzeczywistości np. w komunizmie i w faszyzmie). Filozof musi zdobyć się na odwagę i zerwać z potocznym, realistycznym sposobem myślenia, jakby zobojętnieć dla świata empirycznego. Zauważmy, jak rozwijał się wątek kantowski: wedle Kanta to jaźń wytwarza jedność w przedmiotach, wedle Fichtego – jaźń wytwarza przedmioty. Jaźń ustanawia rzeczywistość. Jest niczym dawny Bóg – kreuje. Wytwory jaźni (przedmioty) przeciwstawiają się podmiotowi, są jak ścianka treningowa dla tenisisty. Lecz faktycznie myśl i byt mają jedną naturę. Nie muszę się liczyć ze zjawiskami, z rzeczami – ich nie ma: moja jaźń, ja je wytworzyłem. Sprzeczność stała się zasadą rzeczywistości (będzie tak później i u Schellinga, i u Hegla oraz Marksa). Jakby zapomniano o przestrodze bł. Dunska Szkota pochowanego w niemieckim mieście Kolonia w XIV wieku: ze sprzeczności wynika logicznie dowolne zdanie. Zatem jeśli dopuszczam we wnioskowaniu sprzeczność przesłanek, to nie mogę liczyć na rzetelne wnioskowanie. Świat Fichtego to zbiór filozoficznych herezji z punktu widzenia tradycyjnego realizmu:

- ideał przed rzeczywistością,
- czyn przed substancją,
- podmiot przed przedmiotem,
- jaźń przed światem zewnętrznym,
- wolność przed koniecznością,
- woła przed rozumem.

Jakie są konsekwencje takiego sposobu myślenia? Dowolność. Już nie rzeczywistość sprawdza moje myślenie o niej. Ja jestem ważniejszy. Nie jestem już skrępowany prawdą, to ja (jaźń) wytwarzam świat. Prawda zależy ode mnie. To, co chcę, jest prawdą.

Kolejnym filozofem, który jakby chciał przelicytować poprzednika w idealizmie, był **Friedrich Wilhelm Schelling**, żyjący w latach 1775–1854 (Tatarkiewicz, 1978). Był ewidentnie kontynuatorem prac Fichtego, lecz wprowadził pewien nowy element i jeszcze bardziej zradycalizował idealizm starszego kolegi. Przyroda występuje u niego jako siła żywa i twórcza. Absolut (bóg?) jest pojmowany jako tożsamość bytu realnego i idealnego. Przyroda i jaźń (człowiek?) to pochodne postaci bytu – absolutu. Świat (relacja) rozpada się na przeciwieństwa, istnieje biegunowość bytu. Absolut nie jest już statyczny i doskonały, lecz organiczny i rozwijający się. Przejął to później Hegel, a potem Marks.

Najważniejszym ze wspomnianej trójki był **Georg Friedrich Hegel** (1770–1831) (Tatarkiewicz, 1978; Gilson, Langan, Maurer, 1979). Choć żył krócej niż Schelling, to wywarł na filozofię światową większy wpływ (Kuderowicz, 1984). Zakładał imponujący model z ideą rozwoju na czele. Rozwoju, czyli ewolucji. Nie jest przypadkiem, że Karol Darwin sięgnął po tę myśl, bo znał ją z pism swego dziadka Erazma Darwina, który był zapalonym heglistą. Model ewolucyjny jest modelem filozoficznym, a w nauce przydał się jako narzędzie interpretacyjne. Hegel starał się zaproponować coś, co może objąć metafizyczną refleksją całość życia, wszystkie jego aspekty. Powstał gigantyczny system spekulacyjny. Dla Hegla całość bytu jest logiczna (racjonalna). Jest też zmienna – podlega rozwojowi. Wyłaniają się coraz to nowe postaci, trwa ewolucja, w specyficznym rytmie dialektycznym: **teza – antyteza – synteza** i ponownie na kolejnym poziomie: teza – antyteza – synteza (tzw. **triada heglowska**). Dialektyka to uznanie, że prawdziwe twierdzenie (teza) staje wobec równie prawdziwego przeczenia (antyteza). Hegel w pełni świadomie oparł swą spekulację na sprzeczności. Prawda i fałsz zespalają się ze sobą. Sprzeczność jest tu naturą rzeczywistości. Każda postać bytu jest tylko niezbędnym ogniwem rozwoju. Pochód od

sprzeczności do sprzeczności. Nauczył się tego **Karol Marks**, gdy postulował fazy dziejów ludzkości napędzane sprzecznościami (wspólnota pierwotna, niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm, socjalizm, komunizm). W systemie Hegła pojawiają się charakterystyczne wyjaśnienia poprzez triady: pojęcie – przyroda – duch. Dalej: duch subiektywny – duch obiektywny – duch absolutny. Absolut wyłania się w poszczególnych fazach rozwoju świata. Hegel uważał, że absolut dopiero właśnie w jego filozofii uświadomił sobie, że istnieje!!!

Dla tego filozofa ogół był ważniejszy niż jednostka (podobnie jak w późniejszych totalitaryzmach). Państwo idealne według Hegła to reakcyjne państwo pruskie. Hegel wyjechał z Jeny, aby wykładać w stolicy tego państwa, w Berlinie. Miał ogromne powodzenie i mnogość uczniów oraz naśladowców. Jego idealizm był obiektywny, logiczny, ewolucyjny, konstrukcyjny. Wydawało się, że ostatecznie domknął refleksję nad światem. Istnieje anegdota, że gdy pewien student na wykładzie zawołał: „Panie Profesorze! To jest sprzeczne z faktami”, Hegel miał odpowiedzieć: „Tym gorzej dla faktów”.

W centrum rozmyślań Hegła były **historiozofia** i **filozofia kultury**: analiza rozwoju ducha w historii. Przejął to całkowicie Marks, tylko nadał tej koncepcji postać materialistyczną. Marks nauczył się tego od tzw. lewicy heglowskiej, gromadki rewolucyjnie nastawionych uczniów Hegła, którzy przejęli jego metodę, lecz oparli się na materializmie.

Filozofia Hegła do dziś ma wielu zwolenników. Podziwiał ją ks. prof. Tischner. Na jej podstawie prof. S. Grygiel (1980) tworzył ciekawe ujęcia kulturowe o praktycznym znaczeniu. To imponujące narzędzie, jeśli nie chcemy się liczyć z obiektywną rzeczywistością lub badamy wyłącznie zjawiska kulturowe, zależne od człowieka. Wielu polskich filozofów XIX stulecia było wprost heglistami (Trentowski, Cieszkowski, Struve). Poprzez Marksa filozofia niemieckiego idealizmu rozlała się szeroko po świecie, a miliony jej adeptów powtarzały mantrę: teza – antyteza – synteza. Również w Polsce, zwłaszcza po II wojnie światowej, wraz z urzędowym panowaniem marksizmu.

## 36 | Szerszy obraz filozofii światowej w wieku XIX

Chociaż Niemcy wiodli prym w filozoficznym świecie, to w wieku XIX pojawiło się wielu innych myślicieli. Mieli oni jednak kontynuować kierunek myśli nowożytnej: antropocentryzm, zainteresowanie teorią poznania, dowolność konstruktów myślowych. Wręcz doprowadzili te tendencje do szczytu. W Anglii działali Mill i Spencer, w USA Emerson i James, we Francji – Comte (pozytywizm), a w Polsce mesjaniści, np. Hoene-Wroński. Właściwie nie było kraju, w którym nie rozpałało się ognisko filozofii, często zabarwionej nacjonalistycznie. Za każdym razem jednak w tych propozycjach widać było jakąś radykalną słabość. Dla przykładu wpływowy twórca pozytywizmu („naukowej filozofii”) Comte, który nakazywał wszystko mierzyć i ważyć (wpływ na Wundta i początki empirycznej psychologii), jednocześnie wytworzył „religię rozumu” i miał pomysł na kult religijny wokół Ludzkości.

Zanim zajmiemy się osobno **Karolem Marksem i Fryderykiem Engelsem** jako twórcami tzw. marksizmu-leninizmu, wspomnimy krótko **Fryderyka Nietzschego** (Gilson, Langman, Maurer, 1979). Ten niezwykle zdolny i twórczy filozof zauważył, że coś w kulturze nie gra, gdyż „Bóg umarł”, znika z kultury. Dla niego ta sytuacja oznaczała konieczność „wybicia się” człowieka na bóstwo. Człowiek musi sam stworzyć swój własny system wartości. Wtedy będzie „nadczołowiekiem”. Znowu znaleźli się tacy, którzy wzięli sobie do serca tę filozofię („nadludzie” z SS). Wedle Nietzschego nie ma obiektywnego systemu wartości i obiektywnej etyki. „Nadczołowiek” jest „poza dobrem i złem”.



Z takim programem wchodziliśmy w wiek XX. Losy osobiste Nietzschego dobrze oddają to, czym skutkował pewny siebie wiek XIX, wiek pary i elektryczności, pełen optymizmu oraz wiary w postęp. Nietzsche ciężko zachorował psychicznie. A był w przebłyskach myśli geniuszem...

## 37 | Filozofie na służbie totalitaryzmów

W wiekach średnich postulowano, aby filozofia służyła teologii, a więc zbawieniu człowieka (łac. *philosophia ancilla theologiae*). W erze nowożytnej filozofia często stawała się służką antyludzkich systemów totalitarnych, a niektóre wręcz powołała do życia.

Tak było zwłaszcza z **ideologią marksizmu-leninizmu**. W krajach ogarniętych „budowaniem komunizmu”, w tym w Polsce (1945–1989), w zasadzie wszyscy funkcjonariusze państwowi (tzw. nomenklatura) byli silnie indoktrynowani tak długo, aż przekonali się do marksizmu-leninizmu. Żołnierze, policjanci, strażnicy więzienni, dziennikarze, wykładowcy, urzędnicy, menedżerowie, nauczyciele byli starannie obserwowani, szkoleni, przekształceni ideowo. Odcinano Polskę od fragmentów jej historii, w tym tych najbardziej zaszczytnych. Zakopano pamięć o miastach uniwersyteckich na Kresach Wschodnich (Wilno, Lwów), wyklęto pamięć o zbrodni katyńskiej. Królowało kłamstwo. Nadal zmagamy się w Polsce ze skutkami tych „zabiegów wychowawczych”. Przecież większość osób pracujących wtedy jako filozofowie musiała oficjalnie wyznawać jedyną naukową filozofię, czyli marksizm-leninizm. Tego ich uczono, tego wymagano, takich akcentów oczekiwano w ich pracach naukowych. Część „po cichu” robiła swoje, ale część autentycznie się przejęła i stała się wyznawcami tejże filozofii. Bardzo łatwo i dziś spotkać się z wpływami marksizmu poprzez ludzi, którzy się z nim wtedy utożsamili.

A jak było na świecie? Tam było nawet gorzej. Komunizm to dziesiątki milionów niewinnych ofiar. Na całym świecie. Wiek XX to wiek utopii filozoficznych. Najpotężniejszą był marksizm, lecz działał przeciw narodowy socjalizm (nazizm, faszyzm) i różne odmiany skrajnego liberalizmu, również prowadzące do rewolucji i państwa totalitarnego (np. w Meksyku). Z pewną nieśmiałością historycy prezentują swoje ustalenia co do liczby ofiar tych rewolucji w takich krajach, jak ZSSR, Chiny, Kambodża, Wietnam, Etiopia, Angola. W *Czarnej księdze komunizmu* (Courtois i wsp., 1999) znajdujemy na s. 25 następujący bilans ofiar komunizmu: Związek Radziecki – 20 mln; Chiny – 65 mln; Wietnam – 1 mln; Korea Północna – 2 mln; Europa Wschodnia – 1 mln; Ameryka Łacińska – 150 tys.; Afryka – 1,7 mln; Afganistan – 1,5 mln; międzynarodowy ruch komunistyczny i partie niesprawujące władzy – 10 tys.

### W sumie 100 milionów ofiar.

Także Meksyk, gdzie wybuchła rewolucja liberalna inspirowana przez tamtejsze grupy powiązane z ideologią masonerii. Faszyzm i jego „osiągnięcia”, w tym Holokaust i zbrodnie na terenach Polski, Białorusi, Rosji. Wojenne zbrodnie Japonii w Chinach i chińskie ofiary Mao. Nie ma na Ziemi zakątka, którego by te zbrodnie nie dotyczyły. Cały wiek XX krwawił...

Karol Marks był filozofem „wykarmionym” na Heglu (Gilson, Langan, Maurer, 1979; Tatarkiewicz, 1981), a raczej na fragmencie jego nauk w postaci tzw. **lewicy heglowskiej**. Przejął właściwie wszystkie narzędzia Hegla – pomysł na rozwój jako zasadę rzeczywistości poprzez walkę, pomysł na sprzeczność jako stałą zasadę rozwoju, nawet pomysł na kierunek rozwoju ku absolutowi. Tyle że ten absolut to miała być Ludzkość żyjąca w idealnym ustroju. Dla tego celu wszystko można było i należało poświęcić, etyka została wchłonięta przez walkę klas. Jeśli zabijałeś „wroga ludu”, to wszystko było w porządku.

Pewną różnicę między Heglem a Marksem widać w podejściu do ludzkiego poznania, gdyż marksizm starał się wrócić do utraconego przez idealistów kontaktu z rzeczywistością, do realizmu. Wiązało się to z wykorzystaniem danych empirycznych w budowaniu filozofii, np. danych ekonomicznych, historycznych, przyrodniczych. Marks i Engels wypracowali zręczny z punktu widzenia ideologii system częściowo realistyczny, częściowo idealistyczny. Oczywiście był to materializm, zarazem ateizm, w którym rolę absolutu miała grać wyzwolona ludzkość. Może najciekawszą stroną marksizmu było pojęcie **alienacji**, gdy człowiek (robotnik) zostaje pozbawiony owoców swej pracy przez kapitalistę. Marks opracował *Kapitał* – propozycję, wedle której robotnik zostaje wyobcowany (alienacja), pozbawiony owoców swej pracy na rzecz właściciela środków produkcji, zatem z natury rzeczy buntuje się przeciw temu. Napięcia w strukturze gospodarczej były dla Marksa i Engelsa motorem historii, a jej zasadniczym narzędziem – rewolucja. Odebranie władzy temu, kto ją dzierżył, i osadzenie zdobywcy w nowej roli. Teoretycznie robotników i chłopów.

Ciekawe, że Marks i Engels zlekceważyli cenną przestrogę Hegla, że taka zamiana prowadzi do zła, gdyż niewolnik, przejmując rolę pana, staje się jeszcze gorszym tyranem. Hegel rozważał to zagadnienie. Powstaje pytanie, na ile ci filozofowie zdawali sobie sprawę z tego, że wypuszczają demona z butelki. Organizowali ruch komunistyczny, sądząc, że rewolucja wybuchnie w krajach wysoko rozwiniętych, bo tam alienacja pracy i sprzeczności w systemie są największe (np. w Wielkiej Brytanii, gdzie mieszkali i pisali pod koniec życia). Mylili się, rewolucja wybuchła tam, gdzie najszybciej mogła wybuchnąć, w najmniej rozwiniętej Rosji. Przejęli stery państwa rosyjscy (również polscy i łotewscy) komuniści. Lenin (to pseudonim, nazywał się Uljanow) wniósł do tego schematu pewną ilość zręcznej i demagogicznej politologii. W jej ramach stworzył obozy koncentracyjne (*łagry*) i nakazywał wykonywanie planu zatrzymań, uwięzień, egzekucji. Później Stalin (prawdziwe nazwisko Dżugaszwili) tylko „ulepszył” jego wynalazki. Doskonały opis tych procesów znajdujemy w pracy Leszka Kołakowskiego *Główne nurty*

*marksizmu. Powstanie, rozwój, upadek* oraz w *Czarnej księdze komunizmu* pod redakcją Courtoisa (Courtois i wsp., 1999).

Co do samego Kołakowskiego, to jego losy są symboliczne. Jako młody człowiek gorąco uwierzył w komunizm. Osoby, które z nim studiowały na UŁ, tuż po wojnie twierdziły, że chodził ostentacyjnie z nabitym pistoletem, gotów strzelać do „wrogów ludu”. Potem zagłębił się w filozofię i stał się jednym z najwybitniejszych polskich marksistów. Jednak im więcej wiedział o samej tej filozofii i o realiach życia w socjalizmie, tym bardziej był skłonny coś zmieniać, krytykować, dystansować się. Stał się kimś, kogo partyjni urzędnicy nazywali „rewizjonistą”. W końcu musiał wręcz emigrować, i wtedy ujrzała światło dzienne jego ważna książka – *Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, upadek*. Znamienne, że o ile nie było kłopotu z wydaniem pierwszych dwu tomów, to tom trzeci napotykał na Zachodzie na trudności. Być może w krajach zachodnich coraz bardziej rósł podziw dla komunizmu? Wielu intelektualistów w tych krajach nadal wierzy w przyszłość tej myśli i tego typu ustroju.

Hegel gloryfikował państwo pruskie, które już miało wiele z późniejszego nazizmu. Budując cesarstwo niemieckie, Bismarck nie obawiał się sięgać po siłę: wtrącał oponentów do więzień, w tym polskiego kardynała Ledóchowskiego, w ramach tzw. *Kulturkampf* („walka o kulturę”). Prusy miały w swej historii coś „diabelskiego”, co przydało się Hitlerowi. Nic dziwnego, że sięgał on po filozofię Nietzschego z jego „poza dobrem i złem”. Esesmanów uczono filozofii – jakie to groźne narzędzie ta filozofia. W czasie wojny wybitny myśliciel Martin Heidegger jako nazista robił karierę i prześladował swych kolegów – akademików (Ott, 1997). Wierzył w nazizm. Dziś jest chętnie czytany, popularny i usiłuje się go wybielać, ale nie da się zaprzeczyć, że to był niemiecki nazista.

W zasadzie wszędzie, gdzie filozofia mija się z prawdą i dobrem, nadaje się na totalitarną ideologię. Również i współczesne nurty mają taki potencjał, zwłaszcza te oparte na liberalizmie.

Totalitaryzm ma to do siebie, że potrafi się kamuflować, ukrywać pod pozorem poszukiwania dobra (Arendt, 2008). Widzimy takie „zakusy”

obecnie. Jeśli świat pogrąży się w kolejnych wojnach, to za każdą z nich będzie stało jakieś ideologiczne uzasadnienie, a ono z kolei będzie miało korzenie w filozofii. Człowiek szuka, bada, docieka samodzielnie. Jest zawsze narażony na błędy, omyłki, zgubne ścieżki. Jednocześnie nie może zaprzestać tego usiłowania, bo jak dawno temu napisał Arystoteles, jest stałym poszukiwaczem prawdy. Zawsze będzie filozofował, nigdy nie przestanie, do końca świata. Rzecz zatem w tym, czego się w ramach tych usiłowań dopracuje. Właśnie dlatego trzeba sobie zadać trud studiowania filozofii, aby nie dać się uwodzić złu, które przychodzi w eleganckim garniturze intelektualisty.

## 38 | Czy filozofia to tylko „wujek samo zło”?

Św. Tomasz z Akwinu był zdania, że należy u filozoficznych przeciwników najpierw szukać tego, co mają wartościowego, a dopiero później krytykować. Wydaje się, że współczesne kierunki filozoficzne bardzo często niosą w sobie niepokojące elementy i uwodzą tych, co szukają mądrości. Jednak postrzeganie filozofii jako zła jest niewłaściwe. Przecież jej nie porzuciliśmy, nadal uprawiamy tę dziedzinę wiedzy. Gdybyśmy byli przekonani, że niesie jedynie zniszczenie, to byśmy się od niej odsunęli. Więcej przysporzyła ludzkości dobrego niż złego. O każdym z wymienionych tu filozofów można powiedzieć coś dobrego, czasem dużo dobrego. W każdej doktrynie budowanej uczciwie są istotne osiągnięcia. Dosłownie w każdej. Problem polega na tym, że odpowiedzi i stanowisk filozoficznych jest wiele i warto nabrać umiejętności odróżniania ziarna od plew.

Może zatem jakiś przykład współczesnego myśliciela, który nas pokrzepi? Wzorem amerykańskiego filozofa George’a Weigla moglibyśmy wskazać na dorobek i wpływ Karola Wojtyły, czyli **Jana Pawła II**. Weigel (2000) twierdzi, że wkład Wojtyły w kulturę światową to zadanie dla filozofów na kilka stuleci refleksji. Ponieważ jednak w miarę dobrze znamy „naszego Papieża”, to wybierzemy inaczej: kogoś, kogo bardzo cenił, kto wydaje się nam symbolem szlachetności filozofii współczesnej – **Edytę Stein**, św. Teresę Benedyktę od Krzyża.

Urodziła się w przedwojennym Wrocławiu (Breslau) w rodzinie żydowskiej. Jej mama była bardzo pobożną wyznawczynią judaizmu. Musiała być zaskoczona, gdy nastoletnia Edyta zrezygnowała z wiary, przestała się modlić i uznała się za ateistkę. Zawierzyła nauce. Podjęła studia na wrocławskim uniwersytecie, od razu na trzech kierunkach, w tym na psychologii. Jednak po jakimś czasie przestało ją to inspirować. Szukała czegoś innego, czegoś więcej. Rodzina nie była uboga, więc stać ją było na to, aby Edyta mogła podjąć studia w Getyndze, w środowisku filozofów, zwłaszcza u wielkiego i sławnego wtedy Edmunda Husserla, twórcy kierunku fenomenologii. Było to środowisko bardzo aktywne, które usiłowało zbudować „naukową” filozofię, nie mniej doskonałą niż matematyka czy fizyka. Byli tam różni ludzie, w tym katolik Max Scheller. Edyta wyróżniła się w tym światku. Szybko obroniła doktorat i została nawet sekretarką naukową Husserla. Tymczasem pod koniec wojny (1917) zginął na froncie jej wielki przyjaciel i wybitny młody filozof Adolf Reinach. Edyta popadła w straszną rozpacz, tak się jej to wydarzenie wydawało bezsensowne i absurdalne.

Cierpiała, zapadła się w ciemność, ale zauważyła, że jej przyjaciółka jakoś zachowuje się nietypowo. Też w sposób widoczny cierpi, ale inaczej. Dowiedziała się od niej, że różnica polega na wierze w życie wieczne i w zmartwychwstanie. Przyjaciółka była chrześcijanką. Edyta miała na tyle wybitny umysł, że zaczęła rozważać tę sprawę poważnie. Podczas jednej z wizyt u innej koleżanki sięgnęła po wieczorną lekturę na chybił trafił. Znalazła opasły tom z pamiętnikiem wielkiej hiszpańskiej mistyczki św. Teresy z Avila. Czytała całą noc. Nad ranem stwierdziła: „To jest prawda!” i postanowiła się ochrzcić. Ale nie było to proste, była Żydówką, musiała zmienić wyznanie, nauczyć się zasad wiary. W końcu zdecydowano się udzielić jej chrztu, bierzmowania i Komunii Świętej naraz, jak się praktykuje w przypadku ludzi dorosłych otrzymujących chrzest. Została katoliczką (Wojcieszek, 2016a).

Dla jej matki i rodziny to była wprost katastrofa. Gdy Żyd się ochrzcił, to wspólnota uznawała go za zmarłego i odmawiała specjalną modlitwę za zmarłych „kadsisz”. Matka czuła się tak, jakby straciła córkę.



Do końca życia nie mogła się z tym pogodzić. Cierpiała ona i cierpiała Edyta, ale nie cofnęła się. Później napisze: „Kto szuka prawdy, szuka Boga, nawet jeśli o tym nie wie”<sup>57</sup>. Edyta po paru latach postanowiła pójść dalej – wstąpić do zakonu i to „surowego”, gdzie panuje modlitwa kontemplacyjna, do karmelitanek, tak jak św. Teresa z Avila. Zapukała do klasztoru w Kolonii, gdzie przeszła normalny, trudny nowicjat (40-letnia kobieta, doktor filozofii, dzielnie szorowała klasztorne podłogi z młodymi nowicjuszkami).

A co z filozofią? Owszem, przez wiele lat przed wstąpieniem do zakonu uprawiała ją, ale z trudnościami. Przede wszystkim jej mistrz ją „zradził”, gdy nie poparł jej starań o habilitację. Nie nadawała się? Bynajmniej, przewyższała wielu profesorów wiedzą, ale... była kobietą! To wtedy blokowało karierę akademicką.

Edyta zajęła się intensywnie pisarstwem naukowym i pracą pedagogiczną, zwłaszcza wśród dziewcząt, zaczęła też poznawać i tłumaczyć na niemiecki dzieła św. Tomasza z Akwinu, w tym trudne *Kwestie dyskutowane o prawdzie*. Rozważała, jak połączyć to, czego nauczyła się od fenomenologów, z jego nauką. Tomasz ją zainteresował. Jednak odkryła, że jest coś jeszcze ważniejszego od filozofii – czynna wiara. Hitlerowcy nieco ułatwili jej decyzję, bo na mocy ustaw norymberskich jako Żydówka była zwalniana z pracy. Zakon, aby ją chronić, wysłał Edytę do klasztoru w Echt, do Holandii. Lecz i tam dopadła ją wojna – gdy biskupi holenderscy opublikowali list w obronie Żydów, gestapo w odwecie wyłapało wszystkich Żydów-chrześcijan w Holandii i wysłało ich do Auschwitz, na śmierć. Są świadectwa, że zakonnica szła na śmierć spokojnie, wraz z siostrą Różą, która jakby powtórzyła jej drogę i też wstąpiła do Karmelu. Edyta miała w Echt powiedzieć do siostry: „Chodź, idziemy za nasz naród!”. Znajdujemy w tej kobiecie symbol upartego poszukiwania prawdy. Takie osoby są godne swych filozoficznych przodków – Sokratesa, Boecjusza, Morusa.

[<sup>57</sup>] Te słowa znajdujemy wyryte we Wrocławiu na skromnym pomniku w parku im. Edyty Stein na tzw. Ołbinie.

Profesor Roman Ingarden dobrze znał Edytę, dużo korespondowali. W języku polskim jest wspaniały tom tej korespondencji. Ingarden był jednocześnie opiekunem naukowym Karola Wojtyły, który starał się łączyć filozofię fenomenologii z tomizmem. Ingarden ukazał mu w Edycie kogoś, kto wcześniej poszedł tą drogą. Jan Paweł II dokonał kanonizacji s. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein i dodatkowo ogłosił ją Patronką Europy.

Filozofia nie uwalnia od cierpienia, nie daje bogactwa, ale umacnia człowieka wobec losu, daje moc prawdy i dobra, jeśli jest uczciwie studiowana. Tego bardzo życzymy naszym studentom, o to się zawsze bardzo staramy. Mądrość przybliży ludzi do szczęścia. Filozofia jest po to, abyśmy byli szczęśliwi, znajdując prawdę.

\* \* \*

## Zamiast epilogu – historia filozofowania Krzysztofa Wojcieszka. Dodatek, który można pominąć

Filozofia zawsze go fascynowała, ale nie mógł jej poświęcić tak wiele czasu, jak by tego pragnął. Tzw. życie przeszkadzało. Zajmował się zresztą i naukami przyrodniczymi, i społecznymi bardzo intensywnie i do dziś ludzie raczej znają go z wysiłków profilaktycznych, a nie z osiągnięć filozoficznych. Jednak stale „utrzymywał kondycję” jako filozof, czytał, myślał, dyskutował, brał udział w konferencjach, pisał rozprawy.

Nasz autor nawrócił się na wiarę katolicką w wieku 13 lat, po okresie bardzo aktywnego ateizmu. To może brzmi śmiesznie, ale w tamtych czasach w Polsce łatwo było zostać ateistą nawet w dzieciństwie. I takim był w okresie między 9 a 13 rokiem życia. Przecież obowiązywała jedyna filozofia – marksistowska. Inspirowane marksizmem książki były w szkolnej bibliotece, takie audycje były w radiu i telewizji. Fascynował się ewolucjonizmem, interesował życiem dinozaurów i paleontologią. Brał udział aż w czterech kołach zainteresowań łódzkiego Młodzieżowego Domu Kultury: w pracowni biologicznej, chemicznej, astronomicznej i filmowej. Był strasznie nadęty. Taka wiedza! Od mikroskopu do teleskopu, dosłownie.

Chrześcijaństwo zaś ma to do siebie, że rozwinęło naukę – teologię, bardzo powiązaną z filozofią. Odkrył wtedy, już we wczesnej młodości, filozofa, któremu jest wierny do tej pory, św. Tomasza z Akwinu. Wtedy nie wiedział, jaki to gigant myśli. Czytywał go z zainteresowaniem. Zapewne nie jest to lektura odpowiednia dla nastolatka. Cały czas pozostawał wielbicielem nauk przyrodniczych i z zapałem zdał na

studia biologiczne, swobodnie wybrane. W Łodzi miały się one wtedy dobrze, na Uniwersytecie Łódzkim działali wybitni biolodzy. Łatwo było utknąć na stałe w naukach przyrodniczych, ale wciąż czegoś mu w nich brakowało. Impulsy płynęły od strony logiki, którą studiował na I roku, ale też od filozofii marksistowskiej, której uczyła na biologii obecna prof. Aldona Pobjowska. Otóż jest ona wybitnie piękną kobietą. I jak autor mógł nie zafascynować się filozofią w tej sytuacji? Oczywiście była to miłość całkiem platoniczna i nawet nacechowana konfliktami.

Pewnego razu dostaliśmy zadanie zbadania tekstu angielskiego myśliciela Locke'a. Pilnie go przestudiowałem, aby odkryć, że tekst jest dosłownie naszpikowany błędami logicznymi! U myśliciela, na którego dziś powołuje się cały świat anglosaski. Pochwaliłem się tym rewelacyjnym odkryciem naszej preceptorce (nauczycielce) i weszliśmy w gorący konflikt. To był mój pierwszy egzamin na filozofa – bardziej cenić prawdę niż przyjaciół (opinia Arystotelesa, wtedy mi nieznaną). Nie odpuściłem. Znalazłem w „Encyclopedia Britanica” hasło „Locke”, gdzie było napisane, że autor ten popełniał liczne błędy logiczne w rozumowaniach. Przytaczam ten epizod, bo pokazuje on, jak bardzo człowiekowi zależy na uzyskaniu prawdy (lub aby jego było na wierzchu).

Na IV roku biologii jego zainteresowania wzmożyły się. Narastało pragnienie zajęcia się poważniej św. Tomaszem. Idea, aby studiować Akwinatę na marksistowskim wydziale filozofii, była kolejnym dowodem całkowitego braku roztropności i rozeznania naszego autora. Powiemy prosto: może nawet głupoty. Teoretycznie nic tam nie mógł znaleźć, ale nie wiedział o tym! Na KUL-u studiować nie mógł z przyczyn życiowych. Postanowił zatem rozpocząć drugie studia dzienne, filozoficzne, równoległe. Ludzie trochę się dziwili, gdyż był jednym z pilniejszych studentów biologii (na egzaminie wstępnym uzyskał pierwsze miejsce z grona 500 zdających), ale był konsekwentny. Przygotował się, zdał egzamin.

Należy tu wspomnieć o pewnej osobliwości. Otóż studia filozoficzne na Uniwersytecie Łódzkim współzakładał jego pierwszy rektor, prof. Tadeusz Kotarbiński, wybitny filozof, logik i pedagog. Nadał im specyficzną formę. Można było studiować, jeśli się miało przynajmniej trzy lata innych studiów za sobą, a najlepiej całe. Był on zdania, że to konieczne życiowo i że daje dojrzałość. Ta osobliwa konstrukcja sprawiła, że z kilkudziesięciu studentów I roku do końca dotrwało kilku, w tym nasz autor – i to z opóźnieniem. Po prostu było bardzo trudno pogodzić studiowanie z pracą i życiem rodzinnym. Studiował, pracując w jednym z instytutów Polskiej Akademii Nauk (ZAB PAN) jako badacz w laboratorium, bardzo intensywnie. Bezpośrednio po pracy wsiadał w tramwaj i po pięciu przystankach był już na swoim drugim wydziale, do wieczora. To było bardzo trudne.

Niespodziewanie jednak odkrył walory nowego kierunku. Otóż w Łodzi była taka niezwykła sytuacja, że pracowali i wykładali ludzie bardzo samodzielni intelektualnie, których nawet jego raczkujący tomizm nie gorszył. I byli wybitni, bo władze część z nich wręcz zesłały do Łodzi, sądząc, że w tym małym intelektualnym grodzie nie zaszkodzą społecznie. Niech tam sobie filozofują w swoim gronie, w cichości. Był taki pan, w stopniu doktora, którego zadaniem było pilnowanie marksistowskiego porządku na wydziale. Anegdota głosiła, że nie był zbyt rozgarnięty i nie był w stanie skutecznie nic kontrolować. Był przymus twórczości marksistowskiej, bo oficjalnie tylko filozofia twórców komunizmu – Marksa, Engelsa i Lenina – zasługiwała na miano naukowej. Profesorowie się tym zbytnio nie przejmowali. Wykładowca marksizmu (III rok) był na tyle przytomny, że kazał studentom dotrzeć do druku bez debitu, wydane go poza cenzurą, czyli trzech tomów *Głównych nurtów marksizmu* Leszka Kołakowskiego. Nasz autor dotarł, przestudiował, wiele mu się w głowie rozjaśniło. Nie groziło mu, co prawda, że zostanie marksistą, ale warto było studiować u kogoś, kto szukał prawdy o tym, czego uczył. A taki okazał się nasz „marksista”. Warto docenić wydział za tę swobodę myśli.

Autor miał do czynienia z wybitnymi umysłami. Być może najważniejszą była profesor etyki Ija Lazari-Pawłowska. Na jej wspaniałe

seminaria przychodzili ludzie z innych uczelni. Była uczennicą prof. Kotarbińskiego. Jako uczestnik jej seminarium nasz autor był osobliwością, gdyż po pierwsze świadomie wybrał etykę, a po drugie – był wierzący i tego nie ukrywał. A pani profesor była tzw. agnostyczką. Była jednak też wielką uczoną i wspaniałym człowiekiem. To uśmiech losu, że u niej mógł pisać swoją drugą „magisterkę” (pierwsza była z biologii molekularnej, o białkach krzepnięcia krwi). Nosila tytuł *Współczesne przejawy etosu rycerskiego*. Proponując taki temat, nie wiedział, że dotyka zagadnień bardzo bliskich mentorce, gdyż jej przyjaciółka, inna wielka uczona, prof. Maria Ossowska, o tym pisała. Dlaczego wybrał taki temat? Interesowała go walka. To był czas powstawania pierwszej Solidarności. Bardzo naiwnie wyobrażał sobie, że może pisze dla Lecha Wałęsy, bo był to traktat etyczno-prakseologiczny (prakseologia to nauka o skutecznym działaniu, współtworzył ją prof. Kotarbiński): jak skutecznie walczyć bez użycia przemocy. Chciał, aby jego refleksja miała zastosowania praktyczne. Kolejna duża naiwność, ba – gigantyczna. Rozprawa wyszła niezłe, podobała się promotorce, ale nie podobała się recenzentce, która była marksistką. Napisała w recenzji, że tezy pracy opierają się na założeniu, że Bóg interweniuje w przebieg historii, a tak przecież nie jest, bo Boga nie ma.

Profesor Lazari-Pawłowska była wybitnym metodologiem nauki, nie na darmo była uczennicą logika prof. Kotarbińskiego. Podczas obrony wykażała, że w pracy wspomnianego założenia, jakie dostrzegła recenzentka, nie ma (może szkoda?). I autor dostał piątkę, zresztą kolejną za obronę magisterki. Czy można mówić o wyjątkowym szczęściu w tych spotkaniach? Owszem, było kolosalne, a jak mawiali wikingowie, trzeba mieć szczęście, aby w życiu wygrać. Czytelnicy nie bardzo zdają sobie sprawę, jakie tuzy polskiej myśli tam wtedy działały. Niech uwierzą na słowo.

Tu nastąpiła u autora przerwa przeznaczona na pracę, zakładanie rodziny i tym podobne mało filozoficzne zajęcia. Nawet na założenie małego przedsiębiorstwa z dwoma kolegami z biologii. Była to firma „Mikrosfera”, w której produkowali „floraria ekologiczne” wedle własnego pomysłu. Wciąż jednak ciągnęło go do filozofowania.

Wymógł na znacznych współnikach zasadę dnia wolnego. Raz w tygodniu jechał do stolicy, aby na Akademii Teologii Katolickiej (dzisiaj: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) uczestniczyć w seminarium filozofa tomisty prof. Mieczysława Gogacza. Prawie dwa lata tak jeździł, aż skryształizował się temat jego doktoratu. Miał być praktyczny. Dotyczył kwestii, od kiedy można mówić, że w łonie kobiety rozwija się człowiek. Mógł w ten sposób wykorzystać swoją wiedzę biologiczną i filozoficzną. Nastął czas ciężkiej pracy. Trwało to wiele lat, aż dysertacja ujrzała światło dzienne i zawierała poprawki myśli św. Tomasza. W średniowieczu nazwano by to *correcturae fratris Thomae*. Bowiem św. Tomasz w swej koncepcji odroczonej animacji człowieka mylił się; co więcej, nie użył w niej swojej własnej, genialnej metafizyki bytu realnego. Miało to znaczenie. Do tej pory są wpływowe kręgi, np. w USA czy w Australii, które twierdzą, że wczesna aborcja jest uprawiona moralnie, gdyż płód nie jest jeszcze człowiekiem zgodnie z nauką św. Tomasza. Formalnie mają rację, ale nasz autor w dysertacji wykazał, o co chodzi, a mianowicie św. Tomasz oparł się w tym na przywołanym autorytecie, Arystotelesie, i nie sprawdził tego samodzielnie. W jego czasach nie było to konieczne, gdyż i tak aborcję uznawano konsekwentnie za grzech śmiertelny. Św. Tomasz po prostu powtórzył biologiczny pogląd Arystotelesa, który też pewnych rzeczy sam nie sprawdził. Jak widać, należy być ostrożnym w bezkrytycznym podziwieniu dla autorytetów.

Napracował się nasz autor przy tej rozprawie, naszukał źródeł. Pisał ją wczesnymi rankami, bo inaczej się nie dało. Dziś jest dostępna w postaci rzadkiej książki pod tytułem *Stworzony i zrodzony*. Jest dumny z tej „korekty brata Tomasza”, może mu wybaczy na tamtym świecie, może nawet pomagał dyskretnie z góry? Za największy sukces uważał rozwiązanie tzw. dylematu bliźniąt jednojajowych. To rozstrzygnięcie potem ukazało się ostatecznie w pracach Papieskiej Akademii Życia, gdyż jeden z recenzentów był jej członkiem (prof. W. Fijałkowski) i mógł podpowiedzieć kolegom z Akademii rozwiązanie tego problemu, faktycznie dość zawiłego. Również w przypadku tej rozprawy chodziło o praktykę,

w tym wypadku o praktykę obrony życia ludzkiego dzięki lepszemu jego zrozumieniu. Jakoś nigdy nie pociągała autora tzw. czysta teoria.

Sprawa z doktoratem też miała pewien aspekt komiczny. Otóż żona autora, Katarzyna<sup>58</sup>, słuchała wykładów prof. Gogacza wcześniej. I przyniosła do domu jego książkę, zresztą znakomitą, *Człowiek i jego relacje* (1985). Nasz autor chwycił książkę i energicznie rzucił nią o ścianę. Nadal posiada ten „lekkoatletyczny” egzemplarz. Potem prześladował profesora, jeżdżąc za nim po różnych konferencjach i marudząc, pytając publicznie, kwestionując wywody. Jak to się stało, że w końcu profesor został jego Mistrzem? Może autor po prostu w końcu go zrozumiał? Zrozumiał też, że ma do czynienia z geniuszem filozoficznym. Wiele go w nim raziło, zwłaszcza palenie papierosa za papierosem. A Mistrz myślał, mówił i palił. Kiedyś przypadkiem autor podsłuchiwał rozmowę po jednym z publicznych wykładów Mistrza. Profesor skończył i wziął się za palenie. Przyszła do niego starsza, nobliwa pani i zatroskana powiedziała:

- Przepiękny wykład, dziękuję! Ale, Panie Profesorze! Pan pali! Przecież dostanie Pan raka!
- Łaskawa Pani! Zdradzę moją tajemnicę. Palę... dla ukrycia mojej doskonałości.

Biedna kobieta skamieniała. Cóż mogła począć na takie *dictum*?

Profesor Mieczysław Gogacz jest kolejnym geniuszem, jakiego autor spotkał na swojej drodze. Jest przekonany o jego genialności filozoficznej. Nie jest tylko wybitnym filozofem, takich jest wielu. Jest geniuszem, mającym w dodatku liczne grono zdolniejszych od autora uczniów. Tu znowu należy się mały komentarz historyczny.

Polska dopracowała się wybitnej szkoły filozoficznej, tzw. lubelskiej szkoły tomistycznej, głównie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

[<sup>58</sup>] W tradycji katolickiej św. Katarzyna Aleksandryjska jest patronką... filozofów.



Ci myśliciele stali się sławni na świecie (prof. S. Kamiński, prof. M. Krąpiec, prof. S. Swieżawski, prof. A. Stępień). Znali się na marksizmie lepiej niż sami marksiści, ale rozwijali współczesną wersję średnio-wiecznej myśli św. Tomasza z Akwinu. Robili to, prawdopodobnie, najlepiej na świecie (w tamtym czasie). Część ich dorobku zaniósł światu papież Jan Paweł II, który tomistą był tylko częściowo (był jako filozof fenomenologiem, uczniem R. Ingardena), ale ten wpływ tomizmu był u niego bardzo silny. Przecież to byli jego przyjaciele i dyskutanci. Nasz papież był profesorem filozofii (etyki) i to wybitnym. Jest o tym ciekawa anegdota, ponoć prawdziwa. Karol Wojtyła był znany z trudnych, zawiłych, ścisłych filozoficznie tekstów. Takim trudnym tekstem była jego książka *Osoba i czyn*. Pewnego razu wizytował jako biskup pewien dekanat, czyli grupę parafii. Ksiądz dziekan tego dekanatu był znany z poczucia humoru, a znając łagodność swego biskupa, sądził, że może sobie z niego pozartować w gronie księży z tegoż dekanatu. Biskupa to jednak w końcu trochę zirytowało i powiedział:

- Niech ksiądz dziekan nie śmieje się ze swego biskupa, bo ksiądz pójdzie do czyścica!
- I nawet wiem, co tam będę robił za karę...
- No co takiego?
- Będę za karę czytał książkę *Osoba i czyn* Karola Wojtyły.

Biskup wielkodusznie wybaczył, pośmiał się. Może wiedział, jakim trudnym językiem pisze, jak zмага się z tekstem. Bo filozofowie zmagają się ze swoimi tekstami. To przecież zapisy ich rozumowań, czasem odkryć.

Profesor Gogacz był z tego wybitnego grona lubelskiego, tam pracował i doktoryzował się. Zdaje się, że nawet przez pewien czas zajmował ten sam pokój, co biskup i zarazem profesor Wojtyła. O ile wiadomo, dużo dyskutowali. Czy zatem można się skarżyć na los, skoro dał autorowi takiego promotora? Jak widać, autor jest tzw. tomistą konsekwentnym, uznającym słuszność metafizyki *esse*. Świadomie sięga do

rozwiązań filozofii klasycznych, do starożytności (Arystoteles, Boecjusz) i do średniowiecza (św. Tomasz z Akwinu). Uważa myśl filozoficzną średniowiecza za znacznie lepszej jakości niż filozofia współczesna. My dziś gorzej filozofujemy niż tamci. Dobrze jest, aby studenci wiedzieli, jaką drogę przebył ich wykładowca. Jasno o tym tutaj napisano. Krzysztof Wojcieszek jest filozofem tomistą.

Później nadal autor pracował filozoficznie, ale niestety z tzw. doskoku, od czasu do czasu publikując jakiś artykuł, jakąś książkę. Poświęcił się pedagogice, profilaktyce, rozwiązywaniu problemów alkoholowych (nie jego własnych, lecz cudzych). To były wielkie, herkulesowe prace. Za mało zostało czasu na studium filozofii. A stary Arystoteles napisał, że filozofia rozwija się tylko tam, gdzie ludzie mają dużo wolnego czasu. Tak, filozofowanie wymaga dużo wolnego czasu. Może zatem jest „filozofem niedouczonym”? Całkiem możliwe, całkiem możliwe... Ale będzie się dzielił tylko tym, co dobrze przemyślane, mimo wszystko. Może zresztą taka sytuacja skierowała go do zainteresowań dydaktyką filozofii? Jakoś się w niej odnajduje, starając się, aby przybliżyć te czasem trudne tematy słuchaczom. One i dla niego bywają trudne, zatem bywa wyrozumiały dla studentów.

## | O autorach

**DR HAB. KRZYSZTOF ANDRZEJ WOJCIESZEK** – były dyrektor Instytutu Społecznych Podstaw Penitencjarystyki w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Biolog molekularny, filozof (etyk), pedagog. Specjalizuje się w profilaktyce problemów alkoholowych, a filozoficznie – w teorii rodzicielstwa, dydaktyce filozofii i analizie procesu rozpaczy. Członek konsultor Zespołu ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych przy Konferencji Episkopatu Polski. Twórca wielu uznanych programów profilaktycznych („Noe”, „Debata”, „Korekta”, „Smak życia, czyli debata o dopalaczach”, „ARS, czyli jak dbać o miłość”). Autor kilkuset publikacji, zarówno filozoficznych, jak i (zwłaszcza) pedagogicznych. Ekspert wielu instytucji i zrzesseń.

**DR DAWID LIPSKI** – adiunkt w Instytucie Społecznych Podstaw Penitencjarystyki Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości, stypendysta Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego (Liechtenstein), Fundacji Lanckorońskich z Brzezia (Londyn) oraz Deutscher Akademischer Austausch Dienst (Kolonja). Redaktor w czasopiśmie „Pro Fide Rege et Lege” oraz w „Roczniku Tomistycznym”. Nauczyciel dyplomowany etyki w szkole podstawowej i średniej.



## | Bibliografia

- Albert Wielki (2003). *O jedności intelektu przeciwko Awerroistom paryskim*. Tł. Adam Rosłań. DeAgostini/ Altaya: Warszawa.
- Andrzejuk A. (2017). *Tomasz z Akwinu jako filozof*. Wyd. von Borowiecky: Warszawa.
- Arendt H. (2008). *Korzenie totalitaryzmu*. Tł. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne: Warszawa.
- Arensman E., De Leo D., Pirkis J. (2020). *Suicide and Suicide Prevention From a Global Perspective*. Hogrefe Publishing. [https://pubengine2.s3.eu-central-1.amazonaws.com/preview/99.110005/9781616765736\\_preview.pdf](https://pubengine2.s3.eu-central-1.amazonaws.com/preview/99.110005/9781616765736_preview.pdf) (dostęp: styczeń 2022).
- Arystoteles (1990). *Dzieła wszystkie*. Tom 2. Tł. zespół. Wyd. PWN: Warszawa.
- Arystoteles (1992). *Dzieła wszystkie*. Tom 3. Tł. Paweł Siwek. Wyd. PWN: Warszawa.
- Arystoteles (2005). *Polityka*. Tł. Ludwik Piotrowicz. Wyd. Ossolineum/ De Agostini: Wrocław–Warszawa.
- Arystoteles (2008). *Etyka Nikomachejska*. Tł. Daniela Gromska. Wyd. PWN: Warszawa.
- Augustyn z Hippony (2003). *Państwo Boże*. Tomy 1 i 2. Tł. Wiktor Korantowski. Wyd. De Agostini/ Altaya/ IW PAX: Warszawa.
- Augustyn z Hippony (2018). *Wyznania*. Tł. Zygmunt Kubiak. Wydanie V. Wyd. Znak: Kraków.
- Baranowska M. (2008). Nazizm kontra Nietzsche. *Acta Universitatis Wratislaviensis*, No 3039, Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi, XXX, Wrocław, s. 37–64.
- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (2003). Wyd. Pallottinum: Poznań.
- Biel K. (2017). Gotowość do zmiany przestępczych kobiet i mężczyzn. *Resocjalizacja Polska*, 14 (2), s. 121–136.

- Boecjusz (Anicjusz Manliusz Sewerynus Boecjusz) (2006). *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*. Tł. Gabriela Kurylewicz, Mikołaj Antczak. Wyd. Marek Derewiecki: Kęty.
- Bovill M., Prithcard D. (2018). *Philosophy in Prisons: Developing Critical Thinking and a Community of Inquiry*. <https://www.ed.ac.uk/education/rke/making-a-difference/philosophy-in-prison> (dostęp: wrzesień 2021).
- Brun J. (1999). *Arystoteles i Liceum*. Tł. Hanna Igelson-Tygielska. Wyd. Prószyński i Spółka: Warszawa.
- Carey B. (2018). *Walter Mischel, 88, Psychologist Famed for Marshmallow Test, Dies*, New York Times, <https://www.nytimes.com/2018/09/14/obituaries/walter-mischel-dead.html> (dostęp: styczeń 2022).
- Ciecuch J. (2007). *Relacje między systemami wartości a przekonaniem światopoglądowymi w okresie dorastania*. Wyd. UW: Warszawa.
- Corbin H. (2009). *Historia filozofii muzułmańskiej*. Tł. Katarzyna Pachniak. Wydawnictwo Akademickie DIALOG: Warszawa.
- Courtois S., Werth N., Panne N.L., Paczkowski A., Bartosek K., Margolin J.L. (1999). *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*. Wyd. Prószyński i Spółka: Warszawa.
- Diogenes Laertios (2011). *Żywoty i poglądy sławnych filozofów*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Encyklopedia PWN (internetowa), hasło *Irlandia. Historia*. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Irlandia-Historia;4574331.html> (dostęp: styczeń 2022).
- Fabiani B. (2018). *Rzym. Wędrówki z historią w tle*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Flawiusz Arrian (2004). *Wyprawa Aleksandra Wielkiego*. Tł. Helena Gesztoft-Gasztołd. Ossolineum: Wrocław.
- Gilson E. (1968). *Filozof i teologia*. Tł. J. Kotsa. IW PAX: Warszawa.
- Gilson E., Maurer A.A., Langan T. (1979). *Historia filozofii współczesnej. Od Hegla do czasów najnowszych*. Tł. Bohdan Chwedeńczuk, Sylwester Zalewski. IW PAX: Warszawa.
- Gilson E. (1987). *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*. Tł. Sylwester Zalewski. Wyd. PAX: Warszawa.
- Gilson E. (1994). *Byt i istota*. Tł. Danuta Eska i Jerzy Nowak. IW PAX: Warszawa.
- Gogacz M. (2008). *Elementarz metafizyki*. Wyd. Navo: Warszawa.
- Grabowski D. (2013). Odraczanie gratyfikacji jako istotna część charakteru: psychologiczna i temporalna analiza etyki pracy i estetyki konsumpcji [w:] Chudzicka-Czupała A. (red.), *Człowiek wobec wartości etycznych: badania i praktyka* (s. 155–171). Wyd. Uniwersytetu Śląskiego: Katowice.

- Grygiel S. (1980). Alkoholizm a dialektyka pan – niewolnik [w:] Majdański K. (red.), *Antropologiczne kategorie trzeźwości. Materiały ogólnopolskiego sympozjum pastoralnego, 20–21 czerwca 1978*. Warszawa.
- Hammond N.G.L. (1994). *Dzieje Grecji*. Tł. Anna Świderkówna. Wyd. PIW: Warszawa.
- Hicks S.R.C. (2019). *Nazizm kontra Nietzsche. Nietzsche i naziści. Moje spojrzenie*. Tł. Izabela Kłodzińska. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku: Gdańsk.
- Hyman A., Walsh J.J. (1973). *Philosophy in the Middle Ages. The Christian, Islamic and Jewish traditions*. Wyd. Hackett Publishing Company: Indianapolis.
- Ingarden R. (1987). *Książeczka o człowieku*. Wydawnictwo Literackie: Kraków.
- Joachimowicz L. (1972). *Sceptycyzm grecki. Wybrane zagadnienia*. Wyd. Wiedza Powszechna: Warszawa.
- Kant I. (1984). *Krytyka praktycznego rozumu*. Tł. Jerzy Gałeccki. Wyd. PWN: Warszawa.
- Kant I. (2001). *Krytyka czystego rozumu*. Tł. Roman Ingarden. Wyd. Antyk: Kęty.
- Kartezjusz (Rene Descartes) (1981). *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*. Tł. Wanda Wojciechowska. Wyd. PWN: Warszawa.
- Kartezjusz (Rene Descartes) (2001). *Medytacje o pierwszej filozofii*. Tł. Maria i Kazimierz Ajdukiewiczowie, Stefan Świeżawski, Izydora Dąbska. Wyd. Antyk: Kęty.
- Kenny A. (1999). *Krótką historia filozofii zachodniej*. Tł. Wacław Jan Popowski. Wyd. Prószyński i Spółka SA: Warszawa.
- Kirk G.S., Raven J.E., Schofield M. (1999). *Filozofia przedsokratejska. Studium krytyczne z wybranymi tekstami*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Kochanowski J. (1919). *Dzieła polskie*. Tom 2. Opr. Jan Lorentowicz. Wyd. Tow. Akc. S. Orgelbranda: Warszawa.
- Krąpiec M.A. (1991). *Dzieła. O rozumienie filozofii*. Wyd. KUL: Lublin.
- Krońska I. (1985). *Sokrates*. Wyd. Wiedza Powszechna: Warszawa.
- Krzyżanowski L. (1979). Poglądy filozoficzne Ludwiga Büchnera. *Acta Universitatis Nicolai Copernici*. Filozofia IV. Zeszyt 103, s. 69–83.
- Kuderowicz Z. (1984). *Hegel i jego uczniowie*. Wyd. Wiedza Powszechna: Warszawa.
- Kuhn T. (2011). *Struktura rewolucji naukowych*. Wyd. Aletheia: Warszawa.
- Kunzmann P., Burkard F.P., Wiedmann F. (2003). *Atlas filozofii*. Tł. Barbara A. Markiewicz. Wyd. Prószyński i Spółka: Warszawa.

- Legowicz J. (1986). *Historia filozofii średniowiecznej Europy Zachodniej*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Łukasiewicz J. (1906). Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny. *Prze-  
gląd Filozoficzny* 9 (2–3), s. 105–179 [cytat ze strony <http://filozofiauw.wdfiles.com/local--files/teksty-zrodlowe/%C5%81ukasiewicz%20-%20Analiza%20i%20konstrukcja%20poj%20C4%99cia%20przyczyny.pdf> (dostęp: styczeń 2022)].
- Machiavelli N. (1993). *Księżę. Rozważania*. Tł. Wincenty Rzymowski, Krzysztof Żaboklicki. Unia Wydawnicza Verum: Warszawa.
- Marek Aureliusz (2009). *Rozmyślania*. Tł. Marian Reiter. Wyd. Hachette: Warszawa.
- Maritain J. (1981). *Humanizm integralny*. Wyd. Krąg: Warszawa.
- Maritain J. (2005). *Trzej reformatorzy. Luter, Kartezjusz, Rousseau*. Tł. Konstanty Michalski. Wyd. Fronda/ Apostolicum: Warszawa–Ząbki.
- Maritain R. (2006). *Doktor Anielski czyli opowieść o św. Tomaszu z Akwinu*. Tł. Dorota Szczerba. Wyd. Esprit: Kraków.
- More T. (1954). *Utopia*. Tł. Kazimierz Abgarowicz. Wyd. PAX: Warszawa.
- Myśliwski W. (2018). *Ucho igielne*. Wyd. Znak: Kraków.
- Napiórkowski S.C., Zieliński I.E. (red.) (2005). *Filozofia franciszkanów*. Tom 2. Wyd. Ojców Franciszkanów: Niepokalanów.
- Norton D.L., Kille M.F. (1983). *Philosophies of Love*. Rowman and Littlefield Publishers: Totowa.
- Ott H. (1997). *Martin Heidegger. W drodze ku biografii*. Tł. Janusz Sidorek. Oficyna Wydawnicza Volumen: Warszawa.
- Paczkowski P. (2016). Wincenty Lutosławski i polski wkład w światowe badania nad Platonem. *Galicja. Studia i materiały. Czasopismo Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego*, nr 2, s. 113–125. DOI: 10.15584/galisim.2016.2.11.
- Pisarska-Umańska A. (2021). *Wielki mit Wielkiej Rewolucji Francuskiej*. <https://www.gdanskstrefa.com/wielki-mit-wielkiej-rewolucji-francuskiej/> (dostęp: styczeń 2022).
- Platon (1982). *Dialogi*. Tł. Władysław Witwicki. Wyd. PWN: Warszawa.
- Pyszczyk G. (2020). *Grassroots philosophy* w ujęciu socjologicznym [w:] Lipski D., Malinowski M. (red.), *Pedagogiczne aspekty edukacji filozoficznej z uwzględnieniem systemów penitencjarnych* (s. 49–63). Wyd. DiG/ WSKiP: Warszawa.
- Reale G. (1999). *Historia filozofii starożytnej*. Tom 4. Tł. Edward Iwo Zieliński. Wyd. KUL: Lublin.
- Reale G. (2004). *Historia filozofii starożytnej*. Tom 3. Tł. Edward Iwo Zieliński. Wyd. KUL: Lublin.



- Reale G. (2005). *Historia filozofii starożytnej*. Tom 2. Tł. Edward Iwo Zieliński. Wyd. KUL: Lublin.
- Seńko W. (2001). *Jak rozumieć filozofię średniowieczną*. Wyd. Antyk: Kęty.
- Stępień T. (1998). *Jednia i egzystencja. Mariusz Wiktoryn*. Wyd. Navo: Warszawa.
- Stępień T. (2003). *Podstawy tomistycznego rozumienia człowieka*. Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej: Warszawa.
- Stępień T. (2006). *Pseudo-Dionizy Areopagita chrześcijanin i platonik*. Wyd. UKSW: Warszawa.
- Stockl A., Weingartner J. (1927). *Historia filozofii w zarysie*. Tł. Franciszek Kwiatkowski. Wyd. Księży Jezuitów: Kraków.
- Swieżawski S. (1980). *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku*. Tom 5. Wyd. ATK: Warszawa.
- Swieżawski S. (2000). *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Szewczyk W. (1998). *Kim jest człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*. Wyd. Biblos: Tarnów.
- Szifris K. (2016). Philosophy in Prisons: Opening Minds and Broadening Perspectives through philosophical dialogue. *Prison Service Journal. Special Edition: The Transformational Potential of Prison Education*, 225, p. 33–38. <https://www.crimeandjustice.org.uk/sites/crimeandjustice.org.uk/files/PSJ%20225%20May%202016.pdf> (dostęp: wrzesień 2021).
- Szifris K. (2018a). Teaching philosophy to prisoners can help transform 'macho' prison cultur. *The Conversations*. <https://theconversation.com/teaching-philosophy-to-prisoners-can-help-transform-macho-prison-culture-91023> (dostęp: wrzesień 2021).
- Szifris K. (2018b). *Philosophy in Prisons: An Exploration of Personal Development* (Doctoral thesis). <https://doi.org/10.17863/CAM.18857> (dostęp: wrzesień 2021).
- Tatarkiewicz W. (1978). *Historia filozofii*. Tom 2. Wyd. PWN: Warszawa.
- Tatarkiewicz W. (1981). *Historia filozofii*. Tom 3. Wyd. PWN: Warszawa.
- Tomasz z Akwinu (1984). *Dzieła wybrane*. Tł. Jacek Salij. Wyd. W drodze: Poznań.
- Tomasz z Akwinu (1998). *Kwestie dyskutowane o prawdzie*. Tom 1 i 2. Tł. Adam Aduszkiewicz, Leszek Kuczyński, Jacek Ruszczyński. Wydawnictwo Antyk: Kęty.
- Weigel G. (2000). *Świadek nadziei*. Tł. zespół. Wyd. Znak: Kraków.
- Werth N. (2011). *Wyspa kanibali. 1933 Deportacja i śmierć na Syberii*. Tł. Marta Szafrńska-Brandt. Wyd. Znak: Kraków.

- WHO (2014). *Preventing suicide: a global imperative*. World Health Organization. [http://apps.who.int/iris/bitstream/handle/10665/131056/9789241564779\\_eng.pdf](http://apps.who.int/iris/bitstream/handle/10665/131056/9789241564779_eng.pdf) (dostęp: styczeń 2022).
- Winkler A. (2020). *Zdobycie Bastylji. Dlaczego szturm na opustoszałą twierdzę stał się symbolem rewolucji francuskiej?* <https://wielkahistoria.pl/zdobycie-bastylji-dlaczego-szturm-na-opustoszala-twierdze-stal-sie-symbolem-rewolucji-francuskiej/> (dostęp: styczeń 2022).
- Winniczuk L. (1983). *Historia starożytnego Rzymu*. Wyd. PWN: Warszawa.
- Wohl L. (2013). *Łagodne światło*. Wydawnictwo Diecezjalne Sandomierz: Sandomierz.
- Wojcieszek K. (2012). Dydaktyka filozofii w wiekach średnich. Model św. Tomasza z Akwinu. *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, 3 (83), s. 381–395.
- Wojcieszek K. (2013). *Optymalizacja profilaktyki problemów alkoholowych*. Wyd. Rubikon: Kraków.
- Wojcieszek K. (2016a). Can despair lead to belief in God? The case of Edith Stein [w:] Machnacz J., Małek-Orłowska M., Serafin K. (red.), *The Hat and the Veil. The Phenomenology of Edith Stein* (s. 258–267). Verlag Traugott Bautz GmbH: Nordhausen.
- Wojcieszek K. (2016b). Św. Albert Wielki jako wzór nauczyciela filozofii. *Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria*, 2 (98), s. 45–56.
- Wojciszke B. (2009). *Psychologia miłości. Intymność. Namiętność. Zobowiązanie*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne: Gdańsk.
- Wolak J. (2018). *Święty Tomasz Morus na śmierć szedł „na luzie”*. <https://pch24.pl/jerzy-wolak-swiety-tomasz-morus-na-smierc-szedl-na-luzie/> (dostęp: styczeń 2022).
- Woszczyk A. (2020). Doradztwo filozoficzne jako forma wsparcia osób przebywających w ośrodkach penitencjarnych [w:] Lipski D., Malinowski M. (red.), *Pedagogiczne aspekty edukacji filozoficznej z uwzględnieniem systemów penitencjarnych* (s. 115–124). Wyd. DiG/ WSKiP: Warszawa.
- Voegelin E. (2011). *Arystoteles*. Tł. Michał J. Czarnecki, Mateusz Matyszkowicz. Wyd. Teologia Polityczna: Warszawa.
- Zychowicz P. (2021). *Angielskie obozy śmierci dla Burow*. <https://histmag.org/Angielskie-obozy-smierci-dla-Burow-22261> (dostęp: styczeń 2022).



Wielu postępuje tak, że wybiera z bogatej skarbnicy filozoficznej jakiś wątek i włącza go do np. zarządzania. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku różnych tzw. szkoleń rozwojowych. Ponieważ ich uczestnicy najczęściej nie znają historii filozofii, nie wiedzą, że sprzedaje się im towar starożytny. Modne są rozmaite treningi kreatywności czy panowania nad sobą, a to stare nauczanie Platona czy Arystotelesa, nade wszystko zaś przedstawicieli grupy stoików. Zresztą propozycje te są aktualne w wielu wątkach, zatem nic w tym złego, tyle tylko, że być może to samo nauczanie podane zgodnie ze swym pochodzeniem byłoby skuteczniejsze. W końcu byłoby bliżej źródła.

Prezentowane poglądy i postaci w żaden sposób nie wyczerpują bogatej tradycji filozoficznej. Przywoływane są jednak zawsze w kontekście kulturowo-historycznym danej epoki czy znaczącego momentu historii. Autorom, oprócz wprowadzenia i wyjaśnienia podstawowych poglądów czy założeń wybranych myślicieli, zależało na osadzeniu ich zawsze w szerszym kontekście, również penitencjarnym. Z tego powodu autorzy często rezygnowali z rozbudowanych analiz na rzecz swoistej historyczno-filozoficznej narracji, nieraz dość swobodnej. Podobnie przywoływana literatura stanowi raczej zachętę dla czytelników do sięgnięcia głębiej w podejmowanych zagadnieniach...

